10 GR

Warszawa, niedziela 24 listopada 1935

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P R

Nr. 335 Rok X

ABC
NOWINY CODZIENNE

Wielki kongres pracowniczy
i moc zebrań na mieście

Dzisiejszy Kongres pracowniczy, który rozpocznie obrady o godz. 11 min. 30 w sali Resursy Obywatelskiej zapowiada się b. ciekawie.

Pewne koła działaczy związków pracowniczych starają się wytworzyć na Kongresie atmosferę opozycyjną, gdy tymczasem władze centralnej rady pracowniczej i Unji Związków zawodowych pracowników umysłowych, niechętnem okiem patrzą na tego rodzaju przygotowania.

Przed otwarciem Kongresu zapowiedziano kilka zebrań pracowników. Zebrania te mają być przygrywką do Kongresu i przez swoje uchwały starać się będą oddziaływać na nastroje uczestników kongresu.

Na godz. 10 rano rada okręgowa Unji zwołuje wielkie zebranie publiczne do sali Tow. Higienicznego przy ul. Karowej. O tej samej godzinie odbędzie się w sali Wielkiej Rewji na ul. Karowej zebranie pracowników miejskich przedsiębiorstw użyteczności publicznej, a na sali ZZK — wiec kolejarzy. O godz. 11 w sali kina „Sfinks" (Senatorska 29) Związek Związków Zawodowych (ZZZ) zwołuje nadzwyczajne walne zebranie pracowników miejskich.

Oczywiście, że na wszystkich zebraniach mówić się będzie o obniżce poborów, naszej pragmace emerytalnej dla pracowników miejskich i t. d., czyli o tych samych sprawach, które mają być rozważane na Kongresie.

Na kongresie obecnych ma być około 2000 delegatów, reprezentujących 67 związków.

NASZE ABC

Historja na raty

(g) Proklamacja o usamodzielnieniu się Chin północnych, przygotowywana od dłuższego czasu i zapowiadana na 20-go b. m., uległa w ostatniej chwili odroczeniu.

Co się stało? Czy się Japonja cofnęła wobec rosnącego obecnie zainteresowania Anglji sprawami chińskiemi — czy też w łonie władz japońskich panuje walka jednych z drugimi i dowodzący armją kwantuńską gen. Dojhara, został przez centralne władze wojskowe w Tokjo zdezawuowany spowodu działania „na własną rękę" — czy wreszcie Chinom grzbiet stwardniał i Japonja musi się z niemi liczyć?

Obserwacja taktyki japońskiej uczy, że o żadnej dorywczości lub samodzielnych eksperymentach niema tam mowy — przeciwnie, wszystko odbywa się z idealną planowością. Anglja, zaangażowana w sprawę abisyńską, mniej ma obecnie możności przeciwstawiania się dążeniom japońskim, niż nawet dotąd. A rząd nankiński tyle już złożył dowodów uległości wobec japońskiej przewagi, że o jego poważnym oporze nie można mówić.

Zachodzi jednak co innego. Pięć północnych prowincyj chińskich, to przecież pod względem ludności niemal tyle, co i sama Japonja. Taki kąsek trzeba odpowiednio przygotować, aby był strawny. Ekspansja japońska w Chinach trwa już blisko pół wieku i odbywa się planowo, miarowo, na raty. Japonja nie improwizuje, ale nie zaniedbuje zerwać żadnego owocu, z chwilą gdy dojrzał. Historja sama pracuje na jej korzyść.

Przeszkody bowiem, jak dotąd, ciągle tylko maleją. W dniu 15 b. m. wszedł przecież w życie bill amerykański z roku zeszłego, którym Stany Zjednoczone zgodziły się dać Filipinom samodzielność. Z rozgrywki o Daleki Wschód Ameryka już się wycofała.

Anglji więc pozostaje jedynie porozumienie się z Rosją — taką, jaką jest, a więc z Sowietami. Nie powstrzyma to wprawdzie całkowicie postępującej konsolidacji rasy żółtej pod egidą Japonji, ale może ją przynajmniej nieco zahamować. W przeciwnym razie Japonja zmierzać będzie nieuchronnie ku stanowisku ni mniej ni więcej, tylko — najpotężniejszego imperjum na świecie.

Myhal zeznawał po polsku
Choroba umysłowa Czornija

Wczorajszy piąty z rzędu dzień rozprawy, zaczął się od zeznań oskarżonego Czornija, który jest typem prostego robotnika. Ubrany jest biednie, koszula zapięta pod szyję, bez kołnierzyka, odbija od eleganckiego ubioru prowidnyka Bandery, Łebeda, czy inż. Pidhajnego.

Przewodniczący po wznowieniu posiedzenia zapytuje oskarżonego, czy przyznaje się on do tego, że od r. 1933 do dn. 27 września 1934 na obszarze Polski wziął udział w OUN w celu oderwania od państwa polskiego jego południowo - wschodnich województw.

Ponieważ oskarżony usiłuje mówić w języku ukraińskim, przewodniczący przypomina mu, że obowiązany jest składać wyjaśnienia w języku polskim. Oskarżony w dalszym ciągu próbuje mówić w języku ukraińskim, mimo wezwania przewodniczącego, aby usiadł, wobec czego przewodniczący zarządza usunięcie oskarżonego z sali, poczem ogłasza postanowienie w myśl którego z uwagi na to, że oskarżony na zadawane mu pytania odpowiada w języku niepolskim, chociaż język polski zna i nim włada, był bowiem studentem Uniwersytetu w Lublinie, a tem samem odmawia udzielenia wyjaśnień, Sąd Okręgowy postanowił odczytać zeznania oskarżonego, złożone w śledztwie.

„Chata" Czornija

Jakób Czornij badany był 4-krotnie. W dn. 28 września 1934 przesłuchany był w urzędzie śledczym w Warszawie, w charakterze świadka. Zeznał on wówczas, że w Lublinie mieszkał od dwóch lat, mniejwięcej od grudnia 1933 r. Pokój wynajmował pod warunkiem, że mieszkać w nim mogą również inni sublokatorzy.

16 czy 17 stycznia po powrocie do domu około godz. 12-ej w nocy został powiadomiony przez gospodynię, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna. W pokoju Czornij zastał nieznanego mężczyznę, nazwiska, jakie podał przy przedstawieniu się, nie dosłyszał.

Przybyły oświadczył, że jest nauczycielem z lubelskiego i udaje się w stronę Lwowa. Mężczyznę tego Czornij opisuje jako wzrostu wysokiego, szczupłego szatyna bez płaszcza, ubranego w marynarkę i długie czarne spodnie tego samego koloru, zdaje się bronzowego. Na nogach miał czarne półbuciki, swetra nie posiadał, twarz miał bez zarostu, włosy gęste, zaczesane do góry.

Czornij utrzymuje, że z nim wcale nie rozmawiał. Nazajutrz rano około 9 — 10-ej gdy oskarżony leżał jeszcze w łóżku, mężczyzna ów wyszedł powiedziawszy „Do widzenia".

Na dalsze pytanie zeznaje, że nieznajomy prosił go o pozwolenie przenocowania u niego, na co się zgodził i ze swej strony zapytywał gospodynię o zgodę. Nikt nie uprzedzał Czornija o przyjeździe tego nieznajomego. Czornij widział owego nieznajomego wieczorem, twarz jego zapamiętał sobie słabo, nie wie, czyby go poznał. Nieznajomy wyszedł z gołą głową i dlatego Czornij nie wie, czy miał kapelusz lub jakieś nakrycie głowy. Mówił zupełnie poprawnie po polsku bez żadnego akcentu. Co się z nieznajomym później stało, Czornij nie wie. Na dalsze pytania Czornij zeznaje, że pozatem dawał nocleg jeszcze innym mężczyznom podczas Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

Przesłuchiwany w dn. 28 grudnia w Warszawie, już w charakterze oskarżonego, Czornij nie przyznał się do należenia do O. U. N. i ukrywania na polecenie tej organizacji w swoim pokoju w Lublinie sprawcy zabójstwa min. Pierackiego. Do sprawy wyjaśnił, że podtrzymuje w całej rozciągłości swe zeznania, złożone w dn. 28 września 1934 r. w charakterze świadka.

Rozstrój psychiczny Czornija

Po krótkiej przerwie obrońca adw. Hankiewicz wnosi o odczytanie z akt sprawy, danych dotyczących badania stanu zdrowia osk. Czornija oraz o sprowadzenie tegoż oskarżonego na salę.

Prokurator Żeleński nie oponuje przeciwko temu wnioskowi i przewodniczący zarządza odczytanie z akt sprawy wyników badania lekarskiego.

Z odczytanych danych wynika, że osk. Czornij był systematycznie badany od dnia 28 stycznia 1935 roku, do dnia 6 lutego 1935 roku przez dr. Szpakowskiego, kierownika okręgowego szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych więźniów, który stwierdził, że Czornij w okresie tym przechodzi psychozę reaktywną o charakterze sytuacyjnym, a mianowicie więziennym.

Ponowne baadnie przez sędziego apelacyjnego do spraw wyjątkowego znaczenie przy udziale lekarzy dr. Szpakowskiego i dr. Ambroziewicza potwierdziło pierwotne orzeczenie. Zdaniem lekarzy oskarżony powinien był być umieszczony w pozawięziennym, zamkniętym zakładzie psychjatrycznym.

Naskutek tego orzeczenia sędzia śledczy postanowił oddać oskarżonego Czornija pod obserwację na przeciąg 6 tygodni do państwowego zakładu dla psychicznie chorych w Tworkach.

W wyniku 6-tygodniowej obserwacji w Tworkach, biegli stwierdzili u osk. Czornija rozstrój psychiczny o wyraźnym charakterze reaktywnym, co związane być miało z jego sytuacją więźnia w śledztwie.

Niema jednak żadnej podstawy do przypuszczenia, aby w okresie poprzedzającym aresztowanie, a w szczególności w okresie inkryminowanych mu czynów był on dotknięty jakiemkolwiek cierpieniem psychicznem, które miałoby wpływ na ówczesne jego postępowanie, Zdanem psychjatrów, oskarżonego Czornija, o ile na to pozwalają warunki śledztwa trzymać należy nie w odosobnieniu i pod stałą opieką lekarską.

Po odczytaniu tych danych obrońca Hankiewicz wnosi, by Sąd Okręgowy stwierdził w zarządzie więzienia, czy zastosowano się do tego orzeczenia biegłych, a jeżeli nie, by sąd wydał odpowiednie polecenia.

Prokurator Żeleński za zgodą sądu zadaje oskarżonemu pytanie, czy ma on towarzysza w celi, na co oskarżony odpowiada przecząco. Wobec tego prokurator przyłącza się do wniosku obrońcy i wnosi o stwierdzenie, czy od czasu ekspertyzy lekarskiej oskarżony pozostawał w odosobnieniu.

Myhal mówi po polsku

O godz. 1.30 wznowiono posiedzenie sądu. Na samym wstępie przewodniczący oświadczył, że spowodu tego, iż zeznania osk. Myhala są bardziej obszerne od innych oskarżonych, zmienił porządek kolejności przesłuchiwania oskarżonych i zarządził sprowadzenie osk. Myhala. W kilka minut później Myhal został sprowadzony.

Przew.: — Czy oskarżony chce złożyć w języku polskim wyjaśnienia?

Osk. Myhal (ze zdecydowaniem): — Tak.

Przew.: — Czy oskarżony przyznaje się do należenia do organizacji UON?

Osk. Myhal: — Tak.

Przew.: — Czy oskarżony przyznaje się do udzielenia pomocy Maciejce w jego ucieczce z Polski i czy przyczynił się do nawiązania przez niego łączności organizacyjnej z Malucą?

Osk. Myhal: — Tak.

Przew.: — Czy oskarżony chce złożyć wyjaśnienia?

Osk. Myhal: — Chcę złożyć wyjaśnienia w języku polskim z dwóch powodów: 1) ponieważ składać będę zeznania w Warszawie, która nie leży tak, jak np. Lwów na ziemiach ukraińskich, tak więc uważam, że nie przynoszę żadnej ujmy narodowi ukraińskiemi i 2) chcę wyświetlić szereg spraw nie poto, by bronić siebie, ale ponieważ koledzy podejrzewali mnie o tchórzostwo, więc chcę z odwagą przyznać się do tego, co zrobiłem.

Przew.: — Od kiedy oskarżony należy do UON?

Osk. Myhal: — Wstąpiłem do UON z końcem 30 czy 31 roku, przed tym czasem należałem do organizacyj ukraińskich dla młodzieży, jako uczeń gimnazjum, a następnie wstąpiłem do UWO.

Przew.: — Z czyjej inicjatywy oskarżony wstąpił do organizacyj ukraińskich?

Oskar.: — Z namowy starszych kolegów.

(DALSZY CIĄG NA STR. 2-giej)

Rokowania z kartelami idą opornie
Węgiel i cukier mają potanieć o 20 proc.

Prace komisji kartelowej pod przewodnictwem wiceministra Lechnickiego koncentrują się w tej chwili na dwóch odcinkach: chodzi przedewszystkiem o obniżenie ceny węgla i cukru, przyczem obniżka miałaby wynieść 20 proc. W kołach rządowych spodziewają się, że już w pierwszej połowie grudnia sprawa ta będzie ostatecznie załatwiona, poczem przyszłaby kolej na prace nad obniżką cen nafty, żelaza i papieru. Jak natomiast twierdzą informacje z kół przemysłowych rokowania napotykają na wielkie trudności.

Cukrownicy godzą się podobno na obniżkę ceny pobieranej dotychczas o 10 groszy na kilogramie, ale stanowiłoby to dopiero niespełna połowę obniżki, jaka byłaby konieczna, aby cukier potaniał w detalu o 20 proc., t. j. 1 zł. za kilogram. Myśli się więc o uzyskaniu brakujących jeszcze 15 groszy z potanienia taryf przewozowych i obniżenia o 6 groszy akcyzy na cukier. Prawdopodobnie jednak nie uda się obniżyć ceny detalicznej bardziej, niż do 1.10 zł.

Co do węgla, to stanowisko przemysłowców jest bardzo twarde, wygrywają oni bowiem atut swojej obecnej przymusowej kartelizacji dla forsowania eksportu, godząc się na obniżki nawet o wiele jeszcze większe, ale — pod warunkiem zniesienia kartelu. Padają także groźby ewentualnego zamknięcia kopalń.

W tych warunkach praca rządu nad obniżeniem cen kartelowych jest ogromnie trudna. Niemniej jednak istnieje zamiar kontynuowania jej z całą energją, aby dotychczasowe dekrety, nakładające na ludność tyle ciężarów, a nie dające jej jeszcze odpowiednich kompensat w kosztach utrzymania, nie zawisły w powietrzu.

W Egipcie wre
Obsadzenie uniwersytetu

KAIR, 23. 11. (PAT.). Po otrzymaniu wiadomości, że studenci zamierzają siłą dostać się do gmachu uniwersytetu, przyczółki mostowe i okolice uniwersytetu egipskiego w Gizeh zostały obsadzone przez silne oddziały policyjne.

W mieście panuje spokój.

Rada Ministrów uchwaliła
Obniżenie procentów od pożyczek
na cele budowlane

W sobotę, o godz. 12 w południe, odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów, p. Kościałkowskiego, posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tem, po dłuższej dyskusji, uchwalono projekt ustawy skarbowej na rok 1936-37. Obecna ustawa skarbowa różni się znacznie od poprzednich, szczegóły jednak będą podane do wiadomości dopiero po zaznajomieniu się z niemi panów marszałków Sejmu i Senatu.

Ponadto Rada Ministrów uchwaliła ulgi w spłacie tych kredytów budowlanych, które były udzielane na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o rozbudowie miast. Ulgi te wyrażają się obniżką oprocentowania 3 proc. do 2 proc. rocznie dla tych pożyczek budowlanych, które były udzielane w czasie, gdy kredyty były najdroższe. W związku z tą uchwałą należy spodziewać się obniżenia komornego w nowych domach.

Zajścia antyżydowskie
w szkole im. Wawelberga

W Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki inż. Wawelberga i Rotwanda doszło do zajść. W czasie przerwy między wykładami studenci poturbowali kilkunastu słuchaczy żydów. Zajścia wynikły spowodu poranienia w dniu onegdajszym Polaka, Leonarda Luterka, przez studenta żyda Samuela Grajncerca.

Po zajściach odbył się wiec, na którym uchwalono odseparować żydów na salach wykładowych. Władze szkolne zagroziły zawieszeniem wwykładów, jeśli zajścia się powtórzą.

Myhal zeznawał po polsku

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Przew.: — Jakie stanowisko oskarżony zajmował?

Osk.: — Właściwie żadnego początkowo. Na samym początku cała praca kończyła się na czytaniu pism ukraińskich. Najpierw pracowałem w referacie propagandy, potem zająłem stanowisko referenta prasowego na Lwów, później na powiat lwowski, a wreszcie byłem zastępcą referenta prasowego na cały kraj. W związku z tą pracą byłem aresztowany w Kołomyi i przesiedziałem rok w więzieniu w śledztwie.

Przew.: — Ile czasu oskarżony zajmował się transportem literatury?

Osk.: — Na wiosnę 1931 roku dostałem od Bandery polecenie nawiązania kontaktu z zagranicą.

BIBUŁA Z CZECHOSŁOWACJI

Przew. przerywa: — Jakie stanowisko zajmował Bandera w organizacji?

Osk.: — Nie wiem, ale w każdym razie był wyżej odemnie. Był moim zwierzchnikiem. Po otrzymaniu tego polecenia udałem się do Jasiny, która leży po stronie czeskiej w pobliżu granicy polskiej i tam dostałem w restauracji Klempuszów około 60 kg. nielegalnej literatury. Były to przeważnie pisma „Surma". Po otrzymaniu literatury dostarczyłem ją sam do Lwowa. Magazyny wskazał mi Bandera.

Przewodn.: — A gdzie były te magazyny?

Osk.: — Przeważnie były w Akademickim Domu we Lwowie, na Zniesieniu i w innych miejscach, których sobie w tej chwili nie przypominam. W tym samym 1931 roku w maju, przed wakacjami drugi raz poszedłem do Czechosłowacji i tam znowu dostałem literaturę od jakiegoś wojskowego ukraińskiego. Było to w Jasinach, ale nie w mieście, tylko w wiosce. Drugi raz byłem też sam. Literaturę dostarczyłem znowu do Lwowa.

W czasie wakacyj znowu udałem się do Czechosłowacji, ale już nie sam, tylko w towarzystwie Onyszczuka i Barygckiego i jeszcze dwóch innych. I dostali my wtedy od braci Klempuszów, właścicieli restauracji w Jasinie, literaturę. Wówczas udał się z nami Bandera, którego zapoznałem z Klempyszami. Otrzymaną literaturę przewieźliśmy do Polski.

Przew.: — Od kogo oskarżony dowiedział się, że jest transport literatury?

Osk.: — Zawsze od Bandery.

PRZEMYT WŚRÓD NOCY

Przew.: — Jak przekroczył oskarżony granicę?

Osk.: — Jak każdy człowiek. Jechałem pociągiem, a potem pieszo.

Przew.: — W jaki sposób był zorganizowany przewóz?

Osk.: — Przekraczaliśmy granicę zwykle po wschodzie słońca o 2 albo 3 w nocy, t. j. o tej porze, kiedy granica nie jest pilnie strzeżona. W ciągu dnia przewoziliśmy literaturę na koniec lasu w Worochcie, a tam była ona ładowana na furę, albo zabierana w walizki. Potem rozwoziliśmy ją trasą: Kołomyja, Dolina, Stanisławów, Lwów.

JAK PRACOWAŁ „WYWIAD"

Przew.: — A gdzie były składy?

Osk.: — Przeważnie w Domu Akademickim i jeszcze w innych miejscach. Po wyjściu z więzienia spotkałem się z Banderą we Lwowie, dokąd pojechałem bezpośrednio, nie wstępując nawet do domu i opowiedziałem mu dlaczego zostałem zaaresztowany. Powiedziałem mu, że teraz nie usuwam się z organizacji, ale chciałbym jakiś czas nie pracować, gdyż, jak to mnie poinformował mój obrońca, będę miał jeszcze drugą sprawę. W lipcu czy też sierpniu Bandera spotkał mnie w restauracji we Lwowie i powiedział mi, że chociaż ja nie chcę narazie pracować, ponieważ nikogo niema we Lwowie, prosił, bym zajął się ustaleniem trybu życia i przeprowadzeniem wywiadu, co robi konsul sowiecki we Lwowie.

Zgodziłem się na to dobrowolnie. Dostałem do pomocy kobietę, która niedawno umarła. Nazwiska jej nie powiem. Do przeprowadzenia tego wywiadu przystąpiłem w ten sposób, że kazałem obserwować gmach konsulatu sowieckiego. Natrafiało to na duże przeszkody, gdyż 2 — 3 policjantów stale pilnowało gmach. Pozatem nie wiedziałem, jak wygląda konsul sowiecki. Chciałem przynajmniej zobaczyć jak wygląda na fotografji.

W tym czasie Bandera zapoznał mnie z inżynierem Pidhajnym, mówiąc, że to będzie mój zwierzchnik. Jemu miałem referować przebieg inwigilacji. Ponieważ przedłużały się obserwacje, związane z osobą konsula, Bandera przynaglał mnie, by szybciej je zakończyć.

SKUP REWOLWERÓW

— Po zamachu na konsula ukrywałem się przez pewien czas. W tym czasie zawiadomił mnie Bandera i wydał mi rozkaz, bym zajął się skupywaniem dla organizacji rewolwerów, chemikaljów itp. Rozkaz ten otrzymałem od Bandery przed zamachem na konsula. Później otrzymałem od tegoż Bandery rozkaz przeprowadzenia badań, co do trybu życia prof. Antona Kruszelnickiego. Wykonałem rozkaz przy pomocy kilku kobiet i zawiadomiłem o tem inż. Pidhajnego. Dlaczego nie doszło do zamachu — nie wiem.

— W tym czasie otrzymałem również rozkaz przeprowadzenia badania co do trybu życia komisarza straży więziennej na Brygidkach (więzienie we Lwowie) Kossobudzkiego. Rozkaz ten otrzymałem od Bandery i Pidhajnego. Początkowo były trudności ze stwierdzeniem kto jest kom. Kossobudzki, gdyż nigdy w życiu go nie widziałem.

Osk. Myhal opisuje usiłowania zamachu na Kossobudzkiego, które w pewnym momencie zostały przerwane.

— Cofam wszystkie swoje zeznania, jakobym ja nie chciał dopuścić do zamachu na niego, tak zeznałem w śledztwie. Przeciwnie, ja wszystkie polecenia otrzymywane starałem się jaknaściślej wykonać. Swojemi zeznaniami w śledztwie chciałem się jedynie nieudolnie bronić.

— Ostatecznie zamach na Kossobudzkiego spadł na mnie. Pidhajny dostarczył mi bomby w kształcie książki, oraz człowieka, który miał ją podłożyć. Jednocześnie dostałem drugą bombę gazową, która miała być zużyta do zamachu na konsula. Obydwie były zegarowe.

do poprzednio już rozpoczętych myśli, tak że chwilami trudno się zorjentować, z czem łączy fakty, o których mówi.

Oskarżony: — Powiem na rozprawie wszystko przeciwko organizacji. Wydałem rozkaz zastrzelenia Babija, nie wiedząc, że to ukraiński oficer, a do Baczyńskiego strzelałem będąc głęboko przekonany, że strzelam do konfidenta. Winienem śmierci Babija, ale ja byłem tylko technikiem, wykonawcą, a moralnym sprawcą jest organizacja.

— Bandera napierał na Pidhajnego o wykonanie zamachu na Baczyńskiego. W rozmowie z Pidhajnym — mówi w dalszym ciągu — powiedział mi on: „Ja będę strzelał do Baczyńskiego, a ty go tylo przyprowadź". Ja się na to nie chciałem zgodzić i wtedy sam zdecydowałem się na zastrzelenie Baczyńskiego. Ale on mnie zupełnie nie namawiał.

Myhal szlocha

W dalszym ciągu opowiada Myhal o nieudanych usiłowaniach zamachu na Kossobudzkiego, poczem Sąd zarządza 10-minutową przerwę.

Po przerwie osk. Myhal zeznaje w dalszym ciągu.

— Przystępując do zeznań w tej sprawie będę się starał oddać wszystkie szczegóły bez chęci swej obrony, ale również bez obciążania kogokolwiek. Stwierdzam, że w dwóch wypadkach główną winę ponoszę ja: raz byłem bezpośrednim sprawcą zabójstwa ś. p. Baczyńskiego, a drugi raz moralnym sprawcą w związku z zabójstwem Babija. W tym drugim wypadku ja dałem rewolwer, ja wydałem rozkaz jego zabicia. Baczyńskiego zastrzeliłem dlatego, że byłem przekonany, że strzelam do konfidenta. Jeślibym wiedział, że to nie jest konfident, wolałbym się powiesić.

Oskarżonemu załamuje się głos, znać jego wielkie zdenerwowanie, mówi krótkiemi zdaniami, wraca

Syn cesarza abisyńskiego

poniósł śmierć w katastrofie lotniczej?

RZYM, 23. 11. Korespondenci dzienników włoskich donoszą z Asmary o ucieczce i śmierci najstarszego syna negusa. Wiadomość ta, jakkolwiek dementowana, ma być jednak prawdziwa. Korespondenci telegrafują, że syn negusa wpadł w niełaskę i uciekł z Addis Abeby samolotem. Podczas lądowania nastąpiła katastrofa i zbieg odniósł ranę. Odwieziono go do szpitala w Choa, gdzie rzekomo zmarł.

ADDIS ABEBA, 23. 11. Urzędowo zaprzeczają wiadomościom włoskim o ucieczce i śmierci syna negusa. Od powrotu z Tessie, syn negusa nie odbywał żadnych podróży i jest najzupełniej zdrów.

PARYŻ, 23.11. Agencja Havasa otrzymała depeszę z Diredaua o ostatniej podróży samolotowej cesarza Haile Selassie. Zaprzeczają tu wiadomościom, jakoby negus konferował z rasem Nasibu w sprawie odstąpienia Włochom prowincji Ogaden.

Przebieg tych rozmów miał być wręcz inny. Cesarz zaaprobował taktykę rasa Nasibu, który jest zwolennikiem stawiania oporu pod Daggahbur. Zaznaczył jedynie, iż wolałby skoncentrować obronę między Dżidżiga a Harrarem.

Pozatem Havas donosi, że wojska abisyńskie są zaopatrzone w żywność na 6 miesięcy.

OWACJA MUZUŁMANÓW

ADDIS-ABEBA, 23.11. PAT. Arabowie i muzułmanie, mieszkający w Addis-Abebie, zgotowali manifestację księciu Daoudowi, szefowi sanitarnej misji egipskiej, który po zorganizowaniu misji w Ogadenie, wkrótce powróci do Egiptu.

Oczekiwane jest przybycie via Berbera 16 ambulansów angielskich.

PRZED OFENZYWĄ

ADDIS-ABEBA, 23.11. PAT. Komunikat oficjalny donosi, że w dniu wczorajszym wojska abisyńskie przejawiały ożywioną działalność na frontach północnym i południowym, niepokojąc ustawicznie przeciwnika i przerywając jego linje komunikacyjne. Wzmożenie aktywności wojsk jest zapowiedzią zbliżających się operacyj na szerszą skalę, które strona abisyńska zamierza podjąć na froncie ogadeńskim.

Radjostacja w Harrarze uległa uszkodzeniu, wskutek czego wiadomości z frontu ogadeńskiego, na którym skupia się obecnie ogólna uwaga, nadchodzą ze znacznem opóźnieniem.

BITWA POD ANELE

HARRAR, 23. 11. (PAT.). — Według opowiadań naocznych świadków, Fitaurari Goingul, przebywający obecnie w szpitalu w Harrarze, odniósł ranę w dn. 10 listopada w czasie bitwy pod Anele o 80 klm. na południe od Daggahbur.

Przebieg bitwy był następujący: Fitaurari, który dowodził oddziałem złożonym z 40 żołnierzy, zaatakował niespodziewanie włoski oddział wywiadowczy, składający się z 50 żołnierzy - krajowców pod dowództwem 10 oficerów i podoficerów włoskich. Włosi jechali sześcioma lekko opancerzonemi samochodami, nie zaś czołgami, jak poprzednio donoszono.

Z potyczki tej jeden tylko żołnierz włoski zdołał ujść, znaczna zaś większość poległa. Po stronie abisyńskiej było 5 zabitych i wielu rannnych. Brat Goingula został zabity przez wybuch granatu, który pękł mu w rękach.

Dzisiejsze akademje ku czci Żeromskiego

Dziś o godz. 13-ej w Instytucie Reduty (Kopernika 36/40) odbędzie się poranek ku czci Stefana Żeromskiego. Prelekcję wypowie prof. M. Limanowski. Recytacje wygłoszą: M. Dulęba, E. Kunina, Z. Mysłakowska, St. Jaracz i J. Osterwa.

Komisja Międzyzwiązkowa Kulturalno - Artystyczna urządza wspólnie z bratniemi organizacjami uroczystą Akademję z okazji 10-lecia zgonu wielkiego pisarza, Stefana Żeromskiego. Akademja odbędzie się w niedzielę, dn. 24 listopada b. r. o godz. 11-ej rano w sali Rady Miejskiej na Placu Teatralnym.

Zajęcie tygodnika Jędrzeja Moraczewskiego

Z nakazu władz administracyjnych zajęty został w dniu wczorajszym nowy numer tygodnika „Front Robotniczy" spowodu artykułu o ostatnich dekretach gospodarczych.

Jak wiadomo, „Front Robotniczy" jest wydawany przez ugrupowanie b. min. Jędrzeja Moraczewskiego.

Zmiana wysokości emerytur

Wojskowi państw zaborczych

tracą przywileje służby frontowej

Jak się dowiadujemy, jutro w „Dzienniku Ustaw" ma być ogłoszony szereg dekretów Prezydenta R. P., wśród których znajdzie się dekret o zmianie uposażenia emerytalnego pracowników państwowych, dotyczący 173.000 osób.

Według krążących wiadomości nastąpi przeliczenie wszystkich emerytur i lat służby zaborczej w stosunku do osób, które korzystały ze zwiększonego wymiaru lat z tytułu służby frontowej, — lub na terenie okupacyjnym w administracji zaborczej lub innej.

Jak wiadomo, b. wojskowi armji austrjackiej, niemieckiej i rosyjskiej, mieli obliczany na rok służby na froncie za 2 lata, służba w ambulansach pocztowych liczyła się rok za 16 miesięcy, służba kolejowa na parowozach liczyła się również rok za 16 miesięcy, a służba cywilna spędzona na obszarze okupacji liczona była podwójnie.

Wszystkie te uprzywilejowane obliczenia odpadają. Czas służby liczony będzie obecnie kalendarzowo, bez żadnych zaliczeń specjalnych, a następnie przerachowany w stosunku 9 miesięcy za rok.

Tak poważna zmiana wymiarów emerytalnych olbrzymiej rzeszy emerytów, wymaga dłuższego czasu na przerachowanie stawek i przeliczenie lat. Stąd też nowelizacja ustawy emerytalnej nastąpi nie 1 grudnia, lecz wejdzie ona w życie z dniem 1 kwietnia 1936 r., t. j. z początkiem roku budżetowego. Od tego więc dnia będą już obowiązywać nowe pobory emerytalne, przerachowane ściśle na podstawie przeprowadzonych obecnie zmian ustawy.

Jak wiadomo, dekret zmniejszy pozatem o 10 procent pobory emerytalne tym emerytom, które w Polsce nie służyli na służbie państwowej, lecz posiadają jedynie emeryturę za lata służby zaborczej.

Natomiast nowy podatek specjalny od poborów emerytalnych będzie pobierany już poczynając od 1 grudnia w wysokości zależnej od wielkości wynagrodzenia.



Wielka Rada faszystowska

uchwaliła bojkot obrad genewskich

GENEWA, 23.11. (PAT.). Rząd włoski zawiadomił oficjalnie międzynarodowe biuro pracy, że nie weźmie udziału w międzynarodowej konferencji morskiej, rozpoczynającej się w poniedziałek w Genewie. Konferencja ma omówić m. in. zagadnienie czasu pracy w marynarce handlowej.

PARYŻ, 23.11. Korespondent Havasa w Genewie donosi, że tamtejsze koła międzynarodowe interpetują decyzję rządu włoskiego, jako pośrednią krytykę pod adresem Wielkiej Brytanji, której ustawodawstwo w odniesieniu do pracowników morskich, pozostaje daleko wtyle za ustawodawstwem faszystowskiem.

Według innej wersji, Włochy postanowiły jakoby wstrzymać się od udziału we wszystkich zebraniach genewskich do czasu zaniechania stosowania sankcyj. Decyzja powzięta przez Wielką Radę Faszystowską na jej ostatniej sesji nie była opublikowana, lecz, jak się zdaje, w tym wypadku ma się do czynienia z pierwszą konsekwencją tej decyzji.

Odpowiedź Anglji i Francji

na włoską notę protestacyjną

LONDYN, 22.11 — Ogłoszona została odpowiedź angielska na włoską notę protestacyjną. Nota angielska jest krótkim dokumentem, utrzymanym w chłodnym tonie. Nota podkreśla, że rząd angielski brał udział w obradach genewskich i uważa za swój obowiązek stwierdzić, że zarówno rada jak i zgromadzenie plenarne i inne organy Ligi nietylko, że były świadome ciążących na nich zobowiązań, ale robiły wszystko, aby je wypełnić i uwzględnić usprawiedliwione postulaty Włoch.

Rząd brytyjski ogranicza się do stwierdzenia, że w dniu 7-go października przedstawiciele wszystkich państw, wchodzących w skład Rady, z wyjątkiem Włoch, byli zmuszeni ustalić że rząd włoski naruszył artykuł 12 Paktu Ligi Narodów. Pomimo swych przyjaznych uczuć dla Włoch, rząd angielski nie miał innego wyboru jak przyłączyć się do tej decyzji i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

PARYŻ, 22.11. — Ogłoszono odpowiedź francuska z d. 19 b.m. na notę włoską z d. 11 bm. w sprawie sankcyj. Nota podkreśla, że Francja brała udział w rokowaniach genewskich i była świadoma zobowiązań opartych na Pakcie Ligi. Rząd francuski musi uznawać wagę przyjętych zobowiązań tem bardziej, że chce je uzgodnić z przyjaźnią francusko - włoską. Nota wskazuje na jednomyślność decyzji Rady w dniu 7-go października w sprawie odpowiedzialności Włoch za naruszenie Paktu Ligi.

Pomimo całej swej przyjaźni dla Włoch, Francja nie mogła odmówić ustalenia odpowiedzialności. Fakt ten pociągnął za sobą konsekwencje, które wyraziły się w sankcjach, jakie uprawomocniły się dnia 16 b. m. Rząd francuski wraz z innymi członkami Ligi dąży nadal do pokojowej likwidacji zatargu.

W ostatnim ustępie nota francuska wyraża ponownie nadzieję, że zatarg będzie zakończony, co będzie korzystnem dla współżycia narodów i współpracy międzynarodowej.

Włosi stanęli w obronie

Uciemiężonych ludów Abisynji

oświadczył w Rzymie pułkownik angielski

RZYM, 23.11. Medjolański „Popolo d'Italia" ogłasza artykuł p. t. „Odpowiedzialność". Ze względu na to, że artykuł ten był przedrukowany w całości przez wiele gazet włoskich, panuje tu opinja, że odzwierciadla poglądy najwyższych czynników kierowniczych ustroju faszystowskiego.

Artykuł stwierdza na wstępie, że zagranicą rozlegają się coraz częściej głosy poszkodowanych sankcjami, występujące przeciw edyktom genewskim, które stworzyły nowy kryzys w kryzysie. Argumenty można streścić w sposób następujący:

1) Nie da się utrzymać tezy, że Włochy nie były sprowokowane. Spis prowokacyj jest zadokumentowany w sposób niezaprzeczalny.

2) Pośpieszna procedura genewska była nielegalna. Rady Ligi Narodów nie obarczono zupełnie odpowiedzialnością, a komitet koordynacyjny nie jest organem przewidzianym przez pakt Ligi Narodów.

3) Ludy Tigre, Danakilu i Somali chwyciły za broń przeciw ciemiężycielom abisyńskim. Pułkownik angielski Rocke ujawnił, że kampanja przeciw Amharom, którzy przez lat 40 wyrządzali niesłychane krzywdy i cierpienia miljonom poddanych, jest krucjatą najsprawiedliwszą, jaką znają dzieje chrześcijaństwa". (Są to słowa wypowiedziane w radjo rzymskiem przez płk. Rocke, który niedawno był przyjęty przez Mussoliniego. Płk. Rocke był w czasie wojny światowej attaché wojskowym na froncie włoskim).

W konsekwencji Włochy nie są państwem napadającem, ale oswobodzicielskiem. Natomiast Abisynja nie jest ofiarą napaści, lecz ciemiężycielem.

4) Anglja i Francja mają wobec Włoch zobowiązania honorowe. Wersal był dokumentem czarnej niewdzięczności. Dziś jesteśmy świadkami najczarniejszej niesprawiedliwości.

Do tych opinij, zaczerpniętych ze źródeł francuskich i angielskich „Popolo d'Italia" dorzuca następującą uwagę: „Włochy są podstawową kolumną pokoju i równowagi europejskiej. Narodu młodego i liczącego 44 miljony nie można bagatelizować ani zniszczyć. Nie można do niewdzięczności Wersalu dorzucać najokrutniejszej niesprawiedliwości bez równoczesnego narażenia na szwank przyszłej współpracy europejskiej, która jest koniecznością dla wszystkich. Polityki nie można robić — zdaniem dziennika — przy pomocy metod, które są potępione przez historję. Niesprawiedliwość wyrządzona narodowi lojalnemu i szlachetnemu ma zgubne i długotrwałe skutki, zarówno na dzień dzisiejszy, jak i na przyszłość. Należy przypomnieć to w godzinie odpowiedzialności.

Morze to potęga Polski

Kij ma dwa końce

Dokoła planu rządowego

„Czas" ogłasza list jednego z czytelników, który wyraża spore wątpliwości spowodu zamierzonej rewizji uposażeń emerytalnych przez zredukowanie policzalnych do emerytury lat służby przedwojennej. Przedewszystkiem bowiem, nie należy zapominać o konieczności „ugrutowania w szerokich masach szacunku dla przyrzeczeń rządu", a takie rewidowanie uprawnień już przyznanych bynajmniej temu nie pomaga. Pozatem:

„...niewiadomo, czy społeczeństwa polskiego w czasie wojny nie ratowali nieraz przed ostateczną zagładą o wiele intensywniej urzędnicy Polacy, będący w służbie zaborczej, niż wielu t. zw. niepodległościowców".

A wreszcie — dwa końce, które ma ten kij. Bo dorastają przecież młodzi, którzy kwestjonują obecne uprzywilejowane stanowisko „niepodległościowców":

„Zachodzi więc obawa, że obóz młodych kiedyś doszedłszy do władzy, podda skolei rewizji wszystkie emerytury i uprzywilejowane zaliczenia lat służby starszego pokolenia legjonowego i P. O. W. Tak więc kij, wymierzony dziś przeciwko t. zw. emerytom zaborczym, może kiedyś drugim końcem uderzyć w obecnych inicjatorów rewizji emerytur".

A KARTELE PODWYŻSZAJĄ CENY...

„Gazeta Polska", omawiając kartelowy odcinek akcji rządowej, zwraca uwagę na to, że fabryki żelaznych okuć budowlanych okólnikiem z 7 b. m. podwyższyły o 10 proc. ceny zawiasów, a o 5 proc. ceny zamków:

„Niektóre kartele podwyższają więc ceny. Czynią to wtenczas gdy Rząd apeluje do ich sumień i gdy możnaby oczekiwać z ich strony przy najmniej gestu zrozumienia i dobrej woli. Fabryki zamków, czy zawias podnoszą swe ceny o 10 i 5 procent. Huty podnoszą cenę bednarki — o czem zresztą wspomina cytowany okólnik bez przytaczania danych — już o 15 proc. W tym samym czasie, bo w ostatnich dniach, podnosi kartel żelaznych blach ocynkowanych cenę dotychczasową o 10 zł. na tonnie. Kartel walcowni blach cynkowych podnosi cenę swego towaru o 40 zł. na tonnę. Wyścig cen kartelowych ku górze odbywa się jak za czasów najbardziej sprzyjającej konjunktury. Kartele śmieją się z politowaniem czy z ironją z wszelkich wysiłków zmierzających do dostosowania cen do konieczności ekonomicznych kraju".

W RĘCE ŻYDOWSKIE

Nietylko jednak kartele żerują na kryzysie. Jak donosi „Kurjer Poznański", bliskie są już zakończenia pertraktacje o sprzedaż olbrzymich dóbr grodziskich, liczących 18.000 mórg powierzchni, w ręce żydowskie:

„Żyd Izaak Nussbaum, zamieszkały w Berlinie, jest od dłuższego czasu największym wierzycielem p. Heleny Zimmermannowej, posiadającej obywatelstwo polskie i przebywającej obecnie w Grodzisku. Nussbaum nabył m. in. hipotekę na 200 tys. dolarów, którą to hipoteką obciażone były dobra grodziskie na rzecz „Bank für Handel und Gewerbe". Obecnie Nussbaum postanowił przystąpić do nabycia tego majątku. Ponieważ sam jako żyd i obywatel niemiecki nie otrzymałby przewłaszczenia, porozumiał się z b. właścicielem majątku Rakowice w pow. lubawskim na Pomorzu, p. Janem Sikorskim, który— jak nas informują — przy pomocy p. Ludwika Zyndram - Marynowskiego w Warszawie i żydowskiego adwokata tamże, niejakiego Maksymiljana Schönbacha, uzyskał zgodę władz polskich na nabycie dóbr Grodzisk na swoje nazwisko. Równocześnie Nussbaum spowodował utworzenie w Warszawie spółki akcyjnej „Select", która zająć się ma hodowlą nasion buraczanych na terenie majątków grodziskich. W spółce tej posiada udziały, poza p. J. Sikorskim, żyd Wohl z Berlina".

Kontrakt w tej sprawie miał być podpisany w dniu wczorajszym.

Pustka na wyższych uczelniach

Termin wznowienia wykładów — niewiadomy

Wyższe uczelnie w Warszawie są nadal nieczynne. Pod murami Uniwersytetu Politechniki, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Szkoły Głównej Handlowej co dnia widać grupki studentów, rozpytujących, kiedy zaczną się wykłady, ale o żadnej decyzji jeszcze nie słychać.

Władze wyższych uczelni naradzają się.

Władze bezpieczeństwa przekazują obecnie sekretarjatom uczelni protokuły, spisane przez policję przeciw[illegible] akademikom oraz przek[illegible] są protokuły rozpraw w s[illegible] starościńskim. Jak widać z tego kary administracyjne i sądowe pociągnąć mają za sobą konsekwencje na terenie samych uczelni.

Wszyscy studenci, aresztowani w czasie zajść są już na wolności, za wyjątkiem studentów Politechniki Szonerta, Szuberta Klukowskiego. Pozatem nie opuścili cel aresztu ci studenci, których skazano w sądach starościńskich na areszt bezwzględny.

W prasie sanacyjnej pojawiły się notatki, jakoby zwracano studentom uwagę, że gdyby zajścia antysemickie powtórzyły się, Ministerstwo Oświaty zamknie wyższe uczelnie na czas nieokreślony, a po otwarciu zarządzi nowe zapisy, co, jak łatwo się domyślać, pociągnęłoby za sobą nowe opłaty kancelaryjne.

Żydowski „Nasz Przegląd" donosi:

„W ciągu dnia wczorajszego policja dokonała dalszych aresztowań wśród endeckiej młodzieży akademickiej.

Aresztowano między innymi syna b. posła Stron. Narodowego Staniszkisa".

Czytamy też w tym samym dzienniku:

„W związku z ostatniemi ekscesami antyżydowskiemi, policja przeprowadza szereg rewizji, głównie wśród członków b. O. N. R., t. zw. „Nary".

W dniu wczorajszym aresztowano 6 osób, podejrzanych o przynależność do tej nielegalnej organizacji i udział w awanturach ulicznych".

W kołach studenckich zwraca się uwagę, iż polska młodzież ogromnie jest rozgoryczona ciężką sytuację finansową. Podwyższone czesne w roku bieżącym opłacane jest już na wszystkich semestrach, a ostatnie obciążenia podatkowe jeszcze mocniej ograniczyły studentom pomoc z domu. Organizacje studenckie zwracają uwagę, że ludność żydowska, mniej dotknięta nowemi podatkami, może wydatniej wspomagać studentów żydowskich, co wywołuje zniechęcenie wśród młodzieży polskiej.

Organizacje studenckie mają nadzieję, iż senaty wyższych uczelni poprą akcję młodzieży, zmierzającą do zniżki czesnego.

Stuletni „jubilaci" Warszawy

Kulisy domów czynszowych stolicy

Drabiny zamiast schodów—Robaki i szczury—Dziurawe „dachy nad głową"

Wczoraj pisaliśmy o małych mieszkaniach, budowanych na peryferjach miasta przez TOR. Powstają całe kolonje, osady, jak choćby warszawskie Koło. Przyrost nowych małych mieszkań, jest jednak o wiele wolniejszy od przyrostu zapotrzebowania. Luka się powiększa. A tymczasem „stara Warszawa" wchodzi w okres niebezpieczny. Głównie, zwłaszcza jeżeli chodzi o przedmieścia. Grozi to w niedalekiej przyszłości ogromnym spadkiem liczby mieszkań zdatnych do użytku. Ma to jednak i swoją dobrą stronę, daje możność racjonalnego zabudowania tych terenów.

Spojrzyjmy na fakty. Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej przeprowadziło przy pomocy absolwentów politechniki i Wolnej Wszechnicy pod kierownictwem fachowców inżynierów — ankietę „ruderową". Inspekcja Budowlana Zarządu Miejskiego wskazała budowle, Towarzystwo badało. Ze dwustu kilkudziesięciu wskazanych ruder, zbadano już stokilkadziesiąt. Badanie objęło terytorjalnie 14 dzielnic Warszawy. Badano rudery w Śródmieściu, w Mokotowie, na Nalewkach, na Powązkach, Grochowie, Targówku i t. d.

Domy badane mają od 40 — 120 lat. Niektóre weszły w wiek jubileuszowy. Co charakterystyczniejsze rudery sfotografowano, zbierając ciekawą kolekcję. Domy opisano. Wszystkie sa w stanie ruiny. Ściany walą się, wyginają, belki i krokwie pognite, dachy i sufity przepuszczają wodę, schody często zastępuje poszczerbiona gęsto, ruchoma drabina.

Domy te ze wspólnemi zlewami i ubikacjami to siedliska wszelkiego robactwa, szczurów i myszy, no i... bakteryj. Jeżeli dodamy do tego, że te rudery są gęsto zaludnione to łatwo zdać sobie sprawę, jak ujemnie musi wpływać ich stan sanitarny na zdrowotność mieszkańców.

Charakterystyczne jest, że np. w Warszawie na terenie XX-ego, XXII-iego i XXIV-ego komisarjatu, gdzie zaludnienie przekracza 4 osoby na jedną izbę mieszkalną, śmiertelność jest największa, a liczba zgonów na samą tylko gruźlicę na tysiąc mieszkańców wynosi koło 4-ch osób rocznie, co jest cyfrą niezwykle wysoką. Na terenie XXVI-ego komisarjatu i w Śródmieściu, gdzie zaludnienie dochodzi naogół do cyfry 2-ch osób na izbę, śmiertelność jest 3 do 4 razy mniejsza!

A rudery zamieszkiwane są gęsto. W domach objętych ankietą wypadało 4 — 6 osób na izbę i średnio 3,75 m. kwadratowego powierzchni na osobę. Można sobie wyobrazić, jak żyją w tych warunkach dorośli, jak wychowują się dzieci.

Lokatorzy mieszkań w ruderach to przeważnie bezrobotni. Cena jednej izby wynosiła 6—30 złotych, dwu izb nie przekraczała 50 zł. W niektórych domach połowa lokatorów wogóle nie płaci komornego, wielu zalega ponad okres dwuletni.

Wyniki ankiety są przerażające. Ze stu kilkudziesięciu domów, 96 nadaje się do natychmiastowego zburzenia, tylko 29 do remontu, reszta musi być zburzona w niedługim czasie.

Oczywiście nie należy tego zbyt uogólniać. W każdym razie jest to poważna przestroga.

Pisaliśmy, że akcję T. O. R. uważamy naogół za pożyteczną, ale ona nie rozwiązuje sprawy. Warszawie i kilku większym miastom potrzeba dużej ilości małych, tanich mieszkań czynszowych. Nie domki, ani mieszkania na własność, ale mieszkania do najmu. Nawet licząc się z pewnym odpływem ludności z miast, brak mieszkań będzie coraz dokuczliwszy. Budowanie taniuśkich mieszkanek, które być może przetrwają swój okres amortyzacyjny przy tempie zabudowy nawet kilkakrotnie szybszem nie zaspokoi wszystkich potrzeb.

Równolegle z planem zabudowania i przebudowania Warszawy muszą być stworzone inne, niż są dzisiaj warunki budowlane, dla inicjatywy prywatnej.

Klęska mieszkaniowa „głód" małych mieszkań zniknie tylko wówczas, gdy obok polityki terenowej miasta i polityki mieszkaniowej, wystąpią pierwsze objawy poprawy gospodarczej, podniesie się standart życia i skala zarobków wszystkich grup pracowniczych.

Ruch budowlany dla pełni rozwoju wymaga ponadto rentowności domów, musi mieć ją zapewnioną. Przy ustawicznem opadaniu skali wynagrodzeń i obowiązków, dziś rentowność nieruchomości staje się problematyczna; lokatorzy szukają coraz gorszych, prymitywniejszych pomieszczeń, byle tanich.

Akcja T. O. R.-u ma duży sens społeczny i gospodarczy. Jej pole działania jest jednak z natury ograniczone i nie daje pełnego rozwiązania sprawy. O tem trzeba wiedzieć, gdy wchodzimy w okres poszukiwania drogi „reformy mieszkaniowej".

Dane ankiety „urzędowej", to dzwonek sygnalizacyjny.

Ministerstwo oświaty

obejmuje prof. Ujejski?

W kołach rządowych utrzymują, że już w najbliższych dniach niezałatwiona dotąd sprawa mianowania Ministra Oświaty zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Obecny kierownik tego ministerstwa prof. Chyliński ma powrócić na swoje poprzednie stanowisko dyrektora departamentu, nowym zaś ministrem ma być mianowany prof. Ujejski z Uniwersytetu Warszawskiego, znany polonista, stojący na pierwszem miejscu listy z trzech kandydatów, jaka ma być przedstawiona do decyzji p. Prezydenta Rzplitej po jego powrocie do Warszawy.

Pożyczka szwajcarska

dla Polski?

Krążą pogłoski, że w najbliższych dniach mają przybyć do Warszawy dwaj wybitni finansiści szwajcarscy, prezes syndykatu banków szwajcarskich, p. de la Roche i dyrektor Banku Szwajcarskiego p. Iselin, którzy mają zbadać możliwość udzielenia Polsce pożyczki na cele gospodarcze.

Rzecz jednak ciekawa, że — wedle tegoż doniesienia — o przyjeździe tak wybitnych przedstawicieli szwajcarskiego świata bankowego nic dotąd jeszcze nie wie ani poselstwo szwajcarskie w Warszawie ani też polski Związek Banków.

Nowe ulgi dla spłacających

Świadectwa przemysłowe

Dotyczą kupców, restauratorów, hotelarzy i t. d.

W rom roku, wzorem lat ubiegłych, wydało Ministerstwo Skarbu zarządzenia do wszystkich izb i urzędów skarbowych, w których ustaliła zasady uzyskiwania ulg przy nabywaniu świadectw na r. 1936 i znacznie rozszerzyło dotychczasowe ulgi. Rozszerzono więc zakres ulg dla przedsiębiorstw handlu towarowego, gastronomicznych, kinematograficznych, hoteli i zajazdów, księgarń, wypożyczalni książek i innych.

W omawianem zarządzeniu rozszerzyło również Ministerstwo Skarbu, mając na uwadze interes płatnika oraz konieczność usprawnienia toku załatwiania podań o ulgi, kompetencje urzędów skarbowych w udzielaniu ulg wskutek indywidualnych podań płatniczych. Rozszerzenie to ma dla płatników duże znaczenie, ponieważ ogranicza załatwianie pewnych spraw wyłącznie do I-ej instancji, co z natury rzeczy wpłynąć musi na szybsze ich załatwianie.

ŚWIADECTWA ULGOWE

Na specjalną jednak uwagę zasługuje ta część postanowień omawianego zarządzenia, która dotyczy trybu załatwiania podań o świadectwa ulgowe. Inowacja, jaką okólnik Ministerstwa w tej dziedzinie wprowadza, nie miała dotychczas w praktyce skarbowej precedensu.

Dotychczas o ostatecznem przyznaniu ulg decydowało pozytywne załatwienie podania przez doręczenie płatnikowi zawiadomienia o powziętej decyzji. Ponieważ decyzje te często zapadały po upływie długiego czasu — odbijało się to ujemnie na stanie przedsiębiorstwa obciążonego nieprzewidzianemi ciężarami. W przeciwieństwie do poprzedniego stanu tegoroczne zarządzenie zakreśla ścisłe terminy załatwiania wnoszonych podań (przez izby skarbowe w terminie dwumiesięcznym od daty złożenia podania, a przez urzędy skarbowe w terminie 6-tygodniowym), wprowadzając równocześnie rygor na wypadek niewydania, względnie niedoręczenia postanowienia w zakreślonych terminach.

Otóż w tym przypadku wyrażoną w podaniu prośbę uważa się za uwzględnioną. Wprowadzenie tego rygoru będzie z jednej strony bodźcem dla władz skarbowych do natychmiastowego rozpatrywania i załatwiania wniesionych podań, z drugiej zaś stanowić będzie rękojmię dla płatników, którzy nie otrzymali w przepisanym terminie decyzji, że nie spadnie na nich w przyszłości niespodzianka w postaci obowiązku dopłaty do świadectwa przemysłowego.

Trzeba dodać, że rozpatrywane będą tylko te podania, które zostaną wniesione do 31 grudnia rb. W interesie zatem samych płatników leży ścisłe dotrzymywanie zakreślonego terminu.

Bilans Banku Polskiego

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę listopada wykazuje zmniejszenie się zapasu złota o 4,6 do 412 milj. zł. Równocześnie uległ spadkowi stan dewiz i pieniędzy zagranicznych o 2.6 do 19 milj. zł.

Obieg banknotów zmniejszył się o 32 do 968,4 milj. zł. Pokrycie złotem zmniejszyło się i wyniosło w dniu 20 listopada 41,42 proc., przekraczając normę statutową o przeszło 11 punktów.

Umowa zbiorowa z lekarzami

w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

Wczoraj nastąpiło, po kilkutygodniowych pertraktacjach, podpisanie nowej umowy zbiorowej między Ubezpieczalnią Społeczną w Warszawie i Zrzeszeniem lekarzy zatrudnionych w tej Ubezpieczalni. Nową umowę zawarto na okres nieokreślony z prawem wymówienia jej przez obydwie strony na trzy miesiące naprzód. Nowa umowa w ogólnym zarysie utrzymuje dotychczasowe warunki płac.

Dotychczasowa redukcja lekarzy została utrzymana tak, że około 60 lekarzy, w związku z reorganizacją lecznictwa specjalistycznego, utraci pracę z dniem 1 grudnia, względnie 1 stycznia. Dalsze redukcje nie są przewidywane. Zrzeszenie dokłada wszelkich starań, aby redukcje te były jednak cofnięte.

Przewlekłe badanie

ksiąg handlowych podatników

Liczni płatnicy podatków wystąpili do Ministerstwa Skarbu ze skargami na zbyt przewlekłe badania ksiąg handlowych przez rewidentów skarbowych. Szczególnie długo i bez istotnej potrzeby przetrzymywane są księgi handlowe i gospodarcze w wypadkach, gdy płatnicy zmuszeni są złożyć je w urzędach skarbowych.

Uwzględniając skargi płatników, Ministerstwo Skarbu poleciło, aby zasadniczo unikać badania ksiąg w urzędach skarbowych i przeprowadzać badania na miejscu w przedsiębiorstwach. Badania ksiąg mają być dokonywane w godzinach urzędowych i w czasie dla płatników najodpowiedniejszym, przyczem konieczna jest obecność płatnika lub zastępującej go osoby.

Zderzenie samolotów

w obecności króla

JEROZOLIMA, 23. 11. (PAT). Z Bagdadu donoszą, iż w czasie rewji wojskowej przed królem Gazim, spadł samolot wojskowy na znajdujący się na lotnisku drugi samolot.

Pilot i obserwator ponieśli śmierć na miejscu, a oba aparaty uległy całkowitemu zniszczeniu.

Bohater wyprawy Czeluskina

bawił wczoraj w Warszawie

W dniu wczorajszym bawiła przejazdem w Warszawie delegacja sowieckich profesorów, która udaje się do Francji z rewizytą w związku z odwiedzinami francuskich uczonych w ZSRR. W skład delegacji wchodzi 10 uczonych sowieckich z bohaterem wyprawy arktycznej Czeluskina, prof. Schmidtem na czele.

Sowieccy profesorowie po krótkim pobycie udali się w dalszą drogę do Paryża, gdzie zabawić mają przez okres 3 tygodni.

Nowe rabaty

w handlu tytoniowym

Monopol tytoniowy zmienił stawki rabatów za sprzedaż wyrobów tytoniowych. Zamiast dotychczasowych 9 proc. ceny detalicznej wszelkich wyrobów, nowe rabaty wynoszą 10 proc. od cygar, których cena detaliczna wynosi 30 groszy lub więcej za sztukę oraz od papierosów, których cena detaliczna wynosi 5 groszy lub więcej za sztukę.

Od wszelkich innych wyrobów tytoniowych rabat za sprzedaż ustalony został na 8.5 proc.

Zjazd ks. dziekanów

archidiecezji warszawskiej

Pod przewodnictwem kardynała Al. Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, odbył się w dniu 21 b. m. w Warszawie w pałacu arcybiskupim zjazd księży dziekanów z archidiecezji.

Zjazd poświęcony był sprawom pogłębienia zasad religijnych wśród ludu oraz administracyjno-kościelnym.

Stałe przeloty

nad oceanem Spokojnym

SAN FRANCISCO, 23. 11. (P. A. T.) Otwarto pocztową linję lotniczą pomiędzy Ameryką i Filipinami. Komunikacja będzie utrzymywana przez wodnopłatowce wagi 25 ton.

Jeden wodnopłatowiec zabierać będzie 2 tony poczty, czas lotu z San Francisco do wysp Hawajskich wyniesie 18 godzin, a do Filipin — 60 godzin.

Mistrz cynizmu i intrygi

Książka Anglika o Talleyrandzie

Talleyrand... Nazwisko to nie jest obce żadnemu polskiemu czytelnikowi, bo występuje w dziejach Francji, a więc i Europy, w ciągu dobrych kilkudziesięciu lat, od początku ery napoleońskiej, aż po czasy Ludwika - Filipa.

Urodzony w roku 1754, jako najstarszy syn, Karol Maurycy Talleyrand powinien był właściwie zostać dziedzicem majoratu, ale, że utykał silnie na nogę z powodu wypadku w dzieciństwie, rodzice orzekli, że nie nadaje się ani do roli żołnierza, ani nawet nie potrafi przewodzić rodzinie, jako jej głowa, przeznaczyli go tedy do stanu duchownego. Był to niewątpliwie wielki błąd, gdyż życie późniejsze Talleyranda wcale nie świadczy o tem, aby można go było kiedykolwiek nazywać stanu kapłańskiego ozdobą.

BISKUP REWOLUCJONISTA

Ale mimo to Talleyrand szybko zdobywa coraz to wyższe stopnie w hierarchji kościelnej, zostając jeszcze za króla Ludwika XVI-go biskupem. Uzyskane od dworu zaszczyty nie przeszkodziły mu bynajmniej przejść do obozu przeciwników królewskich, a w roku 1790 Talleyrand przewodniczy nawet zgromadzeniu narodowemu, w którem powoli wylęgła się rewolucja.

Właściwa jednak karjera Talleyranda, który, jak się później okazało, był urodzonym dyplomatą, zaczęła się dopiero z chwilą, gdy został ministrem spraw zagranicznych dyrektorjatu. Zmieniają się nazwy władz i rządy, ale Talleyrand na stanowisku francuskiego ministra spraw zagranicznych pozostaje całe dziesiątki lat, przyczem jego gwiazda zabłysła naprawdę dopiero na kongresie wiedeńskim, gdzie, jak wiadomo, „regulowano" spadek po Napoleonie. Talleyrand miał już wtedy lat 60.

NIE NA DWU, LECZ NA KILKU STATKACH

Obecnie tą niewątpliwie bardzo ciekawą postacią zajął się doskonały biograf angielski, Duff Cooper. Ogłosił on niedawno drukiem pouczającą sylwetkę ministra, który zdradę uczynił rzemiosłem. Rzadko kto, nawet przed stu laty, miał tak mało skrupułów, jak Talleyrand, który potrafił, będąc na służbie francuskiej, brać pieniądze od cesarza rosyjskiego. Gdy z czasem zrobiono z tego zarzut ministrowi, tłumaczył się, że Napoleonowi służył wiernie dopóty, dopóki interesy i zamiary cesarza nie kolidowały z interesami Francji. Z chwilą jednak, gdy ta kolizja nastąpiła, Talleyrand uznał za konieczne krzyżowanie planów Napoleona, pragnął bowiem pokoju dla Francji.

Można się dziś na takie postępowanie oburzać, ale przed laty stu kilkudziesięciu było ono bardziej zrozumiałe. Wiek osiemnasty zresztą, do którego przecie Talleyrand w dużym stopniu należał, był okresem tak rozwielmożnionego przekupstwa, że dziwiono się raczej tym, którzy pieniędzy nie brali i pracowali w swoim zakresie uczciwie.

A Talleyrand potrzebował pieniędzy. Kilkakrotnie tracił majątek, ale potrafił zdobywać nowy. Pragnął jednak bogactw nie dla nich samych, lecz jako środka do wypełnienia życia rozkoszą. Wydawanie pieniędzy uważał za sprawę najistotniejszą. Życie miało dlań sens o tyle jedynie, o ile mógł sobie pozwolić na wszelki zbytek. Może dla wyrównania rachunku z lat młodości, kiedy warunki zmuszały go do powściągliwszego trybu życia, Talleyrand w wieku dojrzalszym używa za kilku. Niema takiej formy rozkoszy, przed którą cofnąłby się. Nawet jako minister już i ambasador odznaczał się taką swobodą w zakresie obyczajów, że przyjmowano go z wielkiemi tylko zastrzeżeniami.

Nie gardził nigdy kobietami z nizin społecznych, ale i damy z arystokracji, chociaż wiedziały dobrze o tem upodobaniu Talleyranda, wcale się doń nie zrażały, owszem, uprzyjemniały mu życie, jak mogły. Bo minister ten potrzebował pięknych i dowcipnych przyjaciółek taksamo, jak wyborowych książek w swej bogatej bibljotece. Mimo święcenia kapłańskie, jakie w swoim czasie otrzymał, Talleyrand ożenił się nawet.

CO ZAPEWNIŁO TALLEYRANDOWI POWODZENIE

Duff Cooper utrzymuje, że tylko magnackie zachcianki Talleyranda, z któremi szła nierozłącznie cała kultura towarzyska i unikt, umiał wybierać odpowiedni mysłowa 18-go wieku, pozwoliły mu zdobyć tak wysokie stanowisko i przetrwać na niem nietylko już tyle lat, jak się to ogólnie mówi, ale tyle rządów i nawet monarchów. Czarował on swym wdziękiem osobistym, przykuwającym uwagę darem prowadzenia rozmowy, dowcipem, który miał stale na zawołanie.

Światowiec w całem tego słowa znaczeniu stał się też doskonałym dyplomatą, który niezmiernie rzadko tracił panowanie nad sobą czy nie miał właściwej odpowiedzi. Do jednego tylko nie miał zapału — do pracy, zarzucano mu też stale lenistwo. Ale zato, jak do działania moment. Jego dyplomacja nie polegała na inicjatywie, lecz raczej kierowała sprawami i ludźmi w myśl jego zamiarów. Była to jakby sztuka nakazywania innym, by szli do tego celu, jaki Talleyrandowi odpowiadał. A w intrygach nikt tak nie celował, jak on. Szczególnie, że wszystkie przeprowadzane były „w rękawiczkach".

Zarzucano mu nieraz, że był bez charakteru, że mógł służyć bardzo różnorodnym panom, ale na to Talleyrand odpowiadał z cynizmem, że porzucał służbę wtedy dopiero, gdy się przekonywał, że władca już przedtem go porzucił. Cooper w swej książce twierdzi, że Talleyrand był miłośnikiem porządku. W tym charakterze rzucił się w odmęt rewolucji, by ofiarować to, czego uratować się nie da, ocalić to, co było do ocalenia, ale opuścił szeregi rewolucjonistów, gdy panowanie teroru odjęło wszelkie możliwości pracy.

„MĄŻ OPATRZNOŚCIOWY"

Znakomity dyplomata ten ograniczał się jednak w swej działalności do przeszkadzania, miarkowania i utrzymywania tego, co już istniało. Jego genjusz wystąpił w całej pełni w Wiedniu w latach 1814 — 15, ale i ten okres nie przysporzył mu danych do tytułu męża stanu, toteż bardzo rzadko określano go w ten sposób. Na męża stanu miał za mało podkładu etycznego, a jako dyplomata wzbudzał podziw giętkością i umiejętnością regulowania różnorodnych spraw.

Z czasem stał się tak dalece autorytetem, że wzywano go w wypadku każdego większego kryzysu we Francji. Wszyscy monarchowie Francja, zarówno Napoleon, jak i Burboni, odnosili się doń z wielką nieufnością. Napoleon publicznie kiedyś zwymyślał go ostatniemi słowy, ale i on i Burboni uważali go za niezawodną rezerwę i wierzyli, że zręczne ręce Talleyranda rozwikłają węzeł kryzysu zarówno wewnątrz, jak i poza granicami kraju.

Był on niewątpliwie doskonałym znawcą ludzi, ciągnącym z tego wnioski praktyczne; ale miał też znajomość rzeczy, która dawała mu zrozumienie bardzo nieraz zawiłych zagadnień. Jego wzrok sięgał zawsze daleko poza teraźniejszość, zaufania do siebie nigdy nie tracił. Tkwił w nim w wysokim stopniu zmysł realizmu, który nakazywał korzystanie bez skrupułów ze wszystkich czynników, prowadzących do celu. Te zalety sprawiły, że Talleyrand na przestrzeni lat 40 prawie wystąpił jako niezastąpiony wprost doradca cesarza i królów, których stosunek do niego bardzo często przechodził wszelkie odcienie od pogardy do uwielbienia, ale zawsze miał, jako główną podstawę, nieufność.

J. W.

Od Administracji

Prosimy p.p. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty na miesiąc grudzień r. b. P. p. Prenumeratorów, zalegających z opłatą prenumeraty, prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Cyganiewicz w niełasce

u menażerów francuskich

Władysław Zbyszko Cyganiewicz, doskonały zapaśnik polski, który po przyjeździe zza Oceanu odbywa triumfalne tournee po Europie, zwycięstwem swem w Brukseli nad Gerstmansem dowiódł, że jest najlepszym w Europie zapaśnikiem w walce wolnoamerykańskiej. Należało spodziewać się, że przed naszym doskonałym zapaśnikiem otworzą się areny zapaśnicze Europy, tymczasem jest inaczej. Cyganiewicz zamierzał odbyć kilka meczów we Francji, napotkał tu jednak na nieprzezwyciężone trudności. We Francji zmonopolizował mecze zapaśnicze Paoli. Inny Francuz, Deglane, uważany jest przez swych rodaków za najsilniejszego zapaśnika na świecie, choć przegrał z Cyganiewiczem trzykrotnie w Ameryce. Francuz jednak nie chce spotkać się z Cyganiewiczem, gdyż uważa, że porażka z Polakiem, a toby go spotkało, skompromitowałaby go w oczach Francuzów. Cyganiewicz nie może walczyć z jakimś innym zapaśnikiem francuskim, gdyż wszyscy oni opłacani są przez Paoli'ego. Cyganiewicz również nie może zorganizować meczu na własną rękę, gdyż właściciele wszystkich sal we Francji, gdzie możnaby było taki mecz zorganizować, nie chcą narazić się wszechwładnemu menażerowi.

Korpus dyplomatyczny

został utworzony w Gdyni

GDYNIA, 23.11. (Tel wł.). Odbyło się zebranie członków korpusu konsularnego w Gdyni. Na zebraniu tem uchwalono zmienić dotychczasową formę stowarzyszenia konsulów, mieszkających w Gdyni i stworzyć korpus konsularny.

Korpus ukonstytuował się według zasad, ustalonych przez Ligę Narodów, mianowicie dziekanem korpusu staje się automatycznie najstarszy rangą i czasem urzędowania członek korpusu, analogicznie ustala się starszeństwo.

Na podstawie tej uchwały przypadł urząd dziekana korpusu konsularnego w Gdyni generalnemu konsulowi Szwecji, inż. Napoleonowi Korzonowi, urząd prodziekana przypadł konsulowi francuskiemu p. Xavier Gauthier.

Obecnie urzęduje w Gdyni 8 konsulów, których okręgiem urzędowania jest województwo pomorskie. Poza Gdynią na terenie województwa urzęduje tylko konsul generalny niemiecki w Toruniu na okręg województwa pomorskiego.

Ustąpienie komisarycznego prezydenta

m. Gniezna

GNIEZNO, 23.11. (Tel. wł.) W czwartek płk. Wrzaliński złożył na ręce wojewody stanowisko komisarycznego prezydenta. Otwarcia kadencji nowej rady miejskiej dokona już nowy komisaryczny prezydent.

Krążą również pogłoski, że radca Podolka, który od roku pełni funkcje inspektora miejskiego w Gnieźnie z pensją 200 zł. miesięcznie przy emeryturze ponad 1000 zł. ma zostać komisarycznym wiceprezydentem m. Gniezna.

Obława na dzieci w Katowicach

Mali nędzarze pieszo idą w świat

KATOWICE, 23.11 (Tel. wł.). Jak straszna jest nędza wśród dzieci bezrobotnych w całej Polsce, wykazała obława policyjna w Katowicach.

Policja otrzymała mianowicie wiadomość, że na hałdach kopalni „Ferdynanda" w Katowicach-Zawodziu wałęsają się małoletni chłopcy, niewiadomego pochodzenia.

W związku z tem przeprowadzono obławę, w której wyniku przytrzymano 5 chłopców bez stałego miejsca zamieszkania, żyjących z żebractwa.

Odstawiono ich do Dyrekcji Policji, celem ukarania za żebractwo, poczem po odcierpieniu kary zostaną oni przewiezieni do miejsc pochodzenia.

Jak wykazały wstępne dochodzenia, chłopcy ci, nie mając w domu żadnej opieki i utrzymania, wyruszyli pieszo w świat i po dłuższej wędrówce dotarli do Katowic. Tutaj zapoznali się z innymi bezdomnymi i ulokowali się na hałdach kopalni „Ferdynand", a utrzymywali się z żebractwa.

Kat szykuje rękawiczki

do trzech egzekucyj

LUBLIN, 23.11. W Lublinie zapadły ostatnio wyroki śmierci za morderstwo w stosunku do oskarżonych o wymordowanie w Hołodyskach pow. włodawskiego całej rodziny Bojarskich, składającej się z 7 osób — Leona Waszczuka i Stefana Mielniczuka.

P. Prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, wobec czego wyrok zostanie wykonany w Lublinie w najbliższym czasie.

Skazany na śmierć za zamordowanie żony swego chlebodawcy Antoniny Turkowej we wsi Lipa pow. Janów, Józef Adamski zrzekł się apelacji, wobec czego spodziewane jest wykonanie trzeciego wyroku śmierci.

Okuci w kajdany

uciekli policji

KATOWICE, 23.11. W ub. wtorek sprowadzono do sądu w Mysłowicach na rozprawę dwóch przestępców, odsiadujących karę więzienia w Tarnowskich Górach.

Popołudniu, po skończonej rozprawie patrol policyjny odprowadził więźniów na stację kolejową. Tam więźniowie zdołali zmylić czujność straży i, dotąd w niewytłumaczony sposób potrafili zbiec.

Sensacyjną okolicznością ucieczki jest fakt, że obaj więźniowie byli zakuci w kajdany. Natychmiastowy pościg policji nie dał dotąd rezultatu.

Z radja

Poza marginesem

Zbiegło się ostatnio, na krótkim odcinku czasu, kilka audycyj radjowych o charakterze mniej lub bardziej eksperymentalnym. Łączy je ta wspólna cecha, że — każda w swoim zakresie — były próbą sięgnięcia poza granicę dotychczasowej pojemności tematów i wrażeń radjowych, a więc wychodziły niejako na margines radja, na tę krawędź, która je dzieli od innych środków ekspresji artystycznej. Że zaś, sama już z siebie, krawędź jest pojęciem bardzo cienkiem i nic łatwiejszego, jak ją przekroczyć, więc i audycje te niezawsze mogły się utrzymać w ramach wąskiego marginesu i — pod niejednym względem znalazły się poza nim, — a więc i poza celem, w który miały trafić.

Na pierwszy ogień weźmiemy ostatnią premjerę teatru wyobraźni: przeróbkę słuchowiskową mickiewiczowskiej ballady „Tukaj". Wysłuchałem tej audycji zbiorowo, w gronie gości zaproszonych w tym celu przez wydział literacki Polskiego Radja, a w dwugodzinnej dyskusji, jaka się następnie na ten temat rozwinęła, mieli wszyscy uczestnicy sposobność gruntownie się „wyładować". Można pogratulować naczelnikowi wydziału literackiego, p. Hulewiczowi realizacji doskonałego pomysłu: tego rodzaju dyskusje są znakomitym środkiem pogłębienia samych podstaw krytyki radjowej i sporo z nich zapowiada się pożytku. Inna rzecz, że jeśli potem trzeba sumować własne wrażenia i opartą na nich ocenę, nieco kłopotu z rozdzieleniem tego, co jest dorobkiem własnym, a co refleksem tej zbiorowej sugestji, która się narzuca np. na premjerach teatralnych i skłania niektórych krytyków raczej do słuchania nowej sztuki na przedstawieniu nieoficjalnem, aby mieć sąd bardziej niezależny.

*

W tym wypadku atoli sugestja dość silnie się redukuje dzięki temu, że główny temat wspomnianej dyskusji stanowiło pytanie, czy wolno w realizacji radjowej postępować z tekstem wielkiego poety w ten sposób, że walory słowa i poezji zostają przytłoczone techniką realizacyjną — ja zaś w stosunku do tak postawionego problemu zgłaszam „desinteressement", gdyż w radjowych sprawozdaniach tygodniowych zajmuje się przedewszystkiem kwestją osiągniętego na słuchaczu efektu. Pozostanę więc i tym razem w obrębie tego marginesu.

Aparat wykonawczy podobny był olbrzymiej machinie, usłyszeliśmy długi szereg nazwisk osób, współpracujących w sztabie radjofonizacyjnym, z p. Schillerem pośrodku w roli wodza naczelnego. Po audycji zaś myślało się przedewszystkiem o jednem nazwisku. Ale nie był niem ani Mickiewicz ani p. Schiller, tylko — autor ilustracji muzycznej, p. Roman Palester. Muzyka wybiła się na pierwszy front, a miała przecież tylko... ilustrować.

Jeśli problem do rozwiązania brzmiał: jak radjofonizować balladę Mickiewicza, to istniała szeroka skala stopniowań, od prostej recytacji do pełnowartościowego słuchowiska. Ale kto byłby przypuszczał, że z ballady poetyckiej zrobi się... opera? To już stanowczo wyjechało daleko poza krawędzie marginesu. Muzyka była bardzo interesująca i pomysłowa — choć nieskoordynowana należycie. wskutek niezdecydowanego błąkania się między nastrojem niemal misteryjnym z jednej strony a groteskowym z drugiej (zdaje się, że tu odpowiedzialność spada raczej na reżyserję niż na ilustratora): ale czy to muzyka była głównym celem eksperymentu?

Wśród motywów tej muzyki niektóre momenty przypominały „Ucznia czarnoksięskiego" Ducasa — i w tem jest jakby symbol i synteza. Bo czyż p. Schiller nie postąpił również nieco nieostrożnie, wywołując duchy trudne do ujarzmienia? A przecież już eksperyment z „Nieboską komedją" również zanadto (choć nie w tym stopniu) „umuzykalnioną", winien był stanowić sygnał ostrzegawczy.

O innych elementach słuchowiska trudno w tym stanie rzeczy mówić, skoro grały rolę drugorzędną. Jak libretto w operze.

*

Eksperymentem innego rodzaju był inauguracyjny „radjobalet". Polskie Radjo zamierza mianowicie radjofonizować opery - balety, uwypuklając ich treść literacką, gdyż w ten sposób dopiero „nabiorą swego właściwego sensu". Myśl tę zrealizowano, dając przedwczoraj radjofonizację „Szecherezady" Rimskiego - Korsakowa.

Zgoda zupełna na ten pomysł. Ale — trzeba wyciągnąć z niego wszystkie konsekwencje. Balet, to nietyle „treść literacka", ile treść dramatyczna, ilustrująca muzykę gestem zamiast słowem. Radjo-balet zaś musi iść w kierunku wprost odwrotnym: gesty zastępować słowami, wywołując te wrażenia i wizje, jakie na scenie wywołuje pantomina. Zadanie jest tu nawet bodaj że łatwiejsze. Ale nie wolno zapominać, że ilustracja ma polegać na — akcji. Inaczej nie będzie dramatu, a więc i nie będzie baletu.

W radjofonizacji zaś „Szecherezady" jedynie wstęp, a zwłaszcza bajka o ptaku Sindbada, trafiały we właściwy ton. Potem zaś zabrnięto w lirykę, zatracając akcję tam właśnie, gdzie się wręcz prosiło o żywą opowieść dramatyczną. Jak można, mając związać z sobą element epiczny (są to przecież „opowieści") z elementem dramatycznym, wjechać stuprocentowo w element trzeci, liryczny? To również sięgnęło grubo poza margines.

A tak łatwo przecież ilustrować muzykę słowem, gdy się ma do czynienia z płytami, które każdej chwili można zatrzymać w ruchu, no i zwłaszcza gdy się ma tak świetny, jak w „Szecherezadzie" podkład muzyczny, wprost wołający o ilustrację jaknajwyrazistszą, któraby dała wyraz temu żywiołowemu ruchowi, jaki tryska z melodji. A tu? Nie, to nie był jeszcze radjo - balet. Większe wrażenie zrobiłaby sama muzyka, bez fatygowania triumwiratu, który opracowywał ilustrację słowną.

*

A trzecią audycją „pozamarginesową" był reportaż z atelier filmowego, nadany w piątek zeszłego tygodnia, ale z którego sprawozdanie nie weszło już w ramy mego poprzedniego feljetonu. Oczekiwałem tej audycji z wielkiem zaciekawieniem, gdyż miał to być pierwszy reportaż tego rodzaju, a tyle przecież razy zestawia się radjo z filmem. Doznałem jednak zawodu. Reportaż mia raczej cechę reklamy, mającej wzbudzić zwiększone zainteresowanie dla nowego filmu produkcji krajowej, ale i tego celu nie osiągnął. O ile zaś o kulisy radja chodzi, to o wiele więcej miało się o nich pojęcia z onegdajszej pogadanki p. Warneckiej (w czwartek popołudniu).

Swoją drogą, sam problem jest niemal, że kwadraturą koła. Gdzie bowiem jak gdzie, a w tej audycji przedewszystkiem czuło się namacalnie, jak to wszystko inaczej będzie wyglądało, gdy wreszcie funkcjonować będzie — telewizja. Przy jej użyciu taki reportaż byłby ogromnie efektowny, no i wówczas mógłby się ograniczyć do techniki „fotograficznej", jaką zastosował sprawozdawca tej audycji. Póki jednak telewizji jeszcze niema, należało pójść inną drogą i dbać o to, że nietylko producentom filmu zależy na rozgłosie, ale i radjosłuchaczom na jakiejś wyobrażalności tego, co słyszą. Tymczasem konieczność zamilknięcia speakera w czasie nagrywania filmu sprawiła, że — słyszeliśmy kuplety Boda a nie widzieli filmu i w rezultacie nie mieliśmy żadnego wrażenia.

*

Z innych audycyj ograniczę się, z braku już miejsca, do dwóch. Udany wieczór dla Polaków zzagranicy na tematy lotnicze — głównie dzięki dobrym chórom i zajmującej opowieści zwycięzcy Atlantyku, majora Skarzyńskiego. Drugą zaś piękną audycją był kwadrans poetycki w środę, poświęcony ś. p. Feliksowi Przysieckiemu, którego sylwetkę poetycką w sposób wnikliwy i subtelny przedstawił p. Tymon Terlecki. Ta część programu, recytowana przez p. Ładosza, lepiej wypadła niż recytacje samych wierszy: p. Ciecierski nie rozporządza dostatecznym zasobem refleksyjności i kameralności, które były tu niezbędne.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Obrona biurokracji

Rozpięte dotąd nad biurokracją jasnym błękitem niebo zaciągnęło się w ostatnich czasach chmurami. Pierwszy grom padł z najwyższej trybuny, hucząc kilku dosadnemi powiedzeniami w mowach pana premjera i wicepremjera. Po piorunie — wbrew wszelkim przyzwoitym prawom fizycznym — zalśniła błyskawica... zniżek pensyjnych. To dotknęło już nietylko pewien odłam urzędników, zwanych biurokratami, lecz ogół pracowników państwowych. Nie zdążyli oni jeszcze jako tako przyjść do siebie po tej spodziewanej niespodziance, gdy lunął na nich ze szpalt prasy wszelkich odcieni ulewny deszcz narzekań na sposób urzędowania, na dokuczliwość, drobiazgowość i t. d. i t. d. Za prasą poszła publiczność i siecze biurokratyzm ostremi słowami, jak gradem.

Jesień jest piękna, listopad uśmiecha się do wszystkich ciepłemi uśmiechami melancholjnych dni, lecz nad biurokracją wyje wicher i huczą gromy...

Kto ją ogrzeje, kto utuli nieszczęsną?

Długo się nad tem zastanawiałem, a nie widząc nikogo, ktoby zechciał skruszyć kopje w jej obronie, postanowiłem sam to uczynić.

Niechaj nikt nie myśli, że robię to dla oryginalności, niech nikt nie przypuszcza również, że wstąpiłem w szranki powodowany miłością dla P. T. Potentatów z za zielonego stolika.

Wcale nie! Inne to powody skłoniły mnie do rozpisania się na temat nieśmiertelnych biurokratów... A jakie, to się za chwilę okaże...

Ponieważ obrona będzie długa, a może nawet zawiła, pozwolę sobie przystąpić do rzeczy z pewną metodą naukową i systematycznością. Przedewszystkiem pierwsze pytanie: Kogo nazywamy biurokratą?

Oczywiście nie każdy urzędnik zasługuje na to imponujące miano... Nie zasługuje na nie nawet ten, którego mózg wypełniony jest po brzegi zamiast myślą i logiką paragrafami przepisów, czyli powiedzmy obrazowo — takiemi... precelkami twórczości zielono - biurkowej. Mówię precelkami z tego względu, że znak „§" przypomina nieco precelki. Otóż śmiem twierdzić, że mianem biurokraty obdarzyć można jedynie takiego pana, który nietylko że posiada precelki w głowie, lecz któremu interesanci życzą z głębi duszy, iżby mu jakieś wyższe siły nogi na precle powyginały. Taki znienawidzony, dokuczliwy pan jest dopiero prawdziwym stuprocentowym biurokratą.

Jeśli, biedny petencie, masz do czynienia z poważnym urzędnikiem, to przedewszystkiem możesz, acz z trudem, wyciągnąć jego myśl poza las paragrafów i pospacerować z nią po odległych od wszelkich urzędów łąkach logiki i zdrowego sensu.. Po drugie zaś można go skłonić, żeby z dwóch „odnośnych" paragrafów lub interpretacyj wybrał mniej złośliwy. Ze stuprocentowym biurokratą nic nie poradzisz! Słucha cię sztywno wyprostowany, odziany w pancerz przepisów, którego nie przebije żadne logiczne dowodzenie — lśni łysiną spokojny i nieporuszony i wybiera zawsze najgorszy dla ciebie jako „strony" przepis, a trzyma go się z takim uporem, że jedyną bronią przeciw niemu jest ciche i pobożne westchnienie:

— A niech-że ci bogowie nogi w obwarzanki powyłamują!

Taki to stuprocentowy biurokrata wyczynia przedziwne rzeczy, buduje niebotyczne gmachy głupstwa, robiąc to zawsze z powagą i bez uśmiechu.... On to np. w ostatnich czasach tak świetnie „urzędował" w znanej nietylko u nas, lecz i w Niemczech sprawie pewnego kapelusza.

Rzecz tak się miała w skróceniu:

— Jechał sobie pan X kurjerem Warszawa — Paryż i podczas przejazdu przez Niemcy poszedł do wagonu restauracyjnuego na posiłek. Potem wrócił do przedziału, rozłożył gazetę i czytał ją od deski do deski. Lektura musiała być bardzo zajmująca, bo dopiero na terytorjum francuskiem spostrzegł, że zgubił kapelusz. Najoczywistszem było, iż zostawił go w wagonie restauracyjnym, który niestety odczepiono na granicy.

Po powrocie do kraju poinformował się, że sprawę rzeczy zapomnianych w pociągu załatwia w Niemczech biuro z siedzibą w Kolonji. Napisał więc tam o swym nieszczęsnym kapelusiku, a otrzymawszy odpowiedź i przekaz, ruszył na pocztę z takiem zadwoleniem, jak sztubak na pierwszą randkę w życiu. Nie wiedział, że krok w krok suną, skradają się za nim, stąpają jak duchy odpowiednie paragrafy odpowiednich przepisów.

Na żądanie wydania swej własności podsunięto mu pod nos paragraf, żądający opłaty cła, jako że kapelusina przywędrowała z Niemiec paczką, a nie na głowie petenta. Zawrzał bój logiki z paragrafem, w którym to boju oczywiście paragraf rozgromił logikę w proch i pył, pozostawiając jednak petentowi możność złożenia odpowiednio ostemplowanego podania do odpowiedniego urzędu. Odpowiedni urząd odpowiednio kiwał głową nad odpowiedniem podaniem w ciągu trzech miesięcy i dał odpowiedź, że jednak można odpowiedni kapelusz zwolnić od odpowiedniego cła.

Wpakowawszy odpowiednią odpowiedź pod pachę, udał się petent — teraz już dużo mniej pewny siebie — na pocztę. Alić i tym razem nie przystroił głowy w stęsknioną za nim, wierną kapelusinę. Dlaczego? Bardzo proste! Kapelusik leżał trzy miesiące i osiem dni na poczcie, więc według odpowiedniego paragrafu odda go się tylko po opłaceniu odpowiedniego składowego. Można zresztą złożyć odpowiednio ostemplowane podanie do odpowiedniego... i tak dalej, da capo al finem... Co się dalej działo, długoby mówić, ale nie uczynię tego. Tyle wystarczy jako przykład postępowania takiego „ef, ef" biurokraty, którego obrony podjąłem się w tym feljetonie.

Oto do niej przystępuje... Kiedy się rozglądam po ludziach, to widzę, że przynajmniej 90 proc. mych współobywateli ma cudowne zadatki, na wspaniałych biurokratów. Człowiek bowiem w ogólności, a już mieszkaniec wielkiego miasta szczególnie, to jest takie sympatyczne stworzenie, które, łażąc po tej malutkiej kulce zwanej ziemią w ciągu lat sześćdziesięciu, przez cały czas myśli tylko o tem, czemby się tu zakarbować w pamięci bliźnich jakby się wyróżnić. Polewa go deszczyk, owiewa wiaterek, reumatyzm wykręca mu stawy, los go wali po łbie, a on bez końca kombinuje, że jest centralną figurą świata. Mało kto jest wolny od tego złudzenia! Popatrzcie na tego pana, który puszy się w tramwaju, bo założył nowy krawat, przypomnijcie tego innego, któregoście w pośpiechu potrącili. Przecież zrobił wam tak piekielną awanturę, jakby od spokoju jego odcisku na małym palcu lewej nogi zależało pokój Europy... Oni się chcą wydać, odznaczyć, pokazać! A teraz usadźcie ich za jakiemkolwiek biurkiem i pozwólcie urzędować. Boże mój! Dopiero dadzą się we znaki, dopiero się będą puszyć, nadymać, pokazywać swoje ja! Im złośliwszych na petenta dobędą paragrafów, im więcej mu dokuczą — tem większe oiągną poczucie swej ważności.

To, co przed chwilą wyłuszczyłem, jest obroną wewnętrznej strony biurokraty — obroną tej duszyczki, zawiędłej i wyschłej między aktami na blady arkusz urzędowego kawałka papieru. Mam wszakże inne argumenty, których rozwinięcie stanie się nietylko obroną biurokracji, lecz również projektem obrony przed biurokracją, którą nam, szarym ludkom, tyle drzazeg wbiła za paznogcie.

Podczas załatwiania każdej urzędowej sprawy są obecne przynajmniej dwie osoby, t. j. taki jegomość z jednej strony okienka i taki pan z drugiej strony. Ci dwaj panowie zawsze patrzą na siebie koso, trzeba bowiem przyznać, że publiczność też często chandryczy bez słuszności. Nad temi dwoma stronami wisi jak siekiera paragraf przepisu, gotów każdej chwili gilotynować prostą, szczerą logikę. Te bezsensowne przepisy należy napadać, obalać, wywracać, a przynajmniej wytykać, a wtedy może, jako tako odetchniemy.

Jechałem niedawno wypełnionym po brzegi pociągiem. Zdania: „Posuń się pan!", „Gdzie, na głowę wlezę?", „O, świnia, gdzie to rękie wtyka!" i podobne tym, lotne powiedzonka krzyżowały się w powietrzu, jak światła nocnych reflektorów. Trzymając się kurczowo pasa od okna, tkwiłem bohatersko na platformie trzeciej klasy w ciągu dwóch godzin. Potem ręce mi zmartwiały i zostałem wypchnięty do korytarza klasy drugiej. Nieszczęście chciało, że w dziesięć minut zjawił się konduktor i skrobnął mi karę za to, że zajmuję miejsce w klasie drugiej, posiadając bilet trzeciej. Tłumaczyłem, przekonywałem, lecz oczywiście nic nie pomogło. Zapłaciłem!

Czy konduktor był stuprocentowym biurokatą, dokuczliwcem? Wcale nie! Dobroduszny grubas, człowiek z humorem, ale posłuszny wykonawca przepisu... Nie jego powinny dosięgnąć gromy pana premjera. One powinny runąć na niezgodne ze zdrowym sensem przepisy i spalić jak błyskawice przynajmniej ich połowę.

Jak dojść jednakże, które przepisy są życiowe, a które nie?

Bardzo prosto! Dajcie obywatelom możność łatwego wnoszenia rekursów i załatwiajcie je szybko i sprawnie, a nie całemi latami! W każdym urzędzie pośród maszynek od paragrafów, sypiących przepisami jak automaty za naciśnięciem guzika, niechaj znajdzie się chociaż jeden człowiek, to jest taki pan, który odłoży na bok przepisy i będzie wysłuchiwał zażaleń, wnikając w ich treść życiową.

Puszczam wodze wyobraźni i już widzę jak dzięki tej reformie obywatel nabrał ufności do urzędników, jak wszystko sunie sprawnie i gładko. Wprawdzie pesymista krzyczy we mnie, że wydziały rekursów i zażaleń same się wnet zbiurokratyzują, a wówczas biurokracja chwyci za łeb biurokrację (widowisko wcale ucieszne), lecz sądzę, że bez wtłoczenia w życie urzędowe logiki jako przeciwwagi paragrafów — wszelkie zapowiedzi rządowe pozostaną mniej lub więcej dobrze wygłoszonemi mowami i niczem więcej.

Po mowach do czynów, panowie!

Jan Waśniewski.

Z muzyki

E. Cooper i G. Neveu
w Filharmonji

„Modernizacja" muzycznych gustów Warszawy stoi wciąż na martwym punkcie. Awangardowe pozycje repertuaru symfonicznego kończą się na... Ryszardzie Straussie, sięgając wyjątkowo do Strawińskiego... ale z najwcześniejszego okresu jego twórczości. „Pietruszkę" lub „Ptaka Ognistego" znamy już prawie na pamięć, jako dawne, niemal klasyczne dziś, utwory. Poczynając od „Święta Wiosny" aż do wykonanego przed paru dniami w Paryżu nowego koncertu Strawińskiego na dwa fortepiany, obfity dorobek tego największego ze współczesnych kompozytorów, jest w Warszawie zupełnie nieznany. A przecież od chwili skomponowania „Święta Wiosny" do roku obecnego stworzył Strawiński długi szereg epokowych i wielkich dzieł, że wymienię tylko „Apollona" (na smyczkową orkiestrę) granego przez wszystkie wybitniejsze orkiestry świata, „Symfonję Psalmów" — jedno z arcydzieł współczesnej muzyki religijnej, „Wesele" — najbardziej syntetyczne dzieło genjusza Strawińskiego, „Historję Żołnierza", „Oktet", „Symfonję na dęte instrumenty" „Pulcinelle" „Suity" „Capriccio" i jeszcze wiele innych.

Cóż z tego, że usłyszeliśmy po raz nie wiem który osławioną „Pietruszkę" w bardzo dobrej choćby interpretacji Emila Coopera, kiedy to nas kulturalnie nic naprzód nie posuwa. Konstatuję natomiast, że „Przygody Sowizdrzała" były już trzecim czy czwartym utworem R. Straussa, wykonanym w bieżącym sezonie w ciągu niespełna półtora miesiąca. Czy to nie przerost? Czy aby nie manja? Wszakże mógłby tej miary gość z Zachodu, co p. Cooper, przywieźć ze sobą jakie takie choćby nowości, a nietylko ograne szlagiery lub najlepszą Symfonję popularnego i błyskotliwego autora „Ucznia Czarnoksięskiego" p. Ducas'a. Albo uraczyć nas... Rytlem! Co za niefortunny pomysł i poco taki Korsarz był potrzebny w programie?

O solistce wieczoru, p. Ginette Neveu, pisałem już obszerniej z okazji jej recitalu w sali Konserwatorjum. Dodam obecnie tylko, że młodociana skrzypaczka zagrała koncert skrzypcowy Sibeliusa z dużą perfekcją, świadczącą, że ta wysoce utalentowana wirtuozka rozwija się nadal, nie poprzestając na osiąganych przez nią sukcesach artystycznych.

Michał Kondracki.

Polacy usunięci z granic Czechosłowacji

Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna rozesłała do prasy komunikat tej treści:

W ostatnim czasie władze czeskie wydaliły z Czechosłowacji szereg obywateli polskich w okolicznościach szczególnie krzywdzących ofiary tych zarządzeń. Oto lista wydalonych:

Marja Golińska, 70-letnia wdowa po górniku polskim, która przebywała na Śląsku 53 lata i nie była ciężarem dla opieki społecznej.

Andrzej Piwowarczyk, górnik polski, zam. w Marjańskich Górach. Piwowarczyka aresztowano i pod eskortą żandarmerji odesłano do granicy polskiej. Ojciec Piwowarczyka jest emerytem górniczym i mieszka w Marjańskich Górach od czasów przedwojennych.

Jan Masiuga, robotnik rolny, który przebywał na Słowaczyźnie od r. 1913, gdzie się ożenił i wybudował domek mieszkalny wartości kilku tysięcy koron czeskich. Masiugę bez żadnego uprzedzenia aresztowano i z żoną i dzieckiem pod konwojem żandarmerskim odstawiono do granicy. Majątek Masiugi pozostał bez żadnej opieki. Żandarmi nie zezwolili nawet na zabranie ruchomości.

Józef Tomasik, robotnik, urodzony w Zabrzeżu koło Morawskiej Ostrawy. Przed wydaleniem Tomasik zatrzymany był w aresztach policyjnych.

Eliza Szulcówna, robotnica, zamieszkała w Jabłoneckich Pasiekach od r. 1901, która pracując w fabryce wyrobów elektrycznych doznała uszkodzeń twarzy i straciła częściowo wzrok. Gdy wniosła skargę przeciwko firmie o odszkodowanie, otrzymała zawiadomienie o wydaleniu z Czechosłowacji. Szulcównie nie pozwolono zabrać ubrań i rzeczy domowych z umotywowaniem, że pozostają one jako zastaw kosztów wydalenia.

Od Administracji

Z d. 25 b. m. rozpoczynamy sprzedaż ABC-Nowin Codziennych w Urzędach i Agencjach pocztowych na terenie województw: Białostockiego, Łódzkiego, Nowogródzkiego, Poleskiego, Warszawskiego i Wileńskiego.

Rozmowy na tamtym świecie
Słuchowisko radjowe

Jeden z najciekawszych pisarzy greckich Lukian, trochę sofista i filozof, ze wszystkich epok wego życia pozostawił pamiątki w swych licznych dziełach. Największą wartość literacką posiadają djalogi w stylu Menipa, który pierwszy wprowadził do literatury greckiej dziwaczną formę literacką złożoną z prozy i wiersza.

Jedno z pierwszych miejsc wśród djalogów Lukiana zajmują „Rozmowy zmarłych". Fragment z tych djalogów nadaje radjostacja wileńska dziś, w niedzielę, o godz. 13.00 w opracowaniu prof. U. S. B. St. Srebrnego, na wszystkie rozgłośnie polskie.

Z plastyki

„Zwornik" i „Pryzmat"

Ktoś powiedział o wystawie „Pryzmatu" w IPS-ie: to drożdże, z tych drożdży dopiero coś wyrośnie. Wyrośnie — jeśli „pryzmatowcy" zechcą nietylko malować, ale i myśleć. Jeśli potrafią, od czasu do czasu, poddawać swe poglądy artystyczne rewizji i patrzeć na swe obrazy nie z perspektywy długości pendzla, a z dalszej i szerszej: uczestnictwa w budowie kultury narodu. Jestem pewien, że po przeczytaniu tych słów niejeden mruknie pod nosem „oho, na kazalnicę wlazł". Dla tych mam argument: słuchajcie dalej cierpliwie, bo zagadnienie, o którem myślę, łączy się również ze sprawą bytu materjalnego artystów. Na ostatniej wystawie IPS-u byłem kilkakrotnie i, oprócz paru znajomych artystów, nie widziałem, z publiczności, nikogo. Oczywiście możemy psioczyć: „zaścianek, psiakrew, kołtunerja, „kultura" w tej Warszawie, na knajpę i dziewczynki to mają, a na sztukę nie!..." i tak dalej. Ale czy to co pomoże? Gdy jest źle, szukamy przyczyny zła, ale dlaczego tylko po tamtej stronie — publiczności? A możeby tak zrobić rachunek sumienia i dla odmiany — swego. Sprawdźmy treść artystyczną wielu wystawionych teraz w IPS-ie obrazów.

Oto np. niezupełnie młody jegomość (z krakowskiego zrzeszenia „Zwornik"), wpadł na pomysł, nieco spóźniony, kokietowania niemowlęctwem i robi „pod dziecko". Parę kolorowych plam, kilka kulfonów i obraz gotów. Oto jedna z artystek w najbardziej niechlujny sposób zamazała paru barwami płótno i nazwała to pejzażem. Przypuśćmy, że wymienione utwory wykazują pewien smak w zestawieniu barw, czy samo ujawnienie tego smaku (w próbce zestawień), można nazwać dziełem sztuki, obrazem? Skończmy nareszcie z tą blagą: trzeba powiedzieć głośno i otwarcie: częstowanie publiczności podobną strawą, żądanie od niej zainteresowania dla takiej „sztuki" jest swego rodzaju bezczelnością. Wyśmiewamy się nieraz z rozmaitych ramolciów w Zachęcie, ale należy to sobie uświadomić, że postępując podobnie pcha się poprostu publiczność w ich objęcia. Tym sposobem ci, którzy się mają za przednią straż naszego malarstwa, sami się przyczyniają do szerzenia kołtunstwa.

Przed chwilą właśnie otrzymałem „Prosto z Mostu". Sympatyczny, młody staruszek, p. Jan Bajkowski, w swojej recenzji, pisząc o „Zworniku", powiada, że są tam, oprócz postaci słabszych, „jednostki o niepospolitym nerwie, kulturze i talencie". Tem gorzej — jeśli mają tak cenne dane, dziwne, że ich nie spożytkowują w poważnej pracy artystycznej. Jeden zaledwie Cz. Rzepiński wykazuje rzetelny, rzeczowy i głębszy stosunek do pracy. Czy przepadam za tego rodzaju malarstwem, to już moja rzecz, ale trudno mi nie szanować ambicyj Rzepińskiego, dzięki nim jego obrazy zasługują na uwagę.

Choć nie tak nonszalancki, jak wielu innych jego kolegów, jest Gerżabek zaledwie nieszkodliwy. Dość jednak jego płótna porównać z dziełami Larischa, by przekonać się o zupełnej ich pustce. Wybierzcie sobie z dowolnego miejsca tych płócien 10 centymetrów kwadratowych, każdy z tych małych kwadracików nic wam nie będzie mówił, gdy tymczasem u Larischa każdy centymetr jest pełen treści malarskiej.

A więc panowie „pryzmatowcy" nie idźcie w ślady „Zwornika". W waszych pracach, nawet tych mniej udanych, znać pewną świeżość i dobrą wolę bardziej gruntownego przerabiania zadań malarskich, niż to ma miejsce u wielu artystów „Zwornika", jakby zupełnie nieodpowiedzialnych w tem, co czynią. Poza troską o kolor, widać tu nieraz chęć poddania obrazu pewnej dyscyplinie układu, która go stawia na przedprożu kompozycji. Po zdobyciu pozycyj kolorystycznych, nie od rzeczy będzie zadbać o rozszerzenie ram tematologicznych obrazu, gdyż im pełniejszy jest świat, zagarnięty przez artystę na płótno, tem pełniejsza, w ujawnionym do niego stosunku, wypowiedź artystyczna. Im bardziej obraz uwzględnia całość, możliwych w nim do rozwiązania zagadnień, temwięcej zyskuje artysta szans nawiązania kontaktu z widzem, bez kompromisów i ustępstw na rzecz mniej wybrednych upodobań. Trzeba sobie widza wychować, by go zdobyć dla sztuki.

Tymczasem z grona pryzmatowców musimy wymienić: Adwentowicza, z jego pejzażem o staroświeckim nastroju i nieco ku temu nastrojowi skłaniającem się ujęciem; najlepszy bodaj pejzaż, J. Studnickiego, p. t.: „Ogród", dobrze narysowany i subtelnie przeprowadzony w kolorze; dalej krajobraz z Nowego Miasta, Adama Kossowskiego, o ostrym kolorycie, w którym artysta starał się zaobserwować gamę pejzażu podmiejskiego. Szczęśliwe zestawienia kolorystyczne znajdziemy pozatem w niektórych partjach pejzaży Sokołowskiego i J. Wodyńskiego.

Pozatem wystawia pan Winkler, krytyk.

Wiktor Podoski.

W grudniu zostanie otwarta w Instytucie Propagandy Sztuki wystawa stowarzyszenia polskich art. - grafików „Ryt". Już dziś wiadomo, iż wystawa została obesłana nader licznie i będzie zawierała szereg pierwszorzędnych drzeworytów naszych najwybitniejszych grafików, z którymi czytelnicy „ABC" mieli możność zapoznać się podczas subskrypcji drzeworytów.

* * *

IPS w tym roku zamierza, zamiast Dorocznego Salonu, urządzić dwie wielkie wystawy: jedną artystów, zrzeszonych w „Bloku zawodowych art.-plastyków", drugą — „Związku zawodowego plastyków". Na obu tych wystawach będą przyznane nagrody i dopiero z dzieł wyróżnionych utworzy się, drogą eliminacji, właściwy salon, trzeci. Czy nowy ten pomysł, takiego segregowania artystów na wystawach, okaże się słuszny i pożyteczny — przyszłość pokaże.

W. P.

LISTOPAD

24

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschod	zach.
7—10	15—35
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
5—32	14—9
Dł. dnia	Ubyło
8—25	8—21

Dziś św. Jana od K.
Jutro św. Katarzyny.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 12-ej poranek dla dzieci: ostatni raz „Wieszczka Lalek" i „Przekorna Lizetta"; o 3.30 pop. „Carmen", wieczorem o 8-ej „Rose Marie". W poniedziałek dzień wypoczynkowy. We wtorek „Rose Marie".

TEATR NARODOWY: Dziś i dni następnych „Przepióreczka". Dziś o godzinie 3.30 popołud. „Pan Damazy". W próbach „Cyd" Kornela—Wyspiańskiego. Premjera w środę 27 listopada.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 7.30 wiecz. „Kordjan" Słowackiego. Dziś o godz. 3 pop. „Król Lir" z Węgrzynem.

TEATR NOWY: Dziś sztuka współczesna „Łańcuch" J. Morawskiej. Dziś o godz. 3 pop. „Powrót mamy".

TEATR LETNI: Dziś „Dom otwarty" Bałuckiego. W próbach sowiecka sztuka „Przedziwny stop" Kirszowa. Premjera we wtorek 26 b. m. Dziś o godz. 4 pop. „Muzyka na ulicy".

TEATR MAŁY: Dziś komedja Shaw'a „Żołnierz i buhater". Dziś o godz. 4 pop. „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś w niedzielę na ul. Rozbrat 26 dwukrotnie „Świerszcz za kominem" o godz. 4-ej i 7-ej. W poniedziałek „Damy i huzary" o godz. 7-ej, na ul. Elbląskiej 51. Wtorek „Damy i huzary" na ul. Elbląskiej 51 o godz. 7-ej, na ul. Młynarskiej 2 „Muzyka na ulicy" o godz. 7-ej.

TEATR ATENEUM: Dziś 2 przedstawienia: o godz. 4-ej popoł. po cenach zniżonych „Marcowy kawaler" i „Majster i czeladnik" z Jaraczem i Perzanowską w rolach głównych, wieczorem „Turoń" z Jaraczem w roli Szeli.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro dramat Ibsena „Budowniczy Solness", z Adwentowiczem i Grywińską w rolach głównych.

INSTYTUT REDUTY: Nieczynny. W przygotowaniu 2-aktowa komedja C. Norwida p. t.: „Pierścień wielkiej damy".

TEATR MALICKIEJ: Dziś i jutro „Noe" André Obey'a.

CYRULIK WARSZAWSKI: Aktualna satyra „Z przedziałkiem". Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.15 i 9.45 wiecz.

WIELKA REWJA (Karowa 18): Dziś i codziennie komedja muzyczna Bernauera i Oesterreichera „Minister i dessous" z H. Ordonówną i A. Fertnerem. Początek o godzinie 20-ej.

TEATR HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja „Warszawa — New York" z Krukowskim, Mankiewiczówną, Bodo, Tomem, A. Halamą, Skwierczyńską na czele zespołu. Dwa przedstawienia 7.15 i 9.30 w.

OPERETKA NA CHŁODNEJ: Dziś i codziennie operetka Kalmana „Hrabina Marica".

CYRK: Program otwarcia, z Leinertem, człowiekiem-rakietą na czele.

KINA

ACRON: „Walka o życie" i „Cyrk wędrowny".

ADRIA: „Dwie Joasie".

ANTINEA: „Uciekinierzy" i „Rewolucja śmiechu"

AS: „Melodje Cygańskie" i „Markiza Yorisaka"

AMOR: „Czerwony Sułtan" i „Noc Wigilijna"

APOLLO: „Panienka z Poste Restante".

BAŁTYK: „Anna Karenina".

CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer".

CASINO: „Dziewczę z Budapesztu".

COLOSSEUM (DUŻA SALA): „Mężczyźni wolą mężatki" i rewja.

COLOSSEUM (MAŁA SALA): „Pat i Patachon jako bezdomni".

CORSO: „Kaprys hiszpański" i rewja.

ELITE: „Zaproszenie do walca" i „Śpiew, całus, dziewczyna".

ERA: „Kaprys Hiszpański" i dodatki.

EUROPA: „Rapsodja Bałtyku".

FAMA: „Walczę o życie".

FILHARMONJA: „Gabinet Figur Woskowych".

FLORIDA: „Człowiek z doliny śmierci" i „Buster rozdaje miljony".

FORUM: „Skandal miljonerów" i „Wyspa Skarbów".

HELJOS: „Tajemnica Expressu Nr. 6" i dod.

KOMETA: „Baboona" i rewja.

KINOTEATR MIEJSKI: „Mała mateczka" z Franciszką Gaal.

PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Dzielny Chłopiec" i dod.

LOS: „Dla Ciebie Śpiewam" i dod.

MASKA: „Jestem zbiegiem" i „Prowokator Azef".

MAJESTIC: „Oczy czarne".

MARS: „Wesoła wdówka" i Śladami Indjan".

MEWA: „Zemsta Pana X" i „Wonder Bar".

MUCHA: „Kobieta z rejestru" i „Rozkosze małżeństwa".

METRO: „Bar - miewe".

NOWA TOMBOLA: „Kryjówka szczęścia" i „Zakazana melodja".

OKO PRASKIE: „Poszukiwaczki Złota" i „Pościg za Cieniem".

PAN: „Chińskie Morze".

PETIT TRIANON: „Toreador i kobiety" oraz „Tajemnica Salonu Piękności".

POPULARNY: „Katiusza" i rewja.

PRAGA: „Mały Pułkownik" i rewja.

RAJ: „Wyspa Skarbów".

RENA: „Sekret kobiety" i „Wyrok Życia".

RIALTO: „6 lat miłości".

STYLOWY: „Sen Nocy Letniej".

SFINKS: „Sequoia" i rewja.

SOKÓŁ: „Audjencja w Ischlu" i „W rosyjskiej gospodzie".

ŚWIATOWID: „Szanghaj".

ŚWIAT: „Skandal miljonerów" i „Pieśń zdobywa świat".

TON: „Idziemy po szczęście".

UCIECHA: „Wyprawy Krzyżowe".

UNJA: „Bella Donna" i rewja.

Część piekarń żydowskich
Gwałci dzień świąteczny
Rewelacyjne wyniki lustracji piekarń przez władze administracyjne

Ubiegłej nocy komisja Komisarjatu Rządu, pod przewodnictwem kierownika oddziału aprowizacyjnego inż. Rysiakiewicza, zlustrowała 20 piekarń, położonych na terenie starostw północnego i południowego celem stwierdzenia, czy piekarnie żydowskie są czynne w nocy z piątku na sobotę i jaki zatrudniają personel.

Wyniki lustracji były wręcz rewelacyjne, ponieważ okazało się, że dużo żydowskich zakładów piekarskich nie święci soboty, zatrudniając robotników żydów. Piekarnie te pracują również z soboty na niedzielę i wobec odpoczynku niedzielnego w sklepach rzucają duże ilości pieczywa do handlu ulicznego, względnie sprzedają je w nielegalnie otwartych sklepach w obrębie całej Warszawy.

Prowadzenie nielegalnego siedmiodniowego wypieku w tygodniu przez część piekarń koliduje z ustawodawstwem społecznem oraz stwarza niezdrową konkurencję dla piekarń przestrzegających obowiązujące przepisy. Pozatem towar produkowany nielegalnie jest najgorszego gatunku; ludność Warszawy spożywa to pieczywo, chcąc mieć je świeże.

W wyniku kontroli, władze administracyjne przystępują do radykalnego uporządkowania tej sprawy.

Zdecydowana walka
Z zakłócaniem spokoju nocnego

Wobec ponownych licznych skarg na zakłócenie spokoju nocnego przez hałaśliwe granie głośników radjowych, patefonów, na fortepianach etc., co uniemożliwia spoczynek ludziom pracy w mieszkaniach sąsiednich oraz o piętro wyżej lub niżej, Starostwo Prasko - Warszawskie wydało zarządzenie wyjaśniające organom P. P., że podobne zachowanie się zawiera w sobie wyraźne cechy wykroczenia z art. 30 ustawy o wykroczeniach i pociąga za sobą karę stosowaną w trybie administracyjnym w wysokości 250 zł. grzywny lub do tygodnia aresztu; w wypadkach zaś jaskrawszych winien być zastosowany art. 28 ustawy o wykroczeniach, co pociąga wymierzenie kary 2.000 zł. grzywny lub 2 miesięcy aresztu.

Organy P. P. winny, naskutek interwencji zainteresowanych osób, żądać niezwłocznie zaniechania tego rodzaju zakłócania spokoju publicznego (od g. 11 wiecz. do g. 6 rano), w razie zaś stwierdzenia, iż udzielone upomnienie nie skutkuje, winny sporządzać natychmiast doniesienia karne, kierując je do starostwa.

Sprawy tego rodzaju będą rozpoznawane w trybie pilnym, poza ogólną koleją.

Akcja sanitarno-dezynfekcyjna
ma na celu przeciwstawienie się epidemjom

W związku ze stwierdzonemi dotychczas 11-tu wypadkami duru plamistego na terenach 3, 4 i 8-go komisarjatów, odbyło się posiedzenie przedstawicieli władz administracyjnych i miejskich, na którem zapadł szereg decyzyj, mających na celu radykalne zatamowanie ewentualnego rozwleczenia tej niebezpiecznej epidemji.

Szczególną uwagę zwrócono na kąpieliska, na mieszkańców domów noclegowych oraz na akcję odwszenia dzieci szkolnych.

W dniu wczorajszym w miejskich zakładach sanitarnych odbyło się kąpanie i dezynfekcja wszystkich nocujących w domu noclegowym przy ul. Dzikiej. Zgłaszający się o nocleg nie byli wpuszczani, o ile nie przedstawiali dowodów M. Z. S., stwierdzających przeprowadzoną dezynfekcję.

Na terenie niektórych komisarjatów policyjnych, w szczególności w dzielnicy północnej miasta, czynne są dwie kolumny dezynfekcyjne.

W stosunku do dzieci szkolnych, w razie ustalenia, iż przynoszą one wszy z domu, odbędzie się kontrola mieszkań i spowodowane zostanie ich gruntowne oczyszczenie.

W związku z temi decyzjami władz sanitarnych stolicy, w celu usprawnienia tej akcji w najbliższym czasie uruchomione będą dodatkowo trzy punkty kąpielowo-dezynfekcyjne.

Z miasta

ZAMKNIĘCIE DOPŁYWU WODY

Starostwo Śródmiejsko - Warszawskie wyraziło zgodę na zamknięcie dopływu wody do domu przy ul. Smolnej 12, a to spowodu znacznego zalegania w opłatach za wodę przez właściciela tego domu.

REJESTRACJA

We wtorek, 26 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn ur. w r. 1915, winni zgłosić się do wydziału wojskowego Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. od 8 m. 30 do 13 poborowi zamieszkali na terenie 19 i 22 komisarjatów P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter A. do K. włącznie.

Jerzy Czaplicki i Halama dzisiaj w Operze!

Stałych bywalców Opery i znawców operowych ucieszy wiadomość, że nie bacząc na ostatnio przeprowadzoną poważną zniżkę cen biletów w Operze, Dyrekcja Teatru Wielkiego stale zabiega o dawanie najlepszych widowisk i dobór najlepszych wykonawców. Dziś o godz. 3.30 pop. dana będzie piękna opera Carmen, w której wystąpi Jerzy Czaplicki obok świetnej Szabrańskiej, Szumskiej, Raczkowskiego i innych. Wspaniałe tańce własnego układu odtańczy znakomita Loda Halama. Wieczorem o 8-ej Rose Marie, która stale zapełnia widownię do ostatniego miejsca. Główne role śpiewają świetni: Lucyna Szczepańska i Witold Łuczyński. Bierze też udział cały balet z najlepszemi solistkami na czele. W południe o 12-ej ostatni raz w sezonie dla młodzieży i dzieci Wieszczka Lalek i Przekorna Lizetta, na którą zawsze brak jest biletów. Ceny specjalnie zniżone. Balety te ustąpią miejsca nowemu pięknemu widowisku, które będzie dane pierwszy raz w południe, w niedzielę, dn. 1 grudnia.

Od 10 — 1000 zł.
Ceny za miejsca grzebania na żydowskich kirkutach

Komisarz Rządu na m. stoł. Warszawę zatwierdził ostateczną taryfę za miejsca, przeznaczone na grzebanie zmarłych na cmentarzach żydowskich w Warszawie. Zatwierdzona taryfa waha się w granicach ustawowych, w zależności od położenia miejsc w poszczególnych kwaterach cmentarzy.

Taryfę ustalono w granicach od 10 zł. do 1000 zł. na cmentarzu na Bródnie i od 100 zł. do 1000 zł. na cmentarzu przy ul. Okopowej. Pozatem część wolnych miejsc na obydwóch cmentarzach, w ilości około 10 proc. wszystkich wolnych miejsc, wyeliminowano jako kwaterę dla zasłużonych, względnie ludzi, którzy za życia lub po śmierci wykazali się działalnością filantropijną na rzecz wyznaniowej gminy żydowskiej. W kwaterze tej obowiązuje taryfa maksymalna, t. j. 1000 zł.

Dla ludzi, którzy innych zasług nie posiadają, a chcieliby spocząć w miejscu dla zasłużonych, obowiązuje, prócz taryfy, ofiara pieniężna minimalna w kwocie 1000 zł. na Bródnie i 3000 zł. przy ul. Okopowej.

Omawiane taryfy obowiązują wszystkich członków wyznaniowej gminy żydowskiej w Warszawie. Przy zakupywaniu miejsca na groby rodzinne przez żyjących taryfa ta, zgodnie z ustawą, nie ma zastosowania, gdyż w tym wypadku następuje kupno gruntu na zasadzie wolnej umowy.

Zatwierdzona taryfa położy wreszcie kres dotychczasowej dowolności w tej dziedzinie i ukróci gorszące targowanie się o wysokość opłaty w obliczu majestatu śmierci.

RADJO

WARSZAWA
Niedziela 24 listopada.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Bogurodzica". 9.03 „Gazetka rolnicza" — opr. St. Jagiełło. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dzien. por. 9.50 Progr. na dz. bież. 10.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI (W ŁODZI). KAZANIE NA TEMAT „U KRESU CZASÓW — U BRAM WIECZNOŚCI" — WYGŁ. KS. PROF. EUG. KAPUSTA. 11.00 Muzyka (pł.): Händel: a) Largo e recitativo, b) Fragment z Kantaty (E. Leisner); L. Ganne: Inwokacja. 11.15 Otwarcie Walnego Zjazdu Deleg. Zw. Oficerów Rez. (Transmisja z Sali Stow. Techn. w Warszawie). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek muz. (z Wilna). Wyk.: Wileńska Ork. Symf. pod dyr. K. Gałkowskiego i Z. Bortkiewicz-Wyleżyńska (śpiew). W progr.: A. Głazunow: Uwertura uroczysta, P. Czajkowski: Burza — fantazja — wyk. ork., W. Maliszewski: 4 pieśni z orkiestrą — wyk. Z. Wyleżyńska, Z. Noskowski: Step, A. Areński: Warjacje na orkiestrę smyczkową na temat Czajkowskiego, St. Moniuszko: Muzyka baletowa z op. „Kumoszki z Windsoru" — wyk. ork. W przerwie ok. godz. 13.00: Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy „Rozmowy na tamtym świecie" — Lukjana, w oprac. Stefana Srebrnego, prof. U. S. B. (z Wilna). 14.00 „Legendy opowiadane córce" — Adama Mickiewicza (recytacja). 14.20 Muzyka (pł.). 15.00 „Godzina rolnika": „Nie krzywdźmy własnych dzieci" — pogadanka — wygł. dr. M. Kacprzak. Muzyka (pł.). „Przegl. rynków produktów rolnych" — St. Prus - Wiśniewski. Muzyka (pł.). „Mówią, że wypadki chodzą po ludziach..." gawęda prof. St. Biedrzyckiego. 16.00 „Łamigłówki" — podyktuje dzieciom H. Ładosz. 16.15 Recital fortepianowy R. Etkinówny. G. F. Haendel: Arja z warjacjami, J. N. Hummel: Rondo op. 11, J. Brahms: a) Ballada op. 118, b) Intermezzo op. 118, A. Skriabin: 3 etiudy op. 8 (Cis-dur, fis-moll, dis-moll). 16.45 „Cała Polska śpiewa" — Konc. w wyk. Chóru Zw. Strzel. w Pruszkowie pod dyr. A. Zaremby. 17.00 Muzyka tan. (pł.). 17.40 „Migawki regjonalne" — aud. muzyczno-słowna (z Poznania). 18.00 „Pół godziny z Wiednia". Piosenki w wyk. H. ZBOIŃSKIEJ - RUSZKOWSKIEJ. Przy fortep. W. Geiger (z Krakowa). 18.30 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko „Dwa okna na piątem piętrze" Ireny Dehnelówny (wznowienie). Osoby: Ona — K. Lubieńska, On — A. Różycki, Dozorca — J. Orwid. Reżyserja M. Meliny. 19.15 Progr. na dz. nast. 19.25 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie omówi Jan Lorentowicz. 20.00 Konc. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem J. Czaplickiego (śpiew). Przy fortep. prof. L. Urstein. M. Glinka: Uwertura do op. „Rusłan i Ludmiła", P. Czajkowski: Walc z suity smyczkowej — wyk. ork., P. Czajkowski: Arja z op. „Eugenjusz Onegin", A. Thomas: Pieśń bachiczna z op. „Hamlet" — wyk. J. Czaplicki. E. Grieg: Suita „Peer Gynt" Nr. 1 — wyk. ork. Alvarez: La Partida, P. Tosti: Addio — wyk. J. Czaplicki. F. F. Mendelssohn: Nokturn ze „Snu nocy letniej" — orkiestra. 20.45 „Wyj. z pism J. Piłsudskiego". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" p. t. „Szewska pasja" — pióra W. Budzyńskiego, W. Korabiowskiego i F. Zandlera, z muzyką Juljusza Gabla (ze Lwowa). 21.30 „Podróżujmy": „Wyspa na morzu interesów — Malta" — felj. A. Kawczyńskiego (z Poznania). 21.45 Wiad. sport. 22.00 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. w wyk. Ork. Jacka Hylton'a i O. Kernbach'a (pł.).

Poniedziałek, dnia 25 listopada

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dzien. por. 7.50 Progr. na dz. bież. 7.55 „Parę inform.". 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 Muzyka salon. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muzyka wokalna (pł.), w progr. duety i kwartety Belliniego, Donizettiego Gounoda i Verdiego. 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. Jan Piprek. 16.15 Konc. kwintetu salon. H. Adamskiej - Grossmanowej. 16.45 „Ideal Prim" — Skecz St. Broniewskiego (z Krakowa). 17.00 „Kooperatyści przy pracy" — reportaż z osady Sanniki St. Goryńskiego. 17.15 „Minuta poezji": Wiersze Mickiewicza. 17.20 Recital fortepianowy Marji Barówny, w progr. M. Ravel, I. Albeniz, E. Dohnayj, S. Prokofjew, Fr. Liszt i R. Wagner. 17.50 „ŚWIAT ZWIERZĄT W ABISYNJI" — POGAD. — WYGŁ. PROF. W. ROSZKOWSKI. 18.00 L. V. Beethoven: Trio 97 na 2 oboje i rożek angielski. 18.30 Listy od dzieci — omówi W. Tatarkiewicz - Malkowska. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Muzyka (pł.). 19.00 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.20 Progr. na dzień nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Muzyka ludowa w wyk. Polskiej Kapeli Lud. W. Suchockiego (pł.). 20.20 Fr. Schubert: Fantazja C-dur op. 15 (Wanderer Fantasie) w wyk. Edwina Fischera (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz.". 21.00 Wieczór literacki ku czci Mickiewicza (W 80-tą rocznicę śmierci) w opracowaniu dr. J. Saloniego. 21.45 Konc. Symf. złożony z utworów R. Wagnera. Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. G. Fitelberga i Stani Zawadzka (śpiew). Wstęp do op. „Lohengrin" — Sen Elzy i scena balkonowa — wyk. z tow. ork. Stani Zawadzka. Pieśń turniejowa z op. „Śpiewacy Norymberscy" — wyk. ork. 5 pieśni do słów Matyldy Wesendock: a) Anioł (Der Engel), b) Stań cichutko (Stehe still), c) W cieplarni (In Treibhaus), d) Cierpienia (Schmerzen), e) Sny (Träume) — wyk. z tow. ork. Stani Zawadzka. Uwertura do op. „Tannhäuser" — wyk. ork. 22.45 Muzyka tan. (pł.). W przerwie o godz. 23.00—23.05: Wiad. meteor. dla kom. lotn.

Stani Zawadzka Zachorowała

Wieczór Wagnerowski, jaki nadaje radjostacja warszawska, w dniu 25. XI. o godz. 21.45 miała uświetnić swym występem znakomita śpiewaczka Stani Zawadzka. Wskutek jednakże choroby artystki występ jej przed mikrofonem został odwołany, a program wypełni utworami symfonicznemi orkiestra pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga.

Wypadki i kradzieże

Śmiertelna bójka. Przy ul. Felińskiego 1 na Żoliborzu wynikła wczoraj bójka pomiędzy Heleną Ukanowiczową a jej zięciem, Bronisławem Bogdańskim. W czasie bójki Bogdański uderzył teściową trzonkiem od młotka w głowę. Ranną przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie zmarła w godzinach wieczornych. Bogdańskiego aresztowano.

Ofiara ślizgawicy. Przymrozki w Warszawie wywołały kilka nieszczęśliwych wypadków, m. in. na ul. Żelaznej pośliznęła się i upadła 34-letnia Eleonora Sas (Górska 15). Nieszczęśliwą ze złamaną nogą przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Również na ulicy przewróciła się i złamała rękę 15-letnia Zofja Afrykańska (Ogińskiego 87). Ranną opatrzył lekarz pogotowia.

Ujęcie poszukiwanych złodziejów. Na terenie 12 komisarjatu P. P. policja zatrzymała oddawna poszukiwanych złodziejów: Chaima Rosenberga (Gęsia 63), Moszka Pietrzyckiego (Stawki 47) i Mordkę Kestenbauma (Pawia 71). Złodziejów osadzono w areszcie.

Kradzieże. Do mieszkania Małgorzaty Kobusz (Leszczyńska 16), zakradli się złodzieje i zrabowali garderobę, wartości 2.000 zł.

Przy ul. Mazowieckiej 8 złodzieje zakradli się do przedpokoju, z którego skradli futro Marji Głowackiej (Nowy Świat 8).

Zarząd „wybrany przez listonoszów"

Burzliwe obrady P.T.R.

TORUŃ, 23.11. (Tel. wł.). W Toruniu odbyły się dwa zjazdy rolnicze, a mianowicie Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego i Związku Rolników z siedzibą w Grudziądzu.

Zjazd Związku Rolników obradował w hotelu „Pod Orłem". Przewodniczący p. Wojciechowski z Zielniewa w programowem przemówieniu stwierdził, że dotychczasowa linja gospodarcza w Polsce idzie po fałszywej drodze. Mówca wypowiedział się dalej zdecydowanie przeciw kartelom, polityce deflacyjnej i żydowskiemu pośrednictwu.

Pomorskie Towarzystwo Rolnicze obradowało w „Dworze Artusa". Obrady miały charakter burzliwy. Zagaił zjazd prezes Czarliński. Następnie miał przemawiać p. Prądzyński. Zanim jednak zdążył rozpocząć referat, delegacja Związku Rolników wystąpiła z wnioskiem o charakterze formalnym (sprawa przyjęcia porządku obrad przez zebranych), zgłaszając równocześnie własny porządek obrad zjazdu.

Wniosek, proponujący nowy porządek obrad, przyjęli zgromadzeni, w liczbie przeszło 700 osób, delegaci hucznemi oklaskami.

Wówczas zabrał głos prezes Czarliński, stwierdzając, że ze względów formalnych nie może poddać pod głosowanie zgłoszonego wniosku.

Oświadczenie to przyjęła sala burzą protestów. Wśród ogólnej wrzawy począł przemawiać p. Wojciechowski z Zielniewa, wołając: „Zarząd P. T. R. wybrany został przez listonoszów. Nie potrzebujemy takiego zarządu! Precz z Czarlińskim!

To przemówienie wywołało nieopisany zgiełk. Wszyscy niemal powstali z miejsc.

Rozległy się okrzyki: „Oszuści!", „Z kartelami ręka w rękę idą"! „Precz z nimi!" Wojciechowski zaczął znów przemawiać, wołając: „Chcemy mieć własny, legalny zarząd!"

W tym stanie rzeczy przewodniczący grozi rozwiązaniem obrad. Ponieważ oświadczenie to nie uspakaja zebranych, przewodniczący zamyka pierwszą część obrad, zwołując jednocześnie posiedzenie poszczególnych komisyj na południe. Wobec tego, że uczestnicy nie opuszczali sali, interwenjowała policja.

Po przerwie obiadowej zgromadzili się znów delegaci w sali „Dworu Artusa".

W pewnym momencie zjawia się komisarz Podgórski na czele umundurowanego oddziału policji, wzywając do zgłoszenia się p. Feliksa Wojciechowskiego.

Wobec negatywnego wyniku wezwania, posterunkowi poczęli usuwać z sali delegatów. W czasie opróżniania sali zgłosił się poszukiwany p. Wojciechowski. Na interwencję prezesa Czarlińskiego, policja usunęła się.

Po tem zajściu w spokoju obradowały komisje. Po zakończeniu obrad komisyj wznowiono zebranie plenarne, na którego wstępie prezes Czarliński zaznaczył, że policja wkroczyła na salę bez wiedzy zarządu na mocy art. 12 ustawy o wkroczeniach. Dalszy ciąg zjazdu miał przebieg spokojny.

Potworna denuncjacja

„Ucieszył się z zamachu na ministra..."

Prowokator wychowawcą młodzieży

PRZEMYŚL, 23.11. (Tel. wł.). W kilka dni po zamordowaniu ś. p. min. Pierackiego w ub. roku, zjawił się w biurze ówczesnego starosty jarosławskiego p. Wąsa, profesor miejscowej szkoły budownictwa, Kunert, który złożył rewelacyjne oświadczenie.

Mianowicie, jak twierdził donoszący, miał w rozmowie z nim inny profesor tej szkoły p. Robakowski wyrazić radość z zamachu na min. Pierackiego: „Dobrze się stało, że sprzątnięto"... i tu nastąpowało bardzo niecenzuralne i łajdackie określenie.

Starosta Wąs polecił Kunertowi złożyć odpowiednie doniesienie na piśmie w policji, która natychmiast wszczęła dochodzenia i aresztowała prof. Robakowskiego. Przesłuchany w toku dochodzeń inż. Kunert kilkakrotnie jeszcze zmieniał swe zeznania, wreszcie na rozprawie zeznawał już zupełnie inaczej, niż w śledztwie.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy został prof. Robakowski uniewinniony, natomiast prokurator oskarżył inż. Kunerta o złożenie fałszywych zeznań w sądzie.

W toku dochodzeń, prowadzonych skolei przeciw Kunertowi wyszły najaw b. ciekawe szczegóły. Oto okazało się przedewszystkiem, że Kunert jako kontraktowy nauczyciel szkoły budownictwa starał się o uzyskanie etatu.

Prof. Robakowski jest nauczycielem etatowym, Kunert spodziewał się więc, że przez skompromitowanie Robakowskiego ten ostatni zostanie zwolniony, a tem samem otworzy się etat.

Pozatem stwierdzono, że przeszłość Kunerta pełna jest b. ciemnych momentów.

Oto za czasów austrjackich był Kunert w bliskim kontakcie z K. Stelle (urzędem austrjackim, prowadzącym śledztwa polityczne), i jak stwierdzono, denuncjował kilkakrotnie urzędników pocztowych, przyczem dwaj zdenuncjowani przezeń urzędnicy cudem jedynie uszli śmierci z wyroku sądu wojennego.

Po przeprowadzeniu dochodzeń wygotowała prokuratura akt oskarżenia. W wyniku rozprawy zasadził s. o. Ciecierski inż. Kunerta na siedem miesięcy bezwzględnego więzienia.

Od wyroku tego odwołał się zasądzony do Sądu Apelacyjnego we Lwowie, który uwzględnił częściowo tylko apelację oskarżonego przez orzeczenie zawieszenia wykonania ferowanego przez przemyski sąd wyroku.

Morderca z Pelplina

Żył w leśnej kryjówce

SWIECIE n. W., 23.11. (Tel. wł.). Sprawa ujęcia Manikowskiego, sprawcy bestjalskiego mordu dokonanego w Pelplinie na posterunkowym Żmurze, zaprząta dziś umysły całego Pomorza.

Manikowski poza zamordowaniem post. Żmury i poza podpaleniami dokonał licznych włamań i kradzieży w Terespolu, gdzie u leśniczego skradł rozmaitą broń, w Przysiersku, w Franciszkowie, Jeżewie, Dolnym Młynie, Iwcu, Bysławiu, Cekcynie, Wysokiej Wsi, Pruszczu i t. d.

Odwiedzał on przeważnie restauracje i dobrze pielęgnowane śpiżarki, gdzie zaopatrywał się w artykuły spożywcze. Ostatniem jego włamaniem była kradzież licznych matejrałów w firmie „Reiffeisen" w Pruszczu.

Gdzie ukrywał się Manikowski, że mimo częstych obław nie można było go nakryć?

Oto pytanie, na które nikt nie umiał odpowiedzieć, choć wszystko przemawiało za tem, że mieszka on w lesie, bo i za czasów swej młodości miał on kryjówkę w lesie. Obecnie wybrał sobie ten sam teren operacyj i „mieszkania".

Po ukończeniu dochodzeń w Świeciu zdradził aresztowany swą kryjówkę. Znajdowała się ona w lesie państwowym nadleśnictwa Wierzchlas w odległości zaledwie jednego kilometra od wsi Iwiec, w powiecie tucholskim, w około 13-letnim zagajniku sosnowym.

Niezwłoczenie wybrały się na miejsce kryjówki władze śledcze ze Świecia.

Oczom przybyłych przedstawił się niezwykły widok: Niewielki namiot w pośrodku zagajnika, w którym niewątpliwie nocą dziki gospodarują; namiot „abisyński", jak go nazwał jeden z obecnych.

Celem ustawienia sobie namiotu wyrwał bandyta kilka sosen i na kilku kijach zawiesiwszy mapy, jakie skradł w szkole w Iwcu oraz różne materjały, uchronił wnętrze przed deszczem.

Urządził sobie też wcale dobrze gospodarstwo domowe, nie zapominając o licznych drobnych szczegółach. Obok zapasów żywnościowych leżały narzędzia złodziejskie jak: klucze, świdry itd., artykuły toaletowe, a nawet kosmetyczne, rozmaite zwały materjałów, wełny i t. d., wszystko w porządku ułożone. Nie brakło też ogniska i przyborów do gotowania i do mycia.

Wszystkie te przedmioty, pochodzące z kradzieży, zostały zabrane przez policję, a kryjówka zlikwidowana. Materjały i wełny, znaleziono w kryjówce, były własnością firmy „Reiffeisen" w Pruszczu.

Jakież ogromne było zdziwienie mieszkańców wioski Iwiec i najbliższych sąsiednich osiedli, kiedy się dowiedzieli, że tuż pod ich bokiem żył i mieszkał od kilku miesięcy skrzętnie poszukiwany Manikowski!

Wiadomość ta wywarła tu wprost piorunujące wrażenie. Nie brakło tedy słów uznania dla policji świeckiej za ujęcie zbrodniarza i wykrycie jego obozowiska.

Nareszcie znikła zmora, wisząca pod znawą „upiora z Przysierska" nad ludnością wiosek powiatu świeckiego i tucholskiego oraz nad wioskami, położonemi w borach tucholskich, gdzie mieszkał ów straszny „leśny człowiek" XX wieku.

Białoruski redaktor skazany

za obrazę narodu polskiego

WILNO, 23.11. We czwartek zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym redaktor odpowiedzialny czasopisma białoruskiego „Bielaruskaja Krynica", Jan Poźniak, zam. w Wilnie, przy ul. Zawalnej 1 m. 1, odpowiadający z art. 152 K. K.

Szczegóły sprawy są następujące: W dniu 28 października r. ub. ukazała się w nr. 38 „Biełaruskiej Krynicy" notatka p. t. „Los utrakwistycznych polsko-białoruskich szkół", w której zelżony został Naród Polski przez przypisanie mu cech ślepej i brutalnej nienawiści w stosunku do ludności białoruskiej.

Z treści powyższej notatki, a zwłaszcza ze słów o „żarłoczności" polskiego nacjonalizmu w przedstawieniu do „niewolniczej białoruskiej duszy" uwidoczniona została wyraźna chęć zohydzenia Narodu Polskiego, jako całości.

Wymieniony numer czasopisma rozszedł się w ilości około 600 egzemplarzy.

Oskarżony z art. 152 K. K. Jan Poźniak w czasie przewodu sądowego do winy nie przyznał się, oświadczając, iż wzmiankowana notatka, zdaniem jego nie zawiera cech przestępstwa.

Sąd, wychodząc jednak z innego założenia, skazał redaktora Poźniaka na dwa tygodnie aresztu.

Szajka „Czarnego Serca"

Napada na żony

POZNAŃ, 23.11. (Tel. wł.) — Niedawno głośna była w Poznaniu sprawa listu anonimowego, jaki otrzymał dr. Wilamowski, zamieszkały przy ul. Cichej 7. W liście tym anonimowy autor podpisany „Czarne serce" domagał się od dr. Wilamowskiego okupu w wysokości 2.500 zł., grożąc równocześnie zabójstwem na wypadek, gdyby adresat zawiadomił o tem policję.

Naturalnie okupu nie wypłacono i prawdopodobnie z tego powodu onegdaj w czasie powrotu do domu pani Wilamowska została napadnięta przed swym domem i pobita tak dotkliwie, że doznała pęknięcia kości stawowej w lewem ramieniu.

Jak stwierdzono, podczas napadu w głębi ogrodu stał jeszcze drugi napastnik. Policja wszczęła energiczne dochodzenia w celu wykrycia sprawców napadu, którzy prawdopodobnie są również autorami anonimu.

Prezent rządu

na kaszubskie złote wesele

GDYNIA, 23.11. (Tel. wł.). — W Schronisku Miejskiem na Grabówku w Gdyni od dłuższego czasu mieszka dwoje staruszków — Franciszek i Matylda Tutkowscy. Spędzili tu całe życie, widzieli jak z małej nędzej wioski rybackiej powstało wielkie miasto portowe, widzieli, jak z skromnych rybaków w miljonerów zmienili się ich krewni i znajomi.

Ale staruszkowie byli tylko świadkami tego wszystkiego. Nie umieli zrobić interesu z kawałkiem swej ziemi i tak po wielu latach, gdy z ich wioski kaszubskiej powstała nadmorska stolica Rzeczypospolitej, znaleźli się w cichej nędzy i zawędrowali do Schroniska Miejskiego.

Onegdaj w życiu staruszkówskiem zaszła nagła zmiana. Staruszkowie opowiedzieli sąsiadom, że w dniu 22 listopada obchodzić będą złote gody małżeńskie.

Złote gody małżeńskie w młodej Gdyni, to istotnie nader rzadka rocznica. Ale nędzne środki nie pozwalały staruszkom uczcić jej w jakikolwiek sposób. O kłopotach staruszków dowiedział się od opiekuna biednych na Grabówku ks. proboszcza Marcinkowskiego Komisarz Rządu Sokół, który polecił urządzić im uroczystość obchodu ich złotej rocznicy ślubu.

W dniu wczorajszym w kościele parafjalnym na Grabówku ks. proboszcz Marcinkowski odprawił uroczystą mszę św. na intencję sędziwych jubilatów. Na nabożeństwie obecny był przedstawiciel bawiącego w Warszawie Komisarza Rządu, który w jego imieniu oświadczył, że staruszkom przyznaje się dożywocie w kwocie 50 złotych miesięcznie celem polepszenia warunków ich bytu.

Kartofel — olbrzym

KARTUZY, 23.11. Na Kaszubach w Kobylu rolnik Piotr Banaszek wykopał na swem polu olbrzymich rozmiarów ziemniak, który ważył dwa kilogramy. Okaz ten wyhodował p. Banaszek na b. lichej małożyznej glebie.

Fałszywe oskarżenie

o otrucie

LWÓW, 23.11. (Tel. wł.). Do 1 komisarjatu policji we Lwowie zgłosiła się niejaka Irena Koprowska, pokojówka z Wołynia i doniosła, że zmarły przed trzema dniami we Lwowie 43-letni urzędnik „Polminu" Bogusław Holstein - Beck, został otruty przez jej rywalkę, urzędniczkę prywatną p. G.

Zawiadomiony przez policję prokurator zarządził wstrzymanie pogrzebu i aresztowanie domniemanej trucicielki.

Aresztowanie p. G. nastąpiło w krypcie kościoła OO. Bernardynów i sprowadzona do sędziego śledczego dra Kapuścińskiego, Koprowska, powtórzyła pod przysięgą swoje oskarżenie, wobec czego nad p. G. zawieszono areszt śledczy aż do wyjaśnienia sprawy.

Przeprowadzona jednak sekcja zwłok i analiza treści żołądka ś. p. Becka wykazały bezpodstawność oskarżenia Koprowskiej, albowiem denat zmarł śmiercią naturalną spowodu wady serca. Wobec tego p. G. wypuszczono na wolność.

Jak wykazały dochodzenia, ś. p. Holstein - Beck nie żył od kilku lat z żoną, zam. w Warszawie, mając przy sobie 14-letniego syna.

Koprowską poznał w czasie wakacyj przed czterema laty na Wołyniu. Owocem ich stosunku jest trzyletni chłopczyk, na którego utrzymanie ś. p. Beck posyłał 60 zł. miesięcznie. Od czasu do czasu przyjeżdżała Koprowska do Lwowa.

W czasie ostatniego pobytu zauważyła w zachowaniu się przyjaciela zmianę, którą przypisywała znajomości z p. G. i gdy Beck nagle zmarł, uroiła sobie, jak się okazało, bezpodstawnie, że został on przez G. otruty. Sprawa rzekomego otrucia urzędnika „Polminu" narobiła we Lwowie wiele hałasu.

Herb m. Lwowa ozdobiony

krzyżem „Virtuti Militari"

LWÓW, 22.11. — Dziś o godz. 17-ej przed gmachem ratusza zgromadziły się związki kombatanckie ze sztandarami, związek obrońców Lwowa, reprezentanci władz oraz tłumy publiczności. Naprzeciw głównej bramy wejściowej ustawiła się kompanja honorowa wojska ze sztandarem i orkiestrą.

Wkrótce przybył dowódca O. K. 6 gen. Litwinowicz i w imieniu p. ministra Spraw Wojskowych dokonał odsłonięcia wmurowanego w ścianę ratusza herbu miasta, ozdobionego orderem „Virtuti Militari, nadanym miastu przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Marsz. Piłsudskiego w r. 1920 oraz „Krzyża Obrony Lwowa".

W tym momencie opuściły się zasłony i oczom zebranych ukazał się duży herb miasta z krzyżem Virtuti Militari oraz Krzyż Obrony Lwowa.

ABC SPORTOWE

Porażka z Rumunją

w oświetleniu PZPN

Ostatni występ międzynarodowy naszej reprezentacji piłkarskiej, mianowicie z Rumunją w Bukareszcie, przyniósł fatalną porażkę naszej drużynie. Niepowodzeniem polskiej jedności w Bukareszcie zainteresowało się nasze nieoficjalne ministerstwo sportu, t. j. PUWF, które skierowało do Polskiego Zw. Piłki Nożnej zapytanie, jakie są przyczyny porażki z Rumunją.

Związek w odpowiedzi wyjaśnił, że bezpośrednią przyczyną przegranej była niespodziewanie słaba forma kilku czołowych graczy oraz błędna taktyka. Ze względu na to, że piłkarstwo nasze przechodzi obecnie od systemu gry wiedeńskiej do gry szybkiej, do którego to systemu trzeba się przyzwyczaić, wielu naszych graczy nie zdążyło nagiąć się do nowego systemu gry. Następnie utrata bramki już w pierwszej minucie podziałała deprymująco na drużynę.

Jeśli chodzi o przygotowanie naszej drużyny, to zdaniem PZPN było ono dostateczne.

PZPN zamierza na przyszłość przeprowadzić jednakową metodę zaprawy dla wszystkich drużyn, aby systematycznie wprowadzić jednakową metodę gry w całej Polsce, urządzać częste spotkania międzyokręgowe, zestawić na stałe dwie reprezentacje polskie, przyczem druga, złożona z graczy młodych, rozegrałaby szereg nieoficjalnych spotkań z drużynami zagranicznemi.

Kryzys, jaki przechodzi obecnie nasze piłkarstwo, ma jako przyczynę w głównej mierze — zdaniem PZPN — brak dopływu inteligentnego narybku i niemożność wyzyskania w klubach młodzieży szkolnej, gdyż zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów pozaszkolnych hamuje rozwój sportu. PZPN uważa, że piłkarstwo powinno być wprowadzone do programu CIWF-u.

Nagrodę dziennikarska PUWF

otrzymał p. Wiktor Junosza-Dąbrowski

W PUWF-ie odbyło się posiedzenie komisji nadawczej nagrody dziennikarskiej Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Przewodniczącym zebrania był prezes Pol. Zw. Dziennikarzy Sportowych, p. Wacław Sikorski.

Po zreferowaniu poszczególnych kandydatur, komisja przyznała pierwszą nagrodę dziennikarską P. U. W. F-u, p. Wiktorowi Junoszy - Dąbrowskiemu. W myśl regulaminu nagrody, decyzja komisji została przedstawiona dyrektorowi PUWF-u, gen. Wilczyńskiemu, który tę decyzję zatwierdził.

Ostatnie kary na piłkarzy

Mistrzowska drużyna Polski, Ruch, ukarana została grzywną 100 zł. za dopuszczenie do awantur po meczu Ruch — Cracovia.

Piłkarze Garbarni, Józef Pazurek i Risner, otrzymali dwutygodniową dyskwalifikację a Karol Pazurek — jednotygodniową, za brutalną grę na meczu Garbarnia — Legja.

W okresie od 1 grudnia do 1 marca będzie przerwa zimowa w naszej piłce nożnej. Toteż jeszcze w roku przyszłym wielu naszych graczy będzie musiało odcierpieć kary, nałożone za przewinienia w obecnym sezonie. A więc: obaj Pazurkowie, Riesner, Zwierz i Martyna będą mieli liczone kary do 10 marca r. p., Bieniek do 21 marca. Nawrot do 19 kwietnia, Przeździecki II do 12 sierpnia.

Na rok przyszły pozbawiono stanowisk kapitanów drużyn następujących piłkarzy: Nawrota, Sroczyńskiego i Pająka, Martynę zaś do połowy maja.

Porażka Menzla

w Japonji

Czechosłowacki tenisista Menzel, który odbywa tournee po Japonji, przegrał w Tokio z mistrzem Japonji, Yamagishi 5:7, 2:6 i 6:1.

WIADOMOŚCI Z TORU

Wyniki gonitw z dnia 23 listopada

Gon 1. 1) Gigolo, j. Balcer, 2) Mohacz, 3) Helenka, pozostała na starcie Grabówka, reszta bez miejsc. Tot. 15,50, franc. 7, 13,50 i 6,50 zł.

Gon. 2. 1) Saturn, ż. Lipowicz, 2) Muza, 3) Lirnik II, wyc.: Mascota i Berggeist II. Reszta bez miejsc. Tot. 44, franc. 11, 11,50 i i 6,50 zł.

Gon. 3. 1) Kibar, j. Kobitowicz, 2) Hektor, 3) Hipek. wyc. Babosz i Tokawa. Reszta bez miejsc. Tot. 11, franc. 6, 7 i 9,50 zł.

Gon. 4. 1) Fuszer, ż. Lipowicz, 2) Prus i Gawęda. Reszta bez miejsc. Tot. 35, franc. 8, 7 i 7,50.

Gon. 5. 1) Honorata, j. Pulc, 2) Voleur. Wyc.: Bira, Lorenzo, Jontek, Adria i Menada. Tot. 53,50, franc. 22 i 12 zł.

Gon. 6. 1) Harry, ż. Michalczyk, 2) Dam, wyc.: Roret, Hate Toi i Hidalgo. Tot. 9,50, franc. 6,50 i 8 zł.

Gon. 7. 1) Grazia, j. Kioszewski, 2) Tosca, 3) Lorenzo. Tot. 49, franc. 13,50, 14,50 i 9,50 zł.

Gon. 8. 1) Festina lente, ch. Bogobowicz, 2) Trubadur, 3) Nankin. Tot. 35,50, franc. 11, 9 i 11,50 zł.

Tam, gdzie dziś lodowce

Panował klimat tropikalny

Przygody ekspedycji adm. Byrda

II.

Mimo tego, że starano się zabrać wszystkie możliwe przedmioty i zapasy żywności, które były niezbędne do spędzenia półtora roku w sferze polarnej, to jednak życie wśród lodowców nie było zbyt łatwe. Przedewszystkiem wszyscy tęsknili szalenie za pozostawionemi w Ameryce rodzinami, zwłaszcza, że przecież nie można było utrzymywać żadnej korespondencji.

Wzruszający moment przeżyła cała ekspedycja w chwili przybycia do osady wśród lodów. W poprzedniej bowiem wyprawie zginął przyjaciel adm. Byrda — Ronne. W tej drugiej wyprawie wziął udział jego syn. Chłopak ze wzruszeniem i czcią oglądał kabinę, w której mieszkał jego ojciec i prosił, aby go zainstalowano w niej. Chłopak rozpłakał się, kiedy na ścianie drewnianej izby przeczytał słowa, napisane ręką ojca.

Początkowo jeszcze wszystko szło względnie dobrze. Naogół wszyscy byli zdrowi, gdyż klimat podbiegunowy wpływa szczególnie dobrze na stan zdrowotny. Zdarzały się tylko, oczywiście, nieprzewidziane wypadki, jak np. konieczność wyrwania zęba, oraz nieco poważniejszy wypadek ataku ślepej kiszki i wymagający oczywiście zoperowania na miejscu, czego zresztą dokonał, biorący udział w ekspedycji chirurg.

CIELĘ NA BIEGUNIE.

Zwierzęta zabrane do sfery podbiegunowej, znosiły tamtejsze warunki względnie nieźle. Tylko jedna z krów przedwcześnie ocieliła się i oto w pobliżu prawie samego bieguna, przyszedł na świat mały byczek, którego nazwano Iceberg. Jego matka zdechła wkrótce potem, ale byczek wraz z pozostałemi dwiema krowami, przetrzymał świetnie mrozy i długą noc polarną, trwającą 6 miesięcy.

Ale pobyt wśród nocy i ciszy, wśród lodów i potężnej a przygnębiającej natury zrobił swoje. Członkowie wyprawy zaczęli wpadać w stan, graniczący z melancholją. Kinematograf zabrany z Ameryki, lektura i praca, nie mogły zastąpić normalnego trybu życia. Straszna cisza, wisząca w powietrzu działała deprymująco na ludzi. Jedyną pociechą było w tym wypadku radjo, które stanowiło jedyną nić, wiążącą ekspedycję ze światem. Gdyby nie to, nerwy prawdopodobnie nie wytrzymałyby. Kraina podbiegunowa, ze swojem całem pięknem, wprost bajecznem, jest jednak przerażająca.

450.000 KM. LODOWEJ PUSTYNI.

Pomyśleć tylko, na przestrzeni 450.000 kilometrów niema żadnych żywych istot, ani niedźwiedzi, ani lisów, ani reniferów. Od czasu do czasu tylko spotyka się pingwiny, mądre i zabawne, do tego stopnia mądre, że zdawało się poprostu, że chwilami błaznują umyślnie, dla zaskarbienia sobie łask człowieka. Od czasu do czasu także pojawiały się foki. Biedne zwierzęta w tym klimacie nie czuły się zbyt świetnie — to już nawet dla nich było zbyt zimno, a woda była tak lodowata w morzu, że nie mogły w niej oddychać.

Wobec tego, wywlekały się na wielkie ławice lodowe i w ten sposób czołgając, usiłowały przedostać się na inne tereny. Jeśli jednak płaszczyzna lodowa rozciągała się zbyt daleko i nie mogły dobrnąć do wody, poprostu zdychały.

DYNAMIT.

Punkt, w którym rozłożyła się obozem wyprawa, był właśnie jednym z tych punktów, gdzie fabrykuje się klimat. Jakżeż to się dzieje? Jest to więc teren, na którym ścierają się dwa różne prądy powietrzne i ten konflikt powietrznych fal wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się klimatu. Pozatem dokonano ciekawego odkrycia. A mianowicie: aczkolwiek w okolicach tych niema nawet śladów drzew ani jakichkolwiek roślin, to jednak od czasu do czasu, wiatr przynosi jakies zmartwiałe, pozornie, maleńkie żyjątka, muszki koloru czarnego i brunatnego, które z nastaniem lata polarnego odżywały.

Szereg najbardziej interesujących prac przeprowadzono przy pomiarach grubości lodu. Otóż, jak się okazało, ląd lodowy posiada grubość trudną do zbadania. Usiłowano za pomocą dynamitu robić wyrwy w lodowych polach i trudno było dotrzeć do dna lodowego pola.

TROPIKI NA BIEGUNIE.

Bezwzględnie jednak najważniejszem odkryciem było skonstatowanie, że strefa polarna utworzona jest właściwie przez dwa kontynenty, połączone lodowcami. Jednakże jeszcze ciekawszego odkrycia dokonano, kiedy ekspedycja odważyła się mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa posunąć się jeszcze o 2 kilometry poza strefę polarną.

I cóż się wtedy okazało? Że na terenach tych, wśród lodowców, znajdują się kawałki drzewa, roślin i nawet całe pnie drzew z epoki przehistorycznej. To wszystko wskazuje, jak stwierdzili uczeni, że w bardzo zamierzchłych czasach, tam, gdzie dziś kryje powłoka lodowa — panował klimat tropikalny, i tereny pokryte bujną florą podzwrotnikową, wśród której niewątpliwie żyły zwierzęta przedhistoryczne. Tak więc ekspedycja adm. Byrda wpadła na ślad niewątpliwie wielkiego problemu z zakresu ewolucji świata.

Targi na dziewczęta

Dziwne obyczaje w belgijskiem miasteczku

W miasteczku Arlon, w Belgji, corocznie w dzień św. Mikołaja odbywa się jedyny w swoim rodzaju targ. Jest to t. zw. targ na dziewczęta.

W dniu tym od wczesnego rana pełno jest w miasteczku wieśników i wieśniaczek z okolicznych wiosek. Przybywają ze wszystkich stron piechotą lub wszelkiego rodzaju wehikułami i wszyscy ubrani są odświętnie. Dziewczęta, oprócz odświętnych sukienek, kładą klejnoty, przekazywane w rodzinie z matki na córkę, chłopcy zaś przywdziewają niedzielną odzież.

Wszyscy przechadzają się po ulicach miasteczka i przyglądają się sobie wzajemnie. Jeśli wreszcie młodzieniec zrobi wybór, zaprasza dziewczynę, która mu się podoba, oraz jej rodziców do kawiarni, gdzie następnie omawiane są warunki przyszłego marjażu. Kiedy cała sprawa jest już omówiona, młodzieniec funduje swojej wybranej pomarańcze, cukierki, ciastka oraz wino, natomiast dziewczyna ofiarowuje narzeczonemu na pamiątkę zaręczyn fajkę, woreczek do tytoniu lub jakiś inny drobiazg. To, oczywiście, wpływa na fakt, że we wszystkich sklepach w miasteczku panuje szalony tłok, gdyż wszyscy kupują słodycze i pamiątki.

Przed opuszczeniem miasta wszyscy jeszcze udają się na tańce, przeważnie w którejś z miejscowych oberży. Pozatem odbywa się także wielki bal przy dźwiękach wiejskich instrumentów. Późnym bardzo wieczorem powracają dopiero wszyscy do domów wśród radosnych okrzyków i śpiewu. Zaręczone dziewczęta powracają dumne i szczęśliwe, a te, które nie znalazły amatora, wracają w smętnym nastroju, nie tracąc jednak nadziei, że podczas następnego targu na dziewczęta i do nich się szczęście uśmiechnie.

Powieść prez. Roosevelta

pisze 6-ciu powieściopisarzy

Prezydent Roosevelt żywił oddawna zamiar napisania powieści detektywnej. Obmyślił nawet w ogólnych zarysach plan i konstrukcję powieści. Ale... brak czasu stanął na zawadzie, iż nie stało się zadość prezydenta swadzie.

Trudno pogodzić obowiązki głowy państwa z zajęciami literackiemi, trudno iść w ślady Wallace'a, gdy się jest lokatorem Białego Domu.

Nie widząc innego sposobu zrealizowania swego zamiaru, zaprosił Roosevelt do siebie kilku powieściopisarzy, opowiedział treść projektowanej powieści i pozostawił im zupełną swobodę w wyzyskaniu i opracowaniu tematu.

Powieść jest już gotowa. Pisało ją do spółki sześciu literatów, a ukazania się książki oczekują teraz z napięciem zarówno czytelnicy jak i krytycy.

KLEKSY

Opowiem panu kawał...

Ludzie chętnie słuchają witzów. Dobry kawał jest jak moneta. W szybkiem tempie obiega stolicę, przechodząc z rąk do rąk przedostaje się na prowincję, zużywa się przytem, ściera i wreszcie zostaje wycofany z obiegu.

Jaka mennica puszcza w obieg kawały?, to pozostanie zagadką.

Podobno wszystkich kawałów wogóle jest tylko jedenaście.

Reszta to tylko aktualizowane przeróbki i warjacje na stare tematy. Kursujące po świecie dowcipy dałoby się podzielić z grubsza na dwa rodzaje. Kolejowe i hotelowe.

Kolejowe zaczynają się przeważnie od słów:

„Dwaj żydzi jadą koleją..." Albo. „W przedziale jechał pop..." albo ... „Do sypialnego przedziału wsiada młode małżeństwo..."

Od lokomotywy aż do ostatniego wagonu legendarny ten pociąg jest wypełniony postaciami z nieprawdziwego zdarzenia... Byłoby dobrze żeby się wreszcie gdzieś wykoleił.

Hotelowe kawały zaczynają się zwykle od słów: Pewien rosyjski oficer wynajął pokój w hotelu, obok spało małżeństwo... Albo. „Dwóch starych żydów w jednym łóżku..." i t. d. Paskudny ten hotel zamieszkują przeważnie erotomani, żydzi, rosyjscy oficerowie i młode małżeństwa.

Policja powinnaby zamknąć wreszcie ten hotel.

Są wdzięczni słuchacze kawałów ale są i tępi, o tych ostatnich pisało się nieraz.

Do najprzyjemniejszych należą ludzie o krótkiej pamięci.

Mam takiego słuchacza. Od dwóch lat bawię go jednym i tym samym witzem zachowując odstępy dwutygodniowe. Ryczy za każdym razem.

Mili są również goście zagraniczni. Zagranicą bowiem kursują dowcipy subtelne, które nas nie biorą. Natomiast gdy taki przyjezdny usłyszy nasze rodzime historyjki, zwłaszcza te odziedziczone po rosyjskim zaborze wtedy taki delikwent upaja się niemi jak wódką i przewraca ze śmiechu. Dużo krąży w Polsce dowcipów o figurach rządowych, niewarto bo i tak wszyscy je znają.

W kolportarzu tych witzów, pomagają zresztą sami dygnitarze, uważając to nie bez racji za pewien rodzaj reklamy.

Niemiłą jest rzecza usłyszeć tak zwany „kawał z brodą" (t. zn. stary). Trafia się to przeważnie na wsi, tam bowiem witze docierają później.

Po takim witzu później ma się długi niesmak. Nie warto wyjeżdżać na wieś.

Na zakończenie wypadałoby przytoczyć jakiegoś dobrego witza, ale boję się a nuż okaże się stary...

Jur

Marcinki i Katarzynki na Kurpiach

W dniu św. Marcina kończy się na Kurpiach pasionka. Pastuchy wypędzają ostatni raz w tym roku dobytek w pole — krowy i owce, po powrocie zaś z paśników przynoszą ze sobą t. zw. marcinki; są to drzewka lub rózgi brzozowe, mające tyle odnóg, (różdżek) ile sztuk bydła posiadał gospodarz w paszeniu. Za „marcinki" pastuch otrzymuje od gospodarza datek pieniężny w postaci kilku groszy. „Marcinkami" gospodarz wypędza na wiosnę bydło, gdy idzie pierwszy raz na paśnik.

Na św. Katarzynę (25.11.) chłopcy robią wróżby, co do dziewczyn. Ażeby im się przyśniły przyszłe żony, podkładają sobie pod głowy spódnice na noc. Skutek ma być niezawodny...

Podobnie wróżą sobie dziewczyny w wigilję św. Andrzeja (30.11.). Pod poduszki podkładają spodnie — przyśni się przyszły mąż. Opadują trzewiki kilku dziewczyn (na kopance); czyj trzewik przy tej czynności wypadnie — ta wyjdzie zamąż w tym roku.

Dają zjeść psu kilka kawałków chleba, każdy od innej dziewczyny. Czyj kawałek pies najpierw porwie i zje, ta wyjdzie najpierw zamąż.

Leją wosk na zimną wodę, a z tego, co się uleje, rzucają cień („puścian") na ścianie przy lampie i podług tego wróżą sobie pieniądze, wianek ślubny i t. p.

FRANCIS DE CROISSET 86)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Sądząc z twego opisu, twoją przyjaciółkę łatwo jest poznać. Powita ją młody Lyndstone. W tym celu zaprosiłem go dziś na śniadanie.

Audrey, pełna podziwu, spojrzała na Selima.

— Jesteś wprost nadzwyczajny! O wszystkiem myślisz.

— Nie, tylko o tobie.

— A jednak chciałabym widzieć minę lady Brandmore, jak się dowie, że jej siostrzeniec był tu na śniadaniu.

— Prawdopodobnie nie dowie się o tem wcale.

Cały ranek spędzili na układaniu projektów. Audrey, co rano, będzie brała lekcję języka chińskiego i malajskiego. Ten sam profesor będzie ją uczył obu języków.

— Podobno chiński język jest okropnie trudny.

— Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś nim władała, jak mandaryn. A po malajsku nauczysz się w ciągu dwóch miesięcy dostatecznie, by móc się rozmówić. Takbym chciał być starszym o kilka miesięcy — westchnął Selim.

Audrey popatrzała na niego z wyrzutem.

— A jabym chciała, żeby czas się zatrzymał. Dlaczego to mówisz?

— Bo jestem prawie pewny, że za dwa, trzy miesiące, otrzymasz już rozwód. I zaraz nazajutrz ślub. Nasze prawo nie przewiduje żadnej zwłoki.

Audrey, która porządkowała coś w salonie, podbiegła do Selima i pocałowała go.

— Brakuje tu dwóch rzeczy: fotografji twojej i jeszcze czyjejś.

— Jeszcze czyjejś? — Selim zmarszczył brwi.

— Czyjej?

— Ibrahima.

— Ty też myślisz o wszystkiem — szepnął wzruszony Selim.

— Kochany panie Lyndstone — mówił Selim do Roberta przy końcu śniadania — moja narzeczona i ja mamy do pana prośbę.

Robert, który nie wierzył już w rozwód, stłumił uśmiech. Słowo „narzeczona" stawało się tytułem grzecznościowym. Zresztą miał dla obojga szczerą sympatję, a boleść Selima podczas choroby Audrey, zdobyła serce młodego Anglika.

— Zrobię zawsze, co będę mógł dla Waszej Książęcej Wysokości i jego narzeczonej. I proszę mnie nie nazywać Lyndstonem tylko Robertem, bo ulegam wrażeniu, że jestem dyrektorem Banku Angielskiego, co przy tym upale przygnębia mnie ogromnie.

Selim poinformował Roberta o co chodzi. Audrey opisała mu wygląd pani Turpin.

— Mam zresztą jej fotografję.

— Bardzo mi się ta twarz podoba — mówił Robert. — Taka jest wesoła.

Selim wziął fotografję.

— No, wiesz ty co — wykrzyknął. — Ta sympatyczna, pulchna osóbka, to moja bohaterka z „Tysiąca i jednej nocy"?

— Chciałeś ją sobie koniecznie wyobrażać pod postacią palmy!

— Ma szalenie miły wyraz dobroci — powiedział sułtan.

— To anioł. Obejść się bez niej nie będziesz mógł, zobaczysz.

— Czy bardzo jeszcze plotkują o nas? — spytała Audrey Roberta, po wyjściu Selima.

— Zdziwisz się napewno: wogóle przestano o was mówić. Nikt nie wymienia twego imienia. Ten zwyczaj ustanowiła moja zacna ciotka. Jesteś „tabu", albo raczej przeciwnie, co koniec końców na jedno wychodzi. Czy chcesz się czegoś dowiedzieć o Herbercie?

Audrey wzruszyła ramionami. Poco wogóle pytała o nowiny? Cóż ją to mogło obchodzić? Było to niegodne jej.

— Mogę ci powiedzieć, że doktór prosperuje. Został mianowany tymczasowo naczelnym lekarzem szpitala wojskowego i wogóle nie wychodzi z pałacu gubernatora.

Audrey zaśmiała się.

— Przepraszam cię, to nerwowe. Musi być uszczęśliwiony?

— Pęka z dumy.

— Biedny człowiek — szepnęła Audrey — nie życzę mu niczego złego. Jak się miewa Mabel?

— Nieładnie postąpiłaś z Wilfordami! Przyjmij ich, tacy byli dla ciebie poczciwi.

Audrey milczała przez chwilę.

— Powiedz Mabel, że zanadto ją kochasz, żeby się z nią narazie widywać. Mogłoby to zaszkodzić karjerze jej męża. Ty, to co innego, jesteś siostrzeńcem Brandmorów i nie jesteś oficerem.

— Ile pychy mieści się w tej małej główce! No, pojadę już po twoją panią Grapin.

— Turpin — poprawiła Audrey.

— Zapiszę sobie to nazwisko. Tak będzie bezpieczniej.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66 08 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666 99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

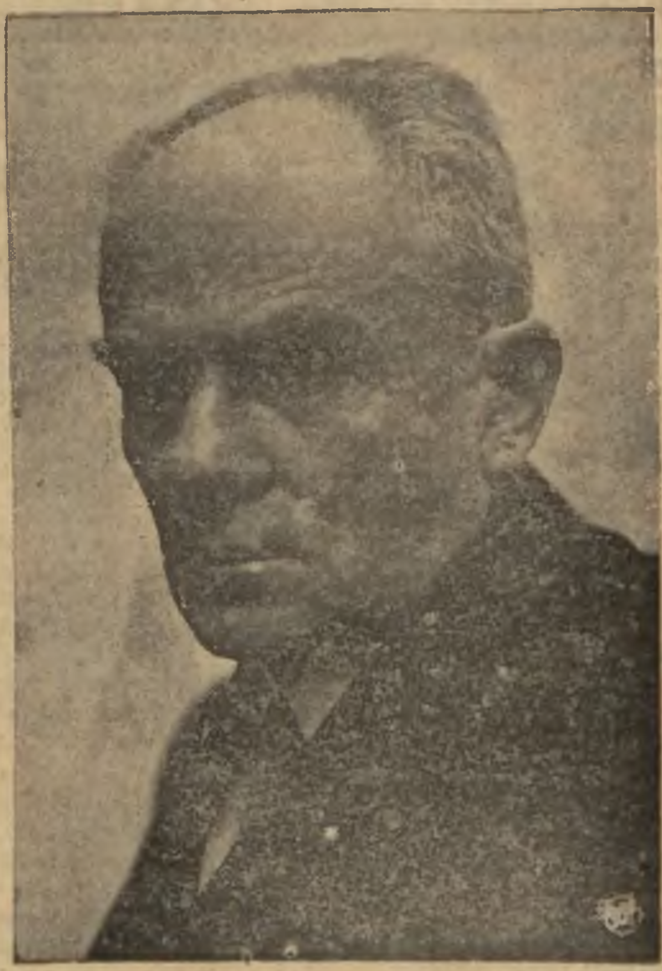
Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Dnia 18 b. m. skończył 75 rok życia genjalny muzyk i wielki patrjota Ignacy Józef Paderewski. Na zdjęciu Ignacy Paderewski w swojej posiadłości w Morges w Szwajcarji.



W Kairze odbyły się rozruchy uliczne, zorganizowane przez egipskich nacjonalistów partji Wawd przeciwko obecnemu rządowi, oraz Anglikom. Na zdjęciu studenci egipscy demonstrujący na ulicach Kairu.



10 lat minęło od chwili zgonu jednego z największych pisarzy polskich doby ostatniej — Stefana Żeromskiego.



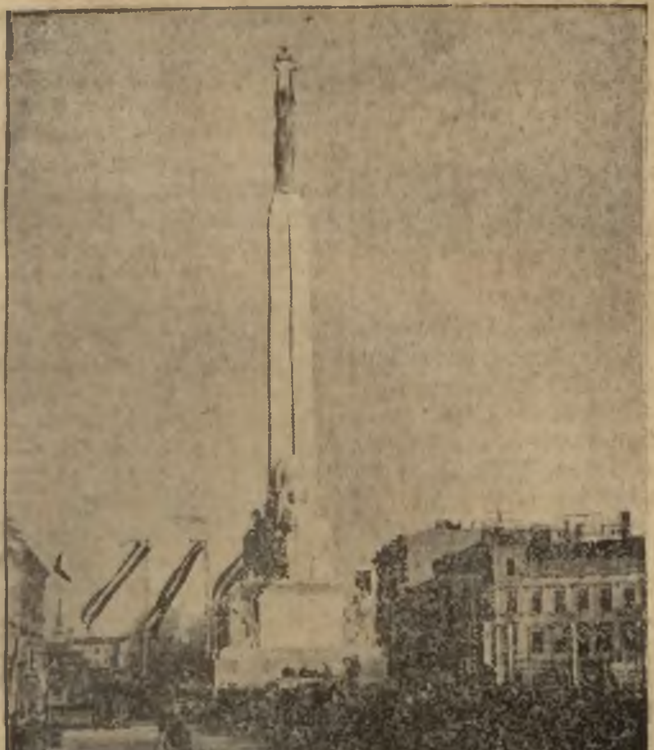
Nagrodę Nobla w dziale chemji za rok 1935 przyznano prof. Joliot i jego małżonce Irenie, córce ś. p. Marji Curie - Skłodowskiej, za dokonanie syntezy nowych pierwiastków radjoaktywnych.



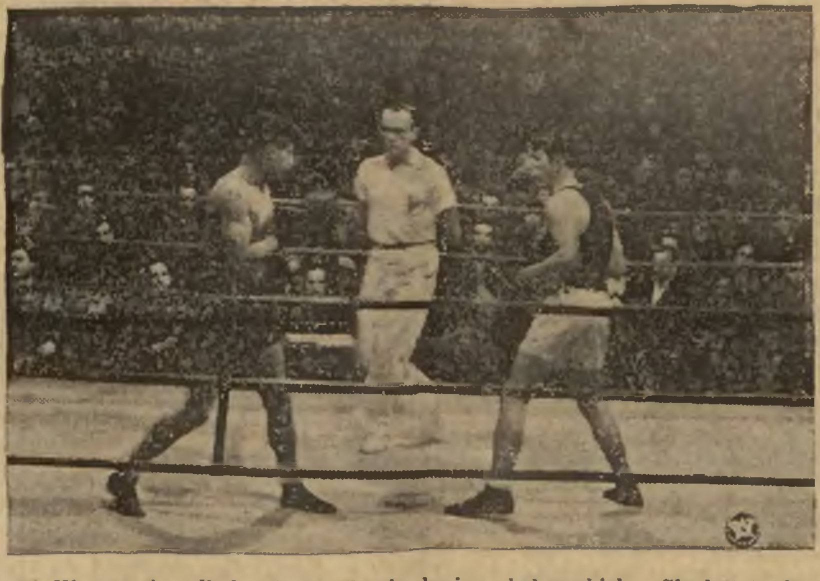
W Anglji odbyły się wybory do parlamentu, które przyniosły stronnictwu konserwatystów zwycięstwo. Na zdjęciu składanie głosów przez wyborców.



Z frontu abisyńsko - włoskiego. Na ulicach Adui, zajętej przez wojska włoskie, rozplakatowano obwieszczenia o skasowaniu niewolnictwa. Jeden z niewolników abisyńskich z zainteresowaniem czyta dekret gen. de Bono.



Łotwa obchodziła 17 rocznicę Niepodległości. Na zdjęciu odsłonięty niedawno 48 metrowej wysokości Posąg Swobody w Rydze.



W Warszawie odbyło się spotkanie drużyn bokserskich „Skody" i „Polonii". Zwyciężyła „Skoda", zdobywając mistrzostwo Warszawy. Widzimy fragment spotkania Seweryniaka z Janczakiem.



W 13 rocznicę marszu faszystów na Rzym, oddano do użytku niedawno zbudowaną wspaniałą drogę „via Aventina" w Alpach wschodnich.



W Paryżu odbyła się wystawa psów rasowych. Na zdjęciu dwa piękne psy, które zdobyły złoty medal i wysoką nagrodę pieniężną.



Najnowsze modele uczesań demonstrowane były na pokazie w stolicy mody przez piękne artystki teatralne.



Nowy typ luksusowego wozu 12-cylindrowego wypuszczony niedawno do użytku w Anglji.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Co się nosi obecnie?

Najnowsze mody paryskie

Zamiast odpowiadać na to krótkie pytanie: Co się nosi? bardzo długą (jeżeli ma być wyczerpująca) odpowiedzią, odbądźmy wspólny spacer po Paryżu i przyjrzyjmy się co noszą eleganckie damy, wysiadające z nowoczesnych luksusowych samochodów, śpieszące do autobusów lub podziemnej kolejki, zawsze doskonale poinformowane o ostatnich zdobyczach mody: bogate cudzoziemki, stojące przed jubilerskiemi wystawami, młode panny, dążące na sportowe rozrywki — cały ten kobiecy światek bawiący się lub pracujący!

•

Przedewszystkiem uderzy nas wielkie bogactwo przybrań futrzanych, przystrajających okrycia i kostjumy. Jakkolwiek w tym roku królują karakuły i wogóle futerka płaskie — futra o długiem włosiu, lisy i wszelkie jego imitacje cieszą się również powodzeniem. Spotykamy je w postaci peleryn, puszystych kołnierzy i przybrań przy rękawach.

Przybrania futrzane przy rękawach nie ograniczają się tylko do mankietów, ale sięgają wyżej i przy łokciu tworzą efektowne obręcze. W niektórych, strojnych okryciach górna część rękawa przecięta jest kilkoma futrzanemi, wąskiemi pasami.

Najwięcej spotyka się karakułowych przybrań na okryciach, kostjumach i żakietach. Z tego gatunku futra orzymujemy dużą ilość efektownych ozdób. Niskie, oficerskie kołnierze, szerokie zakończenie wyłogów, obramowanie, zapięcia, a nawet całego żakietu, patki poprzecznie umieszczone na żakiecie, guziki, epoletki, wiązane u szyi krótkie krawatki, mankiety, klamry, całe rękawy — wszystko to jest z karakułów lub płaskich futer.

Czapeczki okrągłe i dość wysokie, albo niskie, podłużne futrzane czułenka doskonale harmonizują z przybraniem okryć.

Mamy też sporo krótkich żakiecików futrzanych, które są modne ze spódnicą w ciemniejszym tonie niż żakiet. Wspomniałyśmy już o kostjumach, przybranych futrzanemi rękawami, w futrzanych żakietach spotykamy coprawda czasem rękawy z wełnianego materjału, stanowi to jednak mniej efektowną kombinację, pozwalającą wykorzystać ładny serdaczek.

Obok tych zimowych okryć spotykamy też sportowe płaszczyki, nieprzybrane futrem, ozdobione tylko szerokiemi i krótkiemi wyłogami, paskiem zapiętym na ładną metalową, lub skórzaną klamrę. Do tych okryć konieczna jest kolorowa szarfa u szyi, prążkowana lub nakrapiana, w dwóch albo trzech tonach.

Wszystkie odcienia od czerwonego do ceglastego i pomarańczowego tonu włącznie są noszone i spotykają się przy wszelkiego rodzaju okryciach, zarówno czarnych, jak kolorowych.

Niektóre elegantki swoje zamiłowanie do czerwonych barw, posuwają do najdalszych granic. Często więc spotykamy następującą kombinację, jaką miałyśmy sposobność widzieć w tych dniach.

Do aksamitnego bronzowego okrycia, przybranego sutym, puszystym kołnierzem, nieco jaśniejszym, elegantka miała czerwony kapelusz bardzo z czoła odchylony, czerwony fular u szyi, czerwone rękawiczki z mankietem „mousquetaire" i takąż torebkę.

Skoro wspomniałyśmy o kapeluszu, dodajmy, że kapelusze dzielą się na dwa rodzaje: jedne są odrzucone z czoła, ukazujące uczesanie sprzodu i otoczone małem, odwiniętem rondem. W tych kapeluszach główka zastąpiona bywa „siatką" z filcowych pasków, tworzących szerokie oczka, przez które przeglądają włosy. Ale modele te ze względu na chłody, mniej są noszone.

Do drugiego działu bardzo liczne reprezentowanego należą malutkie toczki i czapeczki, podłużne jak czułenka, na prawej stronie głowy umieszczone i odsłaniające całą lewą stronę; są one nasunięte, lub nie, na czoło i zakończone spiczastą główką, która albo chyli się na prawą stronę, albo wysuwa się naprzód i sterczy nad czołem, albo wznosi się pośrodku kapelusza.



Model nr. 1

Przybranie kapelusza przyczynia się również do wydłużenia jego kształtu, składa się ono z kolorowego pomponu, albo z piór tworzących kulę, kity, lub pojedyńczo sterczących ku górze. Kapelusiki te, lub czapeczki, noszą się szczególnie do kostjumów i do okryć, podanych poniżej.

MODEL Nr. 1.

Szykowny płaszczyk z wełnianego materjału w orzechowym kolorze; jest on obcisły i ujęty nisko umieszczonym paskiem, który zapina się na klamrę. Okrycie to rozszerza się lekko u dołu, górna część jest przybrana futrem „Kolinsky". Kołnierz niski i puszysty otacza szyję na podobieństwo obroży i poniżej biegnie futrzany pas, tworząc jakby karczek.



Model nr. 2

Bardzo strojne okrycie, bogato przybrane karakułami, firmy Lucien Delong. Górna część tego płaszcza, który jest z czarnego, wełnianego materjału, przypomina węgierską czamarkę: prosty, oficerski, karakułowy kołnierz, przedłużony jest dwoma futrzanemi pasami, biegnącemi wzdłuż zapięcia. Od tych podłużnych pasów mogą iść poprzeczne, karakułowe patki, naśladujące szamerowanie.

Pasek sprzodu przybrany jest karakułami, zastępującemi klamrę, całe rękawy są futrzane, zakończone mankiecikiem z materjału. Na modelu futro jest czarne, może też być popielate.

Francine.

Praktyczne rady

Jak pielęgnować ręce?

Nie można wyobrazić sobie eleganckiej kobiety o czerwonych lub chropowatych rękach. Kobieca rączka musi być niejako wyrazem kobiecego wdzięku, dystynkcji, kobiecej delikatności, a nawet — inteligencji! Sienkiewicz powiedział kiedyś o pewnej kobiecie, że ma „inteligentne ręce". Istotnie, ręce są również wymowne jak twarz lub oczy! Przecież chiromanci po rękach sądzą o charakterze danej osoby.

Jeżeli zobaczymy rękę wąską i długą o wydłużonych palcach wiemy, że mamy do czynienia z osobą nerwową, wrażliwą, mającą artystyczne skłonności, usposobienie dosyć zmienne, mało woli, lubiącą dyskusje, skłonną do gadulstwa.

Ręka krótka i szeroka, o kwadratowych palcach oznacza naturę energiczną, pozytywną, przenoszącą czyn nad słowo; pulchna rączka o cienko zakończonych palcach jest uosobieniem kobiecości z jej zaletami i wadami: wyraża ona naturę zmysłową, umiejącą się podobać, skłonną do kokieterji, ale zdolną też do głębszych uczuć, mającą poczucie piękna i lubiącą we wszystkiem estetykę.

Widzimy, zatem, że powierzchowny rzut oka na ręce informuje nas o usposobieniu ich właścicielki, możemy zatem bez przesady nazwać ręce „zwierciadłem charakteru", — na co dotąd oprócz chiromantów nie zwracano uwagi, podnosząc tylko estetyczne zalety ręki.

W każdym razie z takiego czy innego tytułu należy pielęgnować ręce bardzo pieczołowicie, tembardziej teraz, kiedy chłody i wilgoć starają się je zeszpecić i czynią trudniejszem zachowanie ich piękności.

Jak pielęgnować ręce, żeby zasłużyły na nazwę — „aksamitnych", lub „atłasowych", na to, żeby skóra była gładka, miękka i biała?

Nie należy myć rąk w wodzie bardzo zimnej lub bardzo gorącej. Do rąk powinniśmy używać wody pokojowej lub letniej. Osobom, które twierdzą, że tylko gorąca woda dobrze oczyszcza, odpowiemy, iż lepiej użyć więcej mydła i dłużej ręce szczotkować— niż zanurzać je w wodzie o wysokiej temperaturze.

Mydło powinno być przetłuszczone; nie żałujmy tłuszczu i przed umyciem rąk natrzejmy je kremem lanolinowym lub lanolinową oliwą. Pozostawmy tłuszcz w przeciągu dziesięciu minut i dopiero wtedy namydlajmy ręce i szczotkujmy je szczoteczką do paznokci.

Krem powinien dobrze wsiąkać w skórę, szczególniej dokoła paznokci, gdzie naskórek bywa suchy i twardy. Smarując palce kremem trzeba odsuwać narastającą na paznokciach skórkę.

Codziennie rano nacierajmy pumeksem dłonie i każdy palec z obu stron; dzięki temu zabiegowi skóra staje się miękka, a palce przybierają estetyczny kształt. Dawne ściskanie palców i paznogci przy pomocy specjalnych naparstków wyszło z użycia, gdyż było zarówno bolesne jak niehygjeniczne, tamowało bowiem swobodny obieg krwi.

Nie zapominajmy opłukiwać rąk bardzo starannie i wycierać je do sucha, odsuwając naskórek z paznogci. Po każdym umyciu nacierajmy je znów kremem cytrynowym, migdałowym lub lanolinowym i robimy gimnastykę, która nam zabierze tylko kilka minut czasu, a w skutkach okaże się zbawienna. Dzięki niej zachowamy gibkość i sprężystość palców i unikniemy reumatyzmow i artretyzmów bolesnych i deformujących ręce.

Przed wykonaniem kilku gimnastycznych ćwiczeń masujemy palce idąc w kierunku od paznogci ku dłoni, następnie robimy krótki masaż ręki idąc w kierunku kostki. Należy w szczególności mocno masować stawy, które stać się mogą siedliskiem reumatyzmu.

Gimnastyka polega na kilka elementarnych ruchach: podnosimy ręce w górę i szybko otwieramy je i zamykamy. Posłyszymy wtedy lekkie „trzaskanie" w stawach, co jest wymownym dowodem, iż gimnastyki nie powinniśmy zaniedbywać.

Następnie bierzmy każdy palec zosobna i zataczamy nim koła w jedną, a potem w drugą stronę. Każdy ruch wykonujemy 10—15 razy. Ręką również należy zataczać jaknajszersze koła w prawą, a potem w lewą stronę.

Moda każe nam mieć kolorowe paznogcie; każda z kobiet wybiera kolor, który jej odpowiada, zdaje mi się, że wiele z pań zgodzi się ze mną, że najładniejszy jest — różowy!

Lakier naogół trzyma się dobrze na paznogciach, wyjątek stanowią paznogcie bardzo twarde, na których lakier odpada miejscami, albo paznogcie bardzo cienkie; w tym wypadku lakier proszkuje się i osypuje.

Przed nałożeniem lakieru trzeba przekonać się, iż na paznogciach nie ma ani odrobiny tłuszczu; kremem smarujemy paznogcie po wyschnięciu lakieru, co utrwala go i zapewnia ładny połysk.

Dawniej lakierowano paznogcie pozostawiając biały półksiężyc i koniuszek paznogcia, obecnie lakieruje się całą powierzchnię paznogcia bez wyjątku.

Posiadamy obecnie całą gamę kolorowych lakierów, w których nie brak zielonych, żółtych, fjoletowych, pomarańcowych i tak dalej! Ale najbardziej rozpowszechnione są ciemno-czerwone lakiery dla brunetek i mocno - różowe dla blondynek.

Sławne i modne pierścienie

Jak bezmyślnie nosi się dziś wszelką biżuterję i złote drobiazgi, przeznaczone do ozdoby! Ongi inaczej bywało. W świecące blaszki, kółeczka i kamienie pokładano wiele wiary, przypisywano im wszelkie możliwe moce nadprzyrodzone, ochronę przed złem spojrzeniem lub ciężkiemi chorobami. Noszono je jako talizmany. Niezawsze jednak służyły one jako środki obronne, przeciwnie — były one także niejako symbolem wysokich odznaczeń, duchowej i ziemskiej władzy.

Weźmy np. pierścień Aleksandra Wielkiego. Przez wręczenie go jakiejś osobie przekazywano jej całokształt władzy królewskiej. Marja Teresa ceniła wysoko pierścień otrzymany od księżnej Esterhazy. Pod koniec życia wyraziła nawet życzenie, aby pierścień ten złożono jej do grobu. Kiedy jednak po śmierci pierścień był zwrócony księżnej Esterhazy, król dowiedziawszy się o tem i ceniąc ostatnie życzenie zmarłej, nakazał otwarcie mogiły Marji Teresy i w wielkiej tajemnicy podczas nocy złożono pierścień na piersiach nieboszczki.

Również Napoleon Bonaparte posiadał pierścień, z którym się nie rozstawał. Wielki Korsykanin wydał polecenie, aby po jego śmierci przekazano pierścień synowi. Niestety, nie udało się spełnić tego życzenia, gdyż palec, na którym nosił klejnot, był tak gruby i sztywny, że niesposób było zdjąć pierścień.

Siewcą nieszczęść był sygnet ofiarowany przez młodego miljonera amerykańskiego, Roberta Wallisa, swojej narzeczonej. Pierścień krył w sobie zatrute ostrze, pokryte cienką warstwą wosku. Gdy wosk wskutek ciepła ręki roztapiał się, ostrze ukazywało się i zadawało śmierć. Młoda narzeczona nie przeczuwając nieszczęścia, założyła sygnet na palec, a w kilka godzin później zmarła w strasznych męczarniach.

Polka w Hollywood

Gwiazdy polskiego pochodzenia, pracujące w Hollywood policzyć można na palcach jednej ręki. Do ich grona przybywa obecnie nowa Polka, pracująca w stolicy filmu, mianowicie, baronówna Opoczyńska, która występuje pod pseudonimem artystycznym Reginy Rambeau.

Urodziła się ona, jak podaje prasa amerykańska, 1-go kwietnia 1917 r. w majątku rodzinnym pod Kutnem. Liczy więc obecnie 18 lat. Rodzice jej wyemigrowali 10 lat temu do Paryża. Matka Reginy jest Egipcjanką, którą baron Opoczyński poznał w Kairze. Regina wychowywała się konwencie im. Św. Joanny D'Arc pod Paryżem. Mając 15 lat, uciekła z tego zakładu. Zakochała się bowiem w pięknym poruczniku i zdecydowała się razem z nim opuścić dom.

Romantyczna przygoda szybko przeminęła i Regina zmuszona do ciężkiej pracy o byt, postanowiła zostać tancerką. Rodzice wybaczyli marnotrawnej córce jej wybryk i przyjęli ją spowrotem do domu. Za zgodą matki Regina uczęszczała do szkoły baletowej, poczem wystąpiła, jako solistka w „Tabarin", stamtąd zaś przeniosła się do Follies Bergere".

NOWELA NIEDZIELNA

Niespodziewany gość

— Więc ty znów jedziesz — powiedziała ze smutkiem Mary, odsuwając nietkniętą filiżankę herbaty.

— Muszę, droga moja, wyjechać dziś wieczorem. Przyjadę tam nad ranem, sprawa w sądzie zajmie mi pół dnia, wyjadę więc znów wieczorem i wrócę do domu, kiedy będziesz jeszcze w łóżeczku!

— Dwie noce bez ciebie — szepnęła z westchnieniem Mary.

— Boisz się? Tak? Nie przecz, jesteś doprawdy nierozsądna! — rzekł Marek z niezadowoleniem w głosie patrząc na młodziutką żonę, której delikatna twarzyczka zaróżowiła się pod wpływem wymówki.

— Przyznaje, że mi straszno pozostawać samej, tembardziej, że Andzia wyszła i Bóg wie kiedy wróci. Gdybym była wiedziała byłabym jej nie dała dziś wychodnego.

— Ja także nie wiedziałam nic o tem. Depeszę otrzymałem zaledwie przed godziną — tłumaczył się Marek — ale przecież nie jesteś dzieckiem! Żona adwokata musi być przygotowana na wyjazd męża. Czytasz za dużo sensacyjnych powieści, a potem masz głowę pełną różnych okropności, strachów i morderstw!

— Ależ nie, mój Marku, tylko wiesz, że jestem bardo nerwowa i mam chore serce — żałośnym tonem odpowiedziała Mary.

Marek popatrzył na nią. Istotnie była mizerna i wątła i, pomimo swoich dwudziestu dwóch lat, wyglądała jak pensjonarka.

— Nie dla mnie to żona — pomyślał — to cieplarniany kwiat potrzebujący opieki, której ja dać nie mogę.

— Wiesz co — zaczęła nieśmiało Mary — a gdybym ja pojechała z tobą...

— Ależ to niemożliwe! — obruszył się żywo Marek — zmęczenie i przytem duży koszt! Wiesz, że nie możemy sobie pozwolić na to!

Mary spuściła głowę.

— Nie wniosłam mu żadnego posagu, a mam wymagania hrabiny— strofowała siebie w duszy.

— Masz rację jestem niepoprawna — rzekła z udaną wesołością. Te wszystkie strachy nie mają najmniejszego sensu. Bądź spokojny, Marku, możesz jechać, ja nie będę się bała!

— No, to doskonale. Niechże cię za to pocałuję! — zawołał Marek, obejmując żonę, i wstając od stołu. Muszę niestety spieszyć na dworzec bo mam już niewiele czasu do odejścia pociągu.

Kiedy za Markiem drzwi się zamknęły, Mary stała czas jakiś w przedpokoju namyślając się, nakoniec podeszła do telefonu.

— Julciu, to ty? Słuchaj, przyjdź do mnie na noc, jestem sama, Marek wyjechał w sprawach sądowych... nie masz pojęcia, jak mnie samotność drażni! I boję się, sama nie wiem dlaczego. Głupie to, ale nic na to nie poradzę!...

W słuchawce zaświstał zachrypnięty głos.

— Przyszłabym do ciebie, ale mam straszną grypę, wzięłam już aspirynę i zaraz kładę się do łóżka. Jeżeli jutro będzie mi lepiej, wybiorę się do ciebie przed wieczorem.

Mary zawiesiła słuchawkę i melancholijnym wzrokiem powiodła dokoła. Mieszkanie wydało się jej ogromne, puste i smutne. Nic jej nie chciało się robić.

— Poczekam aż przyjdzie Andzia — pomyślała Mary, biorąc książkę.

Ale czytanie jej nie szło. Zmusiła się jednak do uwagi i przesiedziała pół godziny nad książką. Zrobiło się jej zimno, uczuła się zmęczoną.

— Położę się — pomyślała — Andzia pewnie prędko już wróci.

Mary położyła się, zostawiła światło zapalone, otuliła się mocno kołdra i zaczęła czekać. Ale zmęczenie wzięło nad nią górę i zasnęła. Obudził ja lekki, leciutki szmer. Otworzyła oczy. W pokoju było ciemno. Wyciągnęła rękę w kierunku elektrycznej lampki, stojącej na nocnej szafce. Ale napróżno chciała zapalić, lampa nie działała.

— Chyba żarówka się przepaliła— starała się uspokoić.

I znów posłyszała szmer, ale tym razem wyraźniejszy jakby skrzypnięcie posadzki.

— Andziu!—zawołała nieco drżącym głosem — to Andzia?!

Ale nikt nie odpowiedział, natomiast skrzypnięcie stało się nieco wyraźniejsze, jakgdyby ktoś posunął się o krok naprzód.

Mary uczuła, że jej włosy jeżą się na głowie, a ręce zaczynają trząść się z przerażenia. Wstrzymała oddech i zamieniła się cała w słuch.

Tak, najwyraźniej ktoś był za drzwiami. Zdawało się jej, że stamtąd płynęło coś w rodzaju pomruku, czy tłumionego sapania. Tam stał jakiś człowiek, który nie tylko że chciał okraść mieszkanie, ale widocz nie zamierzał dokonać na nią napadu.

Pot wystąpił zimnemi kroplami na czole Mary. Zabrakło jej tchu, a oczy niezmiernie od lęku rozszerzone starały się napróżno przebić ciemność.

Posadzka zaskrzypiała bliżej, ktoś miękko przesunął się obok szafy, otarł o łóżko, serce Mary biło tak silnie, że już nic posłyszeć nie mogła, tylko szum krwi w głowie i walenie młota w piersi.

I nagle jakiś ciężar spadł na łóżko, Mary jęknęła cicho i uczuła nagły, straszny ból w sercu...

Kiedy Andzia powróciła nad ranem i weszła do sypialni Mary dziwny widok przedstawił się jej oczom. Na łóżku z włosami rozrzuconemi w nieładzie spoczywała młoda kobieta, twarz jej była zastygła i woskowo żółta.

Przerażony wejściem służącej, ogromny, czarny kot jednym susem przesadził próg i wyskoczył przez otwarte w kuchni okno.

I..ira.

Przyczyny chudnięcia

Tuczenie osób zbyt szczupłych

Nie po raz pierwszy w historji mody kobieta szczupła uchodzi za pełną wdzięku. W połowie ubiegłego wieku Paryż przeżywał już taką modę, a pewien aptekar. zyskał nawet sławę, majątek i 5 lat więzienia za odchudzanie elegantek. Metoda tego farmaceuty, jakkolwiek skuteczna, zasługiwała jednak na potępienie. Zgłaszająca się do apteki dama wpłacała zgóry 40 fr., wzamian za co wręczano jej jedyną pigułkę, którą musiała zażyć na miejscu. Po kilku miesiącach dama zaczynała chudnąć gwałtownie.

Przypadkowo wyszło na jaw, że aptekarz obdarzał klientki czerwiami jelitowemi. Umieszczał w pigułkach zarodki, co najzupełniej wystarcało do rozmnożenia fauny pasożytniczej. Napoleon III złagodził mu karę. I proszę sobie wyobrazić, że kiedy fabrykanta pigułek wypuszczono z więzienia, kobiety wprost go oblegały, prosząc o czarodziejskie lekarstwo.

JEDNA Z PRZYCZYN

Ponieważ moda na zbyt szczupłe niewiasty już minęła, i coraz bardziej, dzięki gimnastyce i sportom zbliżamy się do piękna klasycznego, warto pogawędzić o przyczynach chudnięcia.

Jedną z najbardziej częstych przyczyn bywają pasorzyty. Czerwie jelitowe, bądź też tasiemce, powodują gwałtowny spadek wagi i są bardzo oporne na wszelkie kuracje, poza kuracjami specjalnemi.

Człowiek, napastowany przez pasorzyty w przewodzie pokarmowym, leczy się częstokroć na żołądek, na kiszki, na wątrobę, na woreczek żółciowy i nadal chudnie. Lekarstwa nie mają żadnego wpływu na niepożądanych sublokatorów, a djeta sprzyja ich rozwojowi.

Im łagodniejsza jest kuchnia, im częściej będziemy dawali choremu pożywne zupy, kaszki, jarzyny, tem szybciej będą się rozwijały pasorzyty, tem raptowniejszy będzie spadek wagi.

Oczywiście w mieście, gdzie istnieją pracownie chemiczne, lekarz zawsze da sobie radę z chorobą. Natomiast na wsi, działając po omacku, dużo straci czasu nim zrobi rozpoznanie. A wtedy zmienia djetę z łagodnej na ostrą, albowiem pasorzyty nie znoszą octu, musztardy, chrzanu, pieprzu i innych przypraw.

Zdarzały się wypadki, że z oddalonych miasteczek przywożono do szpitali w Warszawie pacjentów w ostatecznym wycieńczeniu. Analiza wydzielin wykazywała obecność czerwi. Wystarczało wówczas kilka t. zw. pikantnych śniadań i obiadów, by chorego postawić na nogach.

Pamiętajmy, że kiedy lekarz zaleca analizę, nie jest to, jak przypuszczają niektórzy, zachęcanie do zbytecznych wydatków. Badanie krwi, przy uporczywem chudnięciu, jest nie mniej ważne, gdyż może doprowadzić do stwierdzenia obecności cukru. Prześwietlenie żołądka wykryje ewentualną obecność wrzodu. Ale wstępem do wszystkich tych zabiegów będzie mikroskopowe poszukiwanie jaj pasorzytów w wydzielinach chorego.

PO ZNALEZIENIU PRZYCZYNY

Medycyna rozporządza dziś mnóstwem sposobów do wykrywania przyczyn chudnięcia. Gdyby nie upór i nieufność pacjentów, djagnozę możnaby określać znacznie szybciej, niż dzieje się to zazwyczaj. Niestety, większość chorych zwleka z analizami i prześwietleniami, licząc, że stan ich zdrowia sam się odmieni.

Po stwierdzeniu i usunięciu przyczyny, wysiłek lekarza będzie zmierzał w kierunku przywrócenia pacjentowi sił i normalnej wagi. W tym celu, ponieważ tłuszcz w organizmie zaniki, wypadnie zalecić bezwzględny spokój fizyczny, leżeniu w łóżku i jeden ze środków pobudzających apetyt. Przeprowadza się zwykle kurację arszenikową w postaci zastrzyków lub pigułek. Czasami, o ile zależy na pośpiechu, chory otrzyma serję zastrzyków strychninowych przy jednoczesnem podawaniu lekarstwa drogą doustną. Arszenik jest w tych wypadkach niezawodny, zwłaszcza najnowsze preparaty, do których wchodzi dodatkowo fosfór.

Pred jedzeniem chory będzie dostawał stare wypróbowane środki na pobudzenie łaknienia. A więc wino wermut, nalewkę korychinową, lub pół kieliszka mocnej piołunówki. Doskonale skutkuje w pewnych wypadkach likwor Condurango, niegdyś słynny, potem zapomniany, dziś znów cieszący się szacunkiem. Jest to nalewka na korzeniach rośliny Genolobus, zawierającej substancją gorzką kondurangine. Przed laty wierzono, że likwor Condurango leczy nawet raka, lecz wkrótce prysły złudzenia.

JESZCZE SZYBCIEJ

Istnieją sposoby jeszcze energiczniejsze tuczenia wychudzonych pacjentów. Kuracja insulinowa u osób nie cierpiących na cukrzycę daje wyniki świetne. Zastrzyki robi się codziennie, a nawet dwa razy w ciągu doby, zwiększając stale dawkę.

Jednocześnie odżywia się chorego forsownie, przyczem ważną rolę w spisie potraw odgrywa glukoza, a więc miód, albo cukier gronowy. Jest to szczegół ogromnie ważny i daltego ,jeżeli chory nie chce przyjmować potraw i napojów słodkich, wówczas lekarz administruje zastrzyki cukru gronowego. Jednorazowa porcja, wlana przez igłę do organizmu, może wynieść kilkadziesiąt do stu centymetrów roztworu cukru. I chory przekona się na własnej skórze, że cukier krzepi.

Tego rodzaju kuracja tucząca wymaga nadzoru, staranności i dużego doświadczenia ze strony lekarza, gdyż z insuliną niema żartów.

KUCHNIA I APETYT

Dawać jeść często, małemi porcjami. Oto jedna z kardynalnych zasad przy kuracji tuczącej. Jedzenie musi być smaczne i ładnie podane, co gra wielką rolę w takich wypadkach i na co zwrócono uwagę w sanatorjach.

Zaleca się następujące produkty spożywcze: pieczywo z maki pszennej, masło, jaja, dużo mleka, śmietanki, kaszki wszelakiego rodzaju, płatki owsiane, kakao, czekoladę, lekką kawę na mleku, słoninę, miód, soki owocowe. Jeżeli chory poprosi, dawać białe mięso w niewielkich ilościach (początkowo), a w miarę postępowania kuracji drób, ryby, zawiesiste zupy na mięsie, krem ze śmietany, twaróg. Dalej przyjdzie kolej na wieprzowinę, szynkę, piwo ciemne, puddingi z chleba razowego. Nie żałować choremu kieliszka wina czerwonego, jeżeli ma ochotę.

Dodajmy, że w słynnym Meranie lekarze przepisują chorym piwo słodowe, bardzo zbliżone do piwa ciemnego, jakie u nas można dostać w każdym sklepie spożywczym. Napój ten, jak wykazała praktyka, tuczy wyjątkowo szybko.

Po częściowem odzyskaniu sił, chory powinien wstawać z łóżka, przynajmniej do jedzenia. Gdy za tęskni za suto zastawionym bufetem w restauracji, bedzie to nieomylny znak, że wraca do zdrowia.

Dr. A. Hempel

Odpowiedzi lekarza:

Pani J. M.: Przypuszczalnie jest to koklusz. Radzę nie poprzestawać na środkach domowych.

Czytelniczce E. K.: Poruszymy ten temat w niedalekiej przyszłości.

Dr. med. Józefowi G.: Szanowny Kolega znajdzie preparat pod nazwą „sionon". Dozwolony do sprzedaży w Polsce bez ograniczeń.

Imponująca sztafeta olimpijska

biec będzie przez 6 państw

Żaden z dotychczasowych horyzontów olimpijskich nie był tak zasnuty ciemnemi chmurami, jak horyzont przyszłorocznej olimpjady w Niemczech. Niewiadomo jeszcze, czy niejasności te zdołają się w miarę zbliżania się terminu olimpjady rozwiać. Nie ulega wątpliwości, że nieporozumienia te istnieją obecnie.

Przed każdą olimpjadą wysuwana jest sprawa amatorstwa, wiadomo bowiem, że tylko prawdziwi amatorzy mają prawo uczestniczyć w igrzyskach, a występ ich na arenie olimpijskiej poprzedzony jest przysięgą. W wielu państwach najwybitniejsi nawet sportowcy nie mają czystego sumienia jeśli chodzi o amatorstwo, a państwowe związki sportowe, nie chcąc narazić na zarzuty, że złamali przysięgę, wolą odrazu wycofać ich z igrzysk. Tak uczyniły: Francja, Szwajcarja i Belgja jeśli chodzi o turniej piłkarski na olimpjadzie. Państwa te, mające graczy oficjalnych zawodowców, lub pseudo - amatorów, nie mogą wziąć udziału w olimpjadzie, w której uczestniczyć mają tylko prawdziwi amatorzy. Nie jest wykluczone, że w ślad za temi trzema państwami pójdą i inne, które nie posiadają silnych zespołów amatorskich.

Nietylko olimpijski turniej piłkarski zagrożony jest wycofaniem szeregu drużyn, bowiem podobna sytuacja zarysowała się i w zimowej olimpjadzie, jeśli chodzi o narciarstwo. Kilka państw opiera swoją siłę w tym sporcie na narciarzach, którzy są nauczycielami narciarskimi i nie będą dopuszczeni do igrzysk.

Uprzedzając ewentualne podrożenie na czas olimpjady żywności, bawarskie ministerstwo gospodarstwa ogłosiło rozporządzenie zapobiegające wzrostowi cen. Wzbronione jest na terenie Garmisch-Partenkirchen i kilku granicznych gmin pobieranie od 15 stycznia do 20 lutego 1936 r. za nocleg i posiłek łącznie z usługą wyższych cen, niż te, jakie obowiązują obecnie.

Przygotowując się do igrzysk zimowych, organizatorzy nie zaniedbują organizacji igrzysk letnich, które odbędą się w sierpniu r. p. w Berlinie. Olimpjadę poprzedzi niespotykana dotychczas na całym świecie impreza. Będzie nią pieszy bieg sztafetowy z Olimpji, miejsca starożytnych olimpjad greckich, do Berlina. Dystans 3.000 km. pokryty będzie przez 3.000 biegaczy, z których każdy przebiegnie dystans 1.000 metrów. Sztafeta przyniesie z Olimpji ogień, który będzie symbolem odrodzonego ducha Hellenów. Ogień ten wzniecony będzie przy pomocy szkieł optycznych. Sztafeta nieść będzie pochodnie z magnezją. Nie będą one gasły nawet przy najgorszej pogodzie. Rękojeść pochodni ma ochronić biegaczy od odprysków płomieni i będzie wykonana z nierdzewnej stali i pozostanie własnością każdego biegacza, jako pamiątka po biegu.

Udział w sztafecie, której trasa prowadzi przez Grecję, Bułgarję, Jugosławję i in. będzie niewątpliwie wielkim zaszczytem. Od startu w Olimpji pierwszy kilometr przebiegnie prezydent miasta Aten. W sztafecie zamierza wziąć udział małoletni król jugosłowiański. Ostatnie tysiąc metrów w granicach Austrji przebiegnie prezes austrjackiego komitetu olimpijskiego.

Sztafeta, która biec będzie przeszło 6 dni, przybędzie na stadjon w Berlinie 1 sierpnia. Wzniecenie ognia na wieży olimpijskiej będzie sygnałem rozpoczęcia igrzysk.

Rewelacyjne odkrycie dr. Malherbe

Połowa głuchoniemych słyszy i mówi

Niezwykła lekcja odbyła się niedawno w paryskiem Instytucie Głuchoniemych. Na ławkach zasiedli wychowankowie Instytutu, przeważnie głuchoniemi od urodzenia od lat wczesnego dzieciństwa, miejsce na katedrze zajął nauczyciel, który stojąc przed mikrofonem wygłaszał zwolna poszczególne zdania lekcji, a uczniowie powtarzali, lub dawali odpowiedzi, albo nawet sami zadawali pytania. Czyż wobec tego można ich jeszcze nazywać głuchoniememi?

Po przerobieniu przedmiotu lekcji nauczyciel nastawił patefon, uczniowie z przyjemnością słuchali muzyki, która po raz pierwszy wtargnęła w ich świat wiecznej ciszy. To stanowi najlepszy dowód, że nie idzie tu o starą metodę uczenia głuchoniemych wymawiania wyrazów przy pomocy naśladowania ruchów warg nauczyciela, ale o zastosowanie jakiegoś nowego rewelacyjnego odkrycia.

Tak jest w istocie. Wielu głuchoniemych zawdzięcza powrót słuchu i mowy lampom radjowym. Przedewszystkiem twórcy nowej, sensacyjnej metody nauki głuchoniemych wyszli z założenia, że po pierwsze — dziecko, które urodziło się głuche, lub straciło słuch przed ósmym rokiem życia, jest zarazem nieme. Albo nigdy nie znało mowy ludzkiej, albo już ją zapomniało. Po drugie— wśród głuchych tylko bardzo mała jest liczba dotkniętych ostatecznym stopniem głuchoty.

Dr. Malherbe, dyrektor paryskiej kliniki otologicznej dla głuchoniemych, autor odkrycia, przeprowadził nadzwyczaj trudne i skrupulatne badania nad stopniem głuchoty 187 uczniów Instytutu Głuchoniemych. W wyniku badań podzielił ich na trzy gruy.

Do pierwszej zaliczył zupełnie głuchych — okazało się, że takich jest zaledwie 3 procent, do drugiej — głuchych, mających jeszcze słabe ślady wrażliwości słuchowej. Trzecia grupa posiada jeszcze zdolności słuchowe w tym stopniu, że można ich uczyć mówić. Do tej ostatniej grupy należała blisko połowa nieszczęśliwych mieszkańców Instytutu.

Owa połowa mogła skorzystać z dobrodziejstw odkrycia dr. Malherbe, ponieważ dzięki specjalnym amplifikatorom dźwięk o normalnem natężeniu tej miary, jak w słuchawce telefonicznej, może być w telefonie podniesiony do siły dźwięku, jaką słyszymy w potężnym głośniku.

To, co byłoby nieznośne dla ucha normalnego, w danym wypadku staje się właśnie dysłysza. nem dla głuchoniemego, mającego tylko pewne resztki zdolności słuchowej.

Druga grupa dr. Malherbe — głuchoniemi o szczątkowym słuchu, nie może się uczyć mówić, lecz potrafi jeszcze usłyszeć amplifikowane dźwięki muzyki, dzięki stosowanemu pomysłowemu aparatowi.

Polega on na tem, że każdy uczeń zakłada albo słuchawki, albo zamiast słuchawek specjalne wibratory, przylegające do pewnych kości tuż za uchem. Drgania wibratora przenoszą się za pośrednictwem kości do ucha wewnętrznego i wywołują wrażenie słuchowe. Gdy więc nauczyciel mówi przed mikrofonem, uczniowie, mając przed sobą na ławkach odpowiednie części aparatury i na uszach słuchawki lub wibratory, sami regulują natężenie dźwięku i wszystko doskonale słyszą.

Ale teraz wyłania się nowa trudność. Jak wiadomo, głuchy traci zdolność mówienia i odwrotnie odzyskując słuch, może znów nauczyć się mówić. Otóż, jeśli idzie o głuchoniemych od urodzenia, to znajdują się oni w sytuacji niemowlęcia nieznającego jeszcze żadnych dźwięków mowy ludzkiej, nie umiejącego wydawać dźwięków artykułowanych i uczącego się dopiero pierwszych słów „mama", „tata", na kolanach matki.

Wychowankowie Instytutu Głuchoniemych potrafią jednak pisać — wygląd napisanego wyrazu łączy się już u nich z pewnemi pojęciami — i to ułatwia wspomniane trudności. Nauczyciel postępuje w ten sposób, że najpierw pisze wyraz na tablicy. Uczniowie wiedzą już, co ten zbiór kilku liter oznacza, nie wiedzą jednak, jak on brzmi.

Nauczyciel wymawia więc wolno napisany wyraz i każe uczniowi naśladować ruch warg i wyraz powtórzyć. Głuchoniemy teraz już słysząc swój głos może skontrolować brzmienie wyrazu i poprawiać je aż do osiągnięcia poprawności.

Następnie nauczyciel odwraca się do uczniów plecami i wymawia wyrazy, jakie dopiero co ich nauczył. Teraz uczniowie nie widzą ruchu warg, ani nie mają napisanych wyrazów — muszą je poznać tylko po dźwięku. Jeżeli poznają, to znaczy, że już w ich umyśle brzmienie wyrazu — słowo — złączyło się z tem, co ono w życiu oznacza.

Metoda jest bardzo żmudna, ale ponieważ sięga do samych podstaw, przywraca głuchoniemym normalną zdolność mówienia i pozwala im zdobyć wykształcenie.

Słynny uczony, prof. Richet przedstawił odkrycia dr. Malherbe na posiedzeniu paryskiej Akademji Nauk, nazywając je nową doniosłą zdobyczą wiedzy medycznej.

7 lat rozbudowy szybownictwa

Rozmowa z inż. Szczepanem Grzeszczykiem

Na przestrzeni ostatnich 7 lat olbrzymi postęp wykazało polskie szybownictwo. Okazuje się, że w tym okresie liczba szybowców w Polsce oraz liczba pilotów szybowcowych wzrosła tysiąckrotnie

— W roku 1928, — opowiada nam as szybowcowy, entuzjasta i pionier tego sportu, inż. Grzeszczyk, — mieliśmy 1 pilota szybowcowego kategorji „C" oraz jeden tylko szybowiec. Jak na początek było to bardzo mało!

— Kto był tym jedynym pilotem?

— Ja, — uśmiecha się inż. Grzeszczyk i dodaje, — Ale już w roku 1929 przybyło nam jeszcze dwóch pilotów, mianowicie, Nowotny i Mac. Zdobyliśmy poza tem jeszcze jeden szybowiec.

— Szkolenie w pilotażu szybowcowym na większą skalę rozpoczęliśmy dopiero w roku 1930 Bilans był krzepiący: kilkunastu zdolnych pilotów i kilka nowych szybowców.

Rok 1935 kończymy posiadając ponad 1000 pilotów najniższej kategorji „A" i około 300 pilotów najwyższej kategorji sportowej „C" oraz 18 pilotów kategorji rekordowej „D". Dodać muszę, że pilotów tej kategorji na całym świecie jest około 90, mamy więc piątą część pilotów tej kategorji u siebie.

— Rośnie u nas liczba szybowców, zwiększa się ilość kół szybowcowych, oraz coraz chętniej garnie się do szybownictwa młodzież. Powstają przy gimnazjach koła szybowcowe i rok 1936 przyniesie nam niewątpliwie wspaniały rozwój tego sportu. Tembardziej, że szybownictwo prawdopodobnie wystąpi na przyszłorocznej olimpjadzie z pokazem, a na następnej olimpjadzie będzie prawdopodobnie włączone do igrzysk.

— Szybownictwo jest jedną z gałęzi lotnictwa. Dlatego też chętnie używam wyrażenia „lotnictwo bezsilnikowe" dla określenia tego pozornie najmłodszego dzieła lotnictwa.

— Szybowiec zwłaszcza rasowy, przeznaczony do wykonywania długotrwałych, dalekich i wysokich lotów na koszt przyrody, jest dziś wzorem doboru kształtów aerodynamicznych, zapewniających mu wykonywanie tych efektownych lotów przy zużyciu minimalnej ilości energji.

— Dążność do stworzenia najtańszego sprzętu mającego służyć człowiekowi do przenoszenia go w powietrzu z miejsca na miejsce, stała się przyczyną zniwelowania wyraźnej granicy pomiędzy szybowcem i samolotem doby ubiegłej.

— W celu uniezależnienia się od kaprysów przyrody zaopatrzyć należy szybowiec w niewielki silnik i stworzyć nowy kierunek w lotnictwie — lotnictwo słabosilnikowe. Ekonomja i jego bezpieczeństwo mają być wytycznemi tego kierunku.

— Ekonomję osiągniemy przez stosowanie nabytych doświadczeń przy budowie rasowych szybowców. Bezpieczeństwo latania widzieć należy w szalonem treningu ludzi latających od wczesnej młodości na pokrewnych szybowcach, na dużej znajomości otaczającego nas powietrza i wkońcu we własnościach samego samolotu zbliżonego do własności szybowca.

— Szybownictwo objąć winno w pierwszym rzędzie całkowite wyszkolenie. Począwszy od wstępnej nauki pilotażu na szybowcach, przeprowadzić trzeba dobre szkolenie jak ślepy pilotaż i akrobację.

— Z przyjemnością zaznaczyć muszę, iż od początku istnienia polskiego szybownictwa używaliśmy własnych — polskich konstrukcji. Piloci wyszkoleni zostali według własnych metod szkolnych. Nasze instytucje naukowe lotnicze dostarczają nam własnego materjału potrzebnego do budowy szybowców i przewidywań warunków do lotów żaglowych. Szkoły szybowcowe licznie dziś rozsiane po Polsce dostarczają setki pilotów, z których mają wyrość budowniczowie przyszłego lotnictwa — dostępnego technicznie dla wszystkich, — kończy inż. Grzeszczyk.

Tajemnice jasnowidzów

W ostatnich czasach, zwłaszcza we Francji, przy licznych wypadkach zagadkowych zbrodni, uciekano się podczas śledztwa do pomocy jasnowidzów. Niekiedy relacje jasnowidzów były wprost nieprawdopodobnie doskonałe, ściśle i podawały w zdumiewający sposób wszystkie dane dotyczące zbrodni. Nie zawsze jednak informacje podawane przez jasnowidzów odpowiadają prawdzie, nie zawsze jasnowidz wpada na ślad zbrodniarzy i nie zawsze te relacje pokrywają się z wynikami śledztwa. Dlaczego.

Słynny francuski jasnowidz de la Bastide — wyjaśnia te pomyłki w ten sposób, że zasadniczo jasnowidze wezwani do pomocy w śledztwie mylą się bardzo rzadko — w ilości 85 na 100 wypadków — jednak jeśli następuje omyłka, to przyczyny jej leżą przeważnie w błędnem podaniu jakichś danych, co naprowadza jasnowidza na złą drogę poszukiwań. Jako klasyczny przykład przytacza Bastide fakt następujący. Jednemu ze słynnych jasnowidzów polecono odszukanie bardzo cennego, antycznego różańca, należącego do pewnej wybitnej osobistości. Osoba ta wiedziona dobremi chęciami dopomożenia jasnowidzowi, oświadczyła mu, że był to różaniec srebrny. Zasadniczo zadanie samo, jako takie nie było trudne, ale dziwnym trafem, jasnowidz nie mógł sobie dać z niem rady. Kiedy wreszcie po wielu trudach wpadł na ślad i odnalazł różaniec okazało się, że istotnie był srebrny, ale pozłacany i to bardzo myliło i zacierało trop, po którym dążyły myśli jasnowidza.

Do innych przeszkód należą ślady, które już były raz ruszane i badane. Jasnowidz, aby mieć ułatwioną pracę — nie powinien spotykać na drodze swych myśli żadnych innych działań — gdyż to myli i utrudnia pracę. Przeszkody takie dają się odczuwać nawet przy wstępnej czynności jasnowidza — takiej jak poszukiwanie za pomocą zegarka. Systemu tego właśnie używa p. de la Bastide.

WESOŁE ABC



ŻAPOMINALSKI DOZORCA

— Do licha, i teraz nie mogę sobie przypomnieć, poco zrobiłem ten supełek...



KŁOPOTY Z WYKOPALISKIEM

— No, czy pan już doszedł, profesorze, z której strony należy mu przypiąć ogon, a z której głowę?

Kuracja odtłuszczająca

Wiele kłopotów nastręcza otyłym ludziom trudność pozbycia się tuszy.

Zwłaszcza tyjące panie cierpią niewymownie.

Zabiegi, czary i gusła, jakie stosują w chęci pozbycia się nadmiaru tłuszczu, przypominają średniowieczne praktyki, za które palono na stosie.

Pewnego dnia przedstawiono mię starszej damie, której twarz upodobniała się w barwie i konsytencji do wyciśniętej cytryny.

Wyjaśniono mi, że ta osoba odniosła wielkie zwycięstwo w walce z otyłością. Straciła trzydzieści kilo. Jak? — przez rok żywiła się jedynie cytrynami.

Korpulentne panie mają ogromną awersję do zupy. To pierwsze obiadowe danie przestało dla nich istnieć, straciło swój smak. Wszelkie inne dania, o których zasłyszą, że powodują tycie, są wykreślone natychmiast z domowego menu. Oczywiście cierpią na tem wychudli mężowie, którzy przez solidarność małżeńską tracą również na wadze. Zabiegi korpulentnych małżonek, zazwyczaj nie osiągają skutku, a tłuszcz przyrasta w ich kształtach w równej proporcji do ich usiłowań. Mężowie posiadają skuteczniejsze środki odtłuszczające:

Niepewność jutra, obcinanie pensyj i ciągły strach przed redukcją nadają ich sylwetkom wytworne i wiotkie linje.

Możnaby tu nawet stworzyć coś w rodzaju prawa Archimedesa:

1) Mąż traci tyle kilo na wadze, ile ich usiłuje pozbyć się żona.

2) Mąż traci tyle na wadze, ile wzięto mu z pensji na podatki.

Inne panie dbałe o czystość linji uprawiają spacery po każdem jedzeniu. Zrana po śniadaniu dama odbywa spacer do cukierni Ziemiańskiej. Tam zjada sześć ciastek i natychmiast idzie na



dalszy spacer do przyjaciółki, z którą wypróżnia do spółki bombonierkę ptifurków. Aby z tej racji nie przytyć paniusia maszeruje prędko do baru, gdzie (musi przecież coś nabyć), wbija w siebie pięć kanapek z kawiorem i szybko, prawie biegnąc pędzi do domu na obiad. (Oczywiście zupy już nie je, chyba, że jest to grochówka, albo zupa pomidorowa, którą bardzo lubi). Od czasu do czasu świat tłustych pań lansuje jakąś boginię.

Mae West!

Teraz przyjdzie moda na grube, zobaczycie! — odgrażają się otyłe damy. — Znów nastanie Rubensowska epoka!

Wtedy będziemy się tuczyć nagwałt i łatwo sprostamy temu zadaniu.

Aż tu nagle Mae West ukazuje się w kąpielowym kostjumie, przyczem okazuje się, że wcale nie jest taka znowu gruba. Ukazuje się nawet wzmianka w filmowej prasie, że gwiazda ta żyje wyłącznie korniszonami... i marzy o pozbyciu się choćby dziesięciu deka! Inaczej rzecz ma się z panami. Z tymi to nigdy nic nie wiadomo. Spotykam znajomego i mówię:

— Panie, ale pan utył! Świetnie pan wygląda!

— Dajże pan spokój — odpowiada na to urażony, dopiero wracam z Truskawca z kuracji odtłuszczającej.

Innemu mówię:

— Schudłeś pan panie, wyglądasz jak szczapa! A na to ten uśmiecha się rozpromieniony i ściskając mi rękę dziękuje za miły komplement.



Reasumując te troski otyłych i chudych uważam, że wszyscy przesadzają nieco w chęci zniwelowania swych kształtów do jednego standartu.

— Cóż to komu szkodzi, że kroczy sobie ulicą facet gruby.

— A niech sobie chodzi.

— A, za nim podążała żona chuda za to jak szczapa.

A przecież w małżeństwie ludzie powinni się dopełniać wzajemnie.

Należy operować w życiu więcej kontrastami.

Otyła z chudym stanowią zawsze dobraną parę — śmieszną, bo śmieszną, ale dobraną, nie ma się czego wstydzić swoich właściwości.



Weźcie np. państwo przykład z dzieł literatury.

„Don Kichot i Sancho Pancho", albo z filmu: „Pat i Patachon", „Flip i Flap".

Dzięki chudości i tuszy zrobili ci ludzie majątek.

Albo, czy zdarzył się kiedy wypadek, żeby chudego obrano pożądanym prezesem kartelu?

— Niemożliwe, chyba w wyjątkowych wypadkach.

A zatem nie martwcie się otyli państwo i pamiętając stare przysłowie:

„Nim tłusty schudnie... i t. d.

Jur.

Rozmówki

— Dlaczego wybrał pan sobie tak młodego adwokata?

—Bo nie chcę, żeby umarł, zanim się sprawa zakończy.

Przyznam się panu, że wolę wielkie płótna od małych obrazków.

— Czy pan jest artystą, czy kry tykiem?

— Nie to... mam pracownię ram.

— A pan ma córeczkę?

— Tak, cudowne dziecko. Ma dziesięć lat i nie gra na fortepianie.

Jak sądzisz, czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?

— Oczywiście, byłby wszak najstarszym człowiekiem na świecie.

W komisarjacie dyżurny przodownik bada samobójczynię.

— Imię i nazwisko?

— Antonina Zając.

— Czy zawód miłosny.

— Nie! Szwaczka.

— Jakie to musi być straszne gdy primadonna opery spostrzeże nagle, że niema już głosu!

— Tak, ale jeszcze strasznie jsze jest, jak tego nie spostrzeże.

— Jaki pan wzruszony, drogi poeto! Ręce się panu trzęsą...

— A tak! Jak pani zadzwoniła myślałem, że to urzędnik z rachunkiem za gaz!

Stara kokietka przyszła do spowiedzi:

— Popełniłam grzech śmiertelny. Przejrzałam się w lustrze i uznałam, że jestem piękna!

— Pokój z tobą — rzekł duchowny — to, co wzięłaś za grzech, było tylko omyłką.

Żona: — A gdybym zmarła... przyniósłbyś mi kwiaty?

Mąż: — Wstąpmy do kwiaciarni.

Dyrektor: — Pan rzadko przychodzi do biura...

Urzędnik: — Ale za to często wychodzę.

Cypesowic siodłając konia, założył siodło tyłem.

— Źle założyłeś siodło — zwraca mu uwagę przyjaciel.

— A skąd ty wiesz, dokąd jadę?

— Kon! Co było w r. 1410?

— Bitwa pod Grunwaldem.

— A w 1437?

— 27-lecie bitwy.

— Pański zawód? — zwraca się sędzia do świadka.

— Detaliczny handel drzewem.

— Cóż to znaczy?

— Sprzedaje zapałki na ulicy.

— Panie doktorze, co będzie lepsze dla nerwów mego męża: morze czy góry?

— Niechaj pani pojedzie nad morze, a mąż w góry.

— Maniek, wymień mi sześć dzikich zwierząt, żyjących w Afryce.

— Dwa lwy i cztery tygrysy.

— Mieliście państwo dobre miejsca na premjerze?

— Nie; nikt nas nie widział.

— Co to jest zebra?

Zebra to koń, który usiadł na ławce świeżo malowanej.

— Patrz co za wspaniała grota, tu mieszkali nasi przodkowie.

— A to małe zagłębienie obok?

— To widocznie było mieszkanie dla stróża.

Stasio przeglądając żurnale mód:

— Mamusiu! popatrz, dawniej były modne długie nogi, teraz znów krótkie.

CONCORDE SOCIALE.

Z powodu 25-lecia istnienia firmy „Izydor Rabinowicz" „pryncypał" postanowił uczcić rocznicę i w tym celu zawezwał do swego gabinetu, jednego z najbardziej oddanych mu pracowników.

— Panie Mieczysławie — rozpoczął szef — chciałbym w jakiś sposób uczcić jubileusz naszej firmy. Idzie o to, aby rzecz była niedroga, żeby w gazecie coś o tem pisało i, żeby personel był zadowolony.

— Mam projekt — odpowiedział „czuły urzędnik" — powieś się pan. To będzie bardzo tanio kosztować, w gazecie coś o tem napiszą, a że personel będzie zadowolony, to z całą pewnością...

O ROTSZYLDZIE...

Pewnego razu Rotszyld oprowadzał gości po pałacu. Pokazując im starą zbroję, rzekł:

— Ta zbroja jest po moim pradziadku.

— Nie wiedziałem — odpowiada jeden z gości — że pański przodek handlował starem żelastwem.

Rozmaitości

Ogłoszenie (autentyczne):

„Portjerstwo, jestem rzemieślnikiem, rozumiem przy elektrycznem świetle i centralnem ogrzewaniu. Oferty pod „P. P."

*

Członkowie Rady Miejskiej — Bezradni Miejscy.

*

Automobilista do grajka ulicznego, który wygrywał na trąbie:

— Niech pana djabli wezmą z tą trąbą. Już od dziesięciu minut stoję z autem za rogiem, bo mi się zdawało, że to inne auto trąbi na zakręcie.

*

Świat wraca do epoki kredowej — wszystko bierze na kredę.

*

„Licz na mnie, jak na Zawiszę", a wyjdziesz, jak „Zabłocki na mydle".

Uwaga. Przedruk powyższego, nawet w USTĘPACH — surowo wzbroniony!

*

— Panie doktorze, mam wrzód...

— Gdzie?

— Przy sobie.

*

Są dwa rodzaje kobiet: takie, które zdradzają mężów i takie, które mówią, że to nieprawda.

*

Pewien pan był tak skąpy, że nie wydal nawet własnych córek zamąż.

*

Szczyt trudności: Wydać księgę adresową w epoce wędrówki narodów.

*

Im cichszy jest ślub, tem głośniejszy jest rozwód.

*

Znam pewną wróżkę, która widzi przyszłość, przeszłość i teraźniejszość, ale zato nie widzi na prawe oko.

*

Maksyma współczesna: Nie należy żyć ponad stan swoich wierzycieli.

*

Pewna dama była w żałobie po mężu i dlatego na dancingach tańczyła tylko z murzynem.

*

Szczyt natrectwa — zjawiać sie nawet we śnie.

Anegdoty

SPEŁNIONE MARZENIE.

Do znakomitego reżysera Reinhardta przyszedł pewnego dnia jakiś młodzieniec i kładąc na biurku olbrzymi plik papierów powiedział:

— Panie dyrektorze, przynoszę panu do przejrzenia moją nową tragedję...

Reinhardt wziął rękopis, przeczytał kilka kartek i spytał:

— Wspaniała rzecz! Czy to pański utwór?

— Tak — odparł młodzieniec, rumieniąc się.

— To cudownie się składa! woła Reinhardt. Już oddawna marzyłem o tem, żeby pana poznać, panie... Goethe!...

W SĄDZIE.

W sądzie toczy się sprawa Józefa Lebiody, oskarżonego o kradzież.

Sędzia zwraca się do oskarżonego:

— Już trzy godziny trwa rozprawa. Przyznajecie się nareszcie do tej kradzieży.

— Prześwietny sądzie! — odpowiada podsądny — to oszczerswo, jestem niewinny! Mogę dowieść, żem tej właśnie nocy kradł gdzieindziej.

BERNARD SHAW.

Jakiś młody student zgłosił się do Bernarda Shaw i opowiedział mu, że porzucił medycynę, aby zostać pisarzem.

— Uważam, że w ten sposób wyświadcza ludzkości większą przysługę! — dodał na zakończenie.

Żeby to zasłużyć, nie musiał pan poświęcać się literaturze — odparł Shaw.

— Jak pan to rozumie, mistrzu?

— Drogi przyjacielu, przecież i tak zasłużył się pan dostatecznie ludzkości, rzucając medycynę.

SPRYTNY MUZYKANT.

W Wiedniu przed hotelem stoi uliczny muzykant i w okropny sposób znęca się nad jakąś melodją z „Cavaleria Rusticana" Mascagni'ego. W pewnej chwili otwiera się gwałtownie jedno okno i wygląda zeń Mascagni, nie posiadający się ze złości:

— Tam do licha! — woła mistrz — czy nie wiesz, bałwanie jakiś, że masz grać „fis" zamiast „f"?

I ze złością zatrzasnął okno.

Po kilku dniach Mascagni widzi na ulicy owego muzykanta, otoczonego licznym tłumem gapiów. Na piersiach grajka wisiała tabliczka z napisem:

„Uczeń Mascagni'ego".

RYBY.

Hieronim Rozenberg jest zamiłowanym rybakiem. Pewnego dnia usiadł nad rzeką, zarzucił wędkę z przynętą i czekał.

Czeka godzinę — nic, mija już druga — to samo. Po trzech godzinach spotyka go przyjaciel.

—Słuchaj Rozenberg! Jakie ryby tu są?

— Jakie mają być. Są zadowolone.

ZWYCZAJ.

W klinice chirurgicznej lekarz naczelny, badając pacjenta, mówi:

— Jutro rano, będzie pan operowany!

Młody asystent, obecny przy badaniu, pyta lekarza:

— Czy to konieczne, by chory był operowany?

— Konieczne? Nie! ale już jest taki zwyczaj.

KWALIFIKACJE.

— Więc jeżeli chce pan u mnie pracować, muszę wiedzieć jakie są pańskie umiejętności?

— O! Już mam dwie nagrody za trafne rozwiązywanie krzyżówek!

— Ślicznie, ale mnie jest potrzebny człowiek, który potrafi coś w biurze robić.

— Właśnie te krzyżówki rozwiązywałem w biurze, panie dyrektorze.

W TEATRZE.

W krzesłach siedzi pewien starszy pan i z uwagą przygląda się widowisku. Za nim usiadła jakaś młoda para i nie przestaje rozmawiać.

— Panie, przecież ja nic nie słyszę! — mówi z oburzeniem starszy pan.

— A co pana do pioruna obchodzi, o czem ja mówię z moją narzeczoną.

SZYBKA ORJENTACJA.

Na puściutkiej ulicy zderzyło się auto z motocyklem.

Szofer szybko uciekł, motocyklista z jękiem upadł na ziemię. Nadchodzi jakiś przechodzień i rozejrzawszy się szybko w sytuacji, pochyla się nad nieszczęśliwym i pyta:

— Czy policji nie było?

— Nie, jęknął tamten.

— A z towarzystwa ubezpieczeń też nikogo nie było?

— Nie, słychać coraz słabsze jęki.

— Doskonale, to i ja się jeszcze położę!

I jak długi wyciąga się pod autem.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Do prowincjonalnego miasteczka przyjeżdża trupa teatralna; miała być wystawiana sztuka, w której występuje banda rozbójników.

Główne role spoczywały w rękach znanych aktorów, — „role złodziei będą odegrane przez amatorów z pośród obywateli miasta", — opiewały afisze.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Znany aktor K. miał na końcu sztuki zastrzelić z rewolweru swą niewierną małżonkę.

— Giń niewierna! — krzyknął, zmierzył i spuścił kurek. Ale broń nie wypaliła.

Pauza...

Wśród publiczności dał się słyszeć szmer tłumionego śmiechu. Aktorka po kilku sekundach denerwującej pauzy, nie wiedząc co począć, padła na ziemię, choć nie było strzału.

Tu publiczność wybuchła już niepohamowanym śmiechem.

Na to aktor, ratując sytuację, zadeklamował z patosem, wskazując leżącą na ziemi aktorkę:

— Oto pierwsza ofiara bezgłośnego i bezdymnego prochu.

PRAWO.

Pan Teofil Żdźibko staje przed sądem oskarżony o kradzież.

Oskarżonego broni zdolny adwokat.

Dzięki doskonałej obronie, Żdźibko zostaje uniewinniony. Adwokat wraz z klientem opuszczają gmach sądu.

Po drodze adwokat powiada do klienta:

— Dobrze pana broniłem, co?

— Wielka sztuka! — powiada Żdźibko, gdybym wiedział, że jestem taki niewinny jak pan mecenas dowodził sądowi, tobym wogóle nie brał adwokata.

CLEMENCEAU.

Cailleaux, który jest zupełnie łysy, przyszedł raz do parlamentu kulejąc.

„Kolano mnie boli" — objaśni. kolegom.

„Zapewne maleńka migrena" — odparł mu Clemenceau.

PRZYGODA BISMARKA.

Bismark pewnego dnia przybył do szpitala obłąkanych w osobistej sprawie do ordynatora i zwrócił się do lokaja ze słowami: „Proszę zameldować hrabiego Ottona von Bismark".

Lokaj, przypuszczając iż ma do czynienia z chorym na manję wielkości, odrzekł:

„Pan hrabia będzie łaskaw do salonu, tam oczekują: Napoleon Bonaparte i Aleksander Macedoński.

PRZYTOMNOŚĆ.

Do mieszkania bogatego bankiera wpada jakiś chłopak.

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które stało przed bramą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy kawaler nie zauważył, jak ten złodziej wyglądał?

— Nie, ale zanotowałem numer auta.